300

SIOŁO.

Pismo zbiorowe

poświęcone rzeczom

ludowym ukraińsko-ruskim.

Zeszyt pierwszy.

Niekomplet. br. IV zesz. Nakł. i druk. Pillera
Lwów z. 1 - 1866
z. 2 - 1867
z. 3 - 1867
z. 4 - 1867 (brak)

Słowo wstępne.

Zbytecznem nam się wydaje zapuszczanie w wywody: czy obok narodowości polskiej i moskiewskiej istnieje jeszcze trzecia ukraińska, czy ruska narodowość? a to dla tego, iż rzecz sama za siebie mówi: na przestrzeni od Bałtyku do morza Czarnego, od Kaukazu po za Karpaty widzimy osiadły piętnastomilionowy lud, mówiący jednym językiem, mający wspólne zwyczaje i obyczaje, wszędzie wierny swym tradycjom, i jedną żywiący nadzieję. Uderza nas ludu tego poetyczność, domowe cnoty, któremi jaśnieje, czcić go każą; — wśród tego ludu żyjemy od wieków; ani siebie od niego, ani jego od nas oddzielić nie możemy; kochamy go, i drogiem jest dla nas to wszystko, co on umiłował. Wraz z ludem kochamy ziemię rodzinną, wraz z nim bolejemy nad niedolą, wraz z nim wzdychamy do dni szczęśliwszych.

To nasza myśl przewodnia! ta kieruje naszą pracą.

1

Przyszłość zostawiamy Opatrzności — sami pracujemy dla naszego dzisiaj, ufni, że w dniu jutra posiane ziarno wzejdzie i wyda plon obfity.

Kochamy lud nasz, i pracować dla jego dobra uważamy za najświętszą naszą powinność. Minęły czasy kastowości! dziś o szczęście milionów chodzić nam winno; zbliża się czas kiedy słowo Chrystusa o miłości bliźniego ciałem się staje i wśród nas zamieszka. Ten kraj prawdziwie potężny, którego wszyscy obywatele są szczęśliwymi. Pracujmy dla ludu!— w nim przyszłość nasza.

Skarbem najdroższym dla człowieka jest ojczysta jego mowa; skarb ten ludowi naszemu zabierać nie będziemy, owszem! chronić go od napaści chcemy, pielęgnować, by nie marniał, ale potężniał, bo to skarb plemienny — słowiański, skarb ogólnie ludzki!

Znaczna liczba obywateli kraju nie pojmuje natury łączności milionów z warstwami po nad ludowemi, żywią ku niej niechęć, są jej przeciwni — oświecić ich, na właściwą drogę sprowadzić będzie naszem zadaniem. Wielu nie wie o skarbach, które lud nagromadził, nie znają pięknych stron jego duszy — my im te skarby okazać chcemy; pragniemy czynić wszystko, by miłość zajęła miejsce obojetności lub niecheci.

To cel pisma »Sioło« tego dopiąć pragniemy.

Światło prawdy wiedzie nas, miłość drogą naszego pochodu. Chcemy, by *mir* zapanował w ple-

mieniu Słowian, i Bóg nam pomoże, bo wcielenia się Jego słowa pragniemy.

Piśmiennictwo ludowe ukraińskie — to cudna wiązanka kwiecia z stepowych mogił świetnej przeszłości, to łzy i jęki milionów, to potęga przyszłości ludu, tak skromnie osłonięta łzawą nutą dumki-płaczki kobzarza. Jakże wielkie, choć zda się ubożuchne, postacie Tarasa, Kwitki! Wypowiedzieli cierpienia ludu, odsłonili nam piękno duszy ludowej... To cała ich zasługa! w tem wielkość ich i nieśmiertelność.

Podziwiają genjusz Goethych, Dantów!... Ten nie przemówi jak do wybranych tylko... Odczytaj »Katarzynę« Tarasa, »Marusię« Kwitki — piętnaście milionów serc zadrży, łza zaświeci w ich oku. To tryumf prawdziwy. Kto sercem milionów włada — nie musi być ubogim na duchu.

Mamy przed sobą świat nowy, w którym równość jest rzeczy porządkiem, świat to ludu. Obywatelom naszego kraju chcemy go okazać, okazać skarby jego, drogie dla nas, bo ludowi obcymi nie jesteśmy, jak nie obcymi ziemi, która nas żywi, nie obcymi przeszłości naszej i przyszłości, której po za ludem nie znajdziemy.

Jak u Moskali, są i między nami tacy, którzy odmawiając praw narodowości ukraińsko-ruskiej, pragną spolszczenia tych milionów... Tym, może przeciwstawienie ich Katkowcom wystarczy; ale i w interesie osobistym naszym narodowym leży potrzeba

dopomagania rozwojowi narodowości, o jakiej mowa. Wszystkim wiadomo, że panslawizm rosyjski, w swych zachceniach tak groźny Słowiańszczyźnie, głównie opiera się na samozwańczem fińsko-mongolskiej Moskwy uznawaniu się słowiańską Rusią wpierw, Wszech-Rusią później, a Rosją teraz. Jeżeli więc drogą badań tak historycznych jak i piśmiennych w ogóle, rzeczywista Ruś zdoła przyjść do praw swych narodowych, gdy przekona świat cały, że jest narodowością osobną, nic z Rosją wspólnego nie mającą — tem samem panslawistyczne zachcenia Moskali runą, gruntu pod sobą nie mając, i żarłoczność Moskwy poskromioną zostaje.

Rosja powiada, że Rusi nie ma, jako narodowości odrębnej; dowiedźmy jej, że ma się rzecz przeciwnie, że Moskwa, tylko przywłaszcza sobie prawa słowiańskiej Rusi — a obaczymy, że odchyli się od Europy, i między nią a Zachodem stanie mur nie przebyty — Ukraina-Ruś słowiańska.

Robić możemy i powinniśmy, zważając nawet na osobisty nasz interes. Pomagajmy narodowemu rozwojowi ludu Ukrainy-Rusi — on bowiem jest zapowiedzią lepszych dni przyszłych.

Nie zbywa nam na objawach sympatji dla ludu tego; ale dlań bardzo mało, albo nic nie robiliśmy dotychczas; to był błąd. Naprawić go należy.

Zabieramy się do pracy. A słabe siły nie zrażają nas, i jesteśmy pewni, że wzrastać one będą w

miarę zwiększania się liczby obywateli kraju, znających jego interesa, i pragnących im służyć, jak na prawdziwych patrjotów przystało.

»Sioło« obejmie działy:

I. Poezje;
II. Powieści, opowiadania, opisy podróży.
III. Pieśni ludowe, podania, muzykalje itd.
IV. Teatr. (Wejdą tu i sprawozdania ze scenicznych przedstawień).
V. Historja i nauki ścisłe;
VI. Rozbiory i krytyki;
VII. Korespondencje;
VIII. Wiadomości o ruchu piśmienniczym w Słowiańszczyźnie;
IX. Rozmaitości;
X. Słowniczek, wytłumaczenie słów mniej zrozumiałych.

Artykuły będą drukowane w języku bądź polskim, bądź ukraińsko-ruskim.

Przyjęcie pisowni łacińsko-polskiej tłumaczy się celem pisma, który też usprawiedliwia publikację rzeczy drukowanych pismem nieprzystępnem dla szerszej publiczności.

»Sioła« wyjdzie do roku cztery zeszyty o 12 arkuszach druku każdy zeszyt, w terminie, mniej-więcej co trzy miesiące.

Cena w miejscu: za cztery zeszyty **4** złr., za dwa **2** złr. **50** ct., zeszyt pojedyńczy **1** złr. **50** ct.; z przesyłką pocztową: za cztery zeszyty **5** złr., za dwa **3** złr., zeszyt pojedyńczy **1** złr. **75** ct.

Listy i pieniądze przesyłać należy franko pod adresem: Kornel Piller, właściciel drukarni i wydawca »Sioła« we Lwowie.

Rękopisma nie wydrukowane, na żądanie zwracanymi będą.

Autorowie, którzyby sobie życzyli, ażeby dzieła ich rozbieranemi były w »Siole« raczą je nadesłać pod powyższym adresem.

Rozpoczynając nie łatwą pracę, upraszamy Przyjaciół ludu, by raczyli wspierać nas, zasilając swemi opracowaniami. (Szczególniej dział III ich tylko pomocą wypełnić się da należycie). Rady i wskazówki przyjęte będą z podzięką.

Ufamy, że światły Ogół nie odmówi usiłowaniom swego uznania i poparcia.

Lwów dnia 1. lipca 1866 r.

Kateryna.

Poema

TARASA SZEWCZENKA.

I.

Kochàjtesia, czornobròwi.
Ta ne z Moskalàmy,
Bo Moskalì — czużì lùde,
Ròblat' łỳcho z wàmy.
Moskàl lùbyt' żartùjùczy,
Żartùjuczy kyne;
Pide w swojù Moskòwszczynu,
A diwczỳna hỳne.....
Jak-by samà, szczeb niczòho,
A to j starà màty,
Szczo rodỳła na swit bòżyj,
Mùsyt' pohybàty. —
Sèrce wiàne spiwàjuczy.
Kołỳ znàje zà szczo;
Lùde sèrcia ne spytàjut',
A skàżut': łedàszczo!
Kochàjtesiaż czornobròwi,
Ta ne z Moskalàmy,
Bo Moskalì — czużì lùde,
Smijùtcia nad wàmy.

Ne słùchała Kateryna
Ni bàt'ka, ni nèńky,
Polubỳła Moskàłyka,
Jak znàło serdèńko.
Polubỳła mołodòho,
W sadòczok chodỳła,
Pòky sebè, swojù dòlu
Tak zanapastỳła.
Kłỳcze màty weczèriaty,
A dòńka ne czùje;
De żartùje z Moskàłykom,
Tam i zanoczùje.
Ne dwi nòczi kàri òczi
Lùbo ciłowàła,
Pókỳ słàwa na wse sełò
Nedòbraja stàła.
Nechàj sobì złỳji lùde
Szczo chotiàt' howòriat:
Wonà lùbyt' i ne czùje,
Szczo wkràłosia hòre.
Pryjszłỳ wìsty nedòbryji —
W pochòd zatrubỳły.
Piszòw Moskàl w Turèczczynu;
Katrùsiu nakrỳły.
Ne sczùłasia, taj bajdùże,
Szczo kosà pokrỳta;
Za mỳłoho, jak spiwàty,
Lùbo potużỳty.
Obiszczàwsia czornobrìwyj,
Kołỳ ne zahỳne,
Obiszczàwsia wernùtysia.
Todì Katerỳna
Bùde sobì Moskòwkoju,

Zabùdetcia hòre;
A pòky szczo, nechàj lùde
Szczo chotiàt' howòriat'!
Ne żùrytcia Kateryna —
Slìzonky wtyràje,
Szczo diwczàta na ùłyci
Bez nèji spiwàjut',
Ne żùrytcia Kateryna —
Wmỳjetcia slozoju,
Wìźme wìdra o piw noczy,
Pìde za wodòju,
Szczob worohỳ ne bàczyły;
Prỳjde do krynỳci,
Stàne sobì pid kałỳnu,
Zaspiwàje H r ỳ c i a.
Wyspìwuje, wymowlàje,
Aż kałỳna płàcze.
Wernùłasia, i radènka,
Szczo nichtò ne bàczyw.
Ne żùrytcia Kateryna
I hàdky ne màje —
U nowènkij chustỳnoczci
W wiknò wyhladàje.
Wyhladàje Kateryna.....
Mynùło piw ròku;
Zanùdyło koło sèrcia,
Zakołòło w bòku.
Nezdùżaje Kateryna,
Łèdwe, łèdwe dỳsze...
Wỳczuniała, ta w zàpeczku
Dytỳnu kołỳsze.
A żinoczkỳ łỳcho dzwòniat',
Màteri hłuzùjut',

Szczo Moskali wertàjutcia,
Ta w nèji noczùjut':
„W tèbe doczkà czornobriwa,
Ta szcze j ne jedỳna,
A musztrùje u zàpeczku
Moskòwśkoho sỳna.
Czornobriwòho prỳdbała...
Màbut' samà wczỳła..."
Bodàjże was, cokotùchy,
Ta złỳdni pobỳły!
. . . .
. . . .
Katerỳno, sèrce mojè!
Łỳszeńko s tobòju!
De ty w swìti podinessia
Z małỳm syrotòju?
Chto spytàje, prywitàje
Bez mYłòho w swìti?
Bàt'ko, màty — czużì lùde,
Tiàżko z nỳmy żỳty!

Wỳczuniała Katerỳna,
Odsùne kwatỳrku,
Pohladàje na ùłyciu,
Kołỳsze dytỳnku;
Pohladàje — nemà, nemà...
Czy tož i ne bùde?
Piszłàb w sadòk popłàkaty,
Tak dỳwlatcia lùde.
Zajdè sònce — Katerỳna
Po sadòczku chòdyt',
Na rùczeńkach nòsyt' sỳna,
Oczỳci powòdyt':

„Ot tùt z mùsztry wyhladàła,
Ot tùt rozmowlàła,
A tàm.... a tàm.... sỳnu! sỳnu!...."
Taj ne dokazàła.

Zełenìjut' po sadòczku
Czerèszni ta wỳszni;
Jak i pèrsze wychòdyła,
Katerỳna wỳjszła.
Wỳjszła, ta wże ne spiwàje
Jak pèrsze spiwàła,
Jak Moskalà mołodòho
W wysznỳk dożỳdała.
Ne spiwàje czornobrỳwa,
Klanè swojù dòlu.
A tymczàsom worożènky
Czỳniat' swojù wòlu —
Kujùt' rèczi nedòbryji.
Szczo màje robỳty.
Jakby mỳłyj czornobriwyj,
Umìw by spynỳty..
Tak dałèho czarnobrìwyj
Ne czùje, ne bàczyt',
Jak worohì smijùtcia jij,
Jak Katrùsia płàcze.
Mòże wbỳtyj czornobrìwyj
Za tỳchym Dunàjem;
A mòże — wże w Moskòwszczyni
Druhùju kochàje!
Ni, czorniàwyj ne ubỳtyj,
Win żywỳj, zdoròwyj,..
A deż nàjde taki òczi,
Takì czòrni bròwy?

Na kraj swita, w Moskòwszczyni,
Po tim bòci mòria,
Nemà nihdè Kateryny;
Ta zdałàś na hòre!
Wmìła màty bròwy dàty,
Kàri oczeniàta,
Ta ne wmìła na sim swìti
Szczàstia — dòli dàty.
A bez dòli biłè łyczko,
Jak kwìtka na pòli:
Peczè sònce, hojdà wìter,
Rwe wsiàkyj po wòli.
Umywàj że biłe łyczko,
Drìbnymy slozàmy,
Bo wernùłyś Moskàłyky
Jìnszymy szlachàmy.

II.

Sydyt' bàt'ko kinèć stòła,
Na rùky schyływsia;
Ne dywytcia na swit bòżyj
Tiàżko zażurywsia.
Koło jòho starà màty
Sydyt' na osłòni,
Za slozàmy łèdwe - łèdwe
Wymowlàje dòni:
„Szczo wesìlle!" dòniu mojà!
A deż twojà pàra?
De switylky z drużeńkàmy,
Stàrosty, bojàre?
W Moskòwszczyni, dòniu mojà!
Idyż jich szukàty;

Ta ne każỳ dòbrym ludiàm,
Szczo je w tèbe màty.
Proklatỳj czas hodỳnońka,
Szczo ty narodỳłaś!
Jakbỳ znàła do schìd sòncia
Bułàb utopỳła....
Zdałàś todìb ty hàdyni,
Tepèr Moskałèwi...
Dòniu mojà, dòniu mojà
Cwìte mij rożèwyj!
Jak jàhodku, jak ptàszeczku
Kochàła, rostỳła
Na łỳszeńko.... Doniù mojà
Szczo ty narobỳła?...
Oddiàczyła! Idỳż szukàj
U Moskwì swekrùchy.
Ne słùchała mojìch riczèj,
To jijì posłùchaj.
Idy dòniu, najdỳ jijì,
Najdỳ, prywitàjsia,
Bud' szczasłỳwa w czużỳch lùdiach,
Do nas ne wertàjsia!
Ne wertàjsia, detià mojè,
Z dałèkoho kràju....
A chtoż mojù hołòwońku
Bez tèbe schowàje?
Chto zapłàcze nadomnòju
Jak rìdna dytỳna?
Chto posàdyt' na mohỳli
Czerwònu kałỳnu?
Chto bez tèbe hrìsznu dùszu
Pomynàty bùde?
Dòniu mojà, dòniu mojà,

Dytià mojè lùbe?
Idỳ od nas...“
Łèdwe, łèdwe
Pobłohosłowỳła:
„Boh s tobòju!“ ta jak mèrtwa,
Na dił powałỳłaś....

Obizwàwsia starỳj bàt'ko:
„Czohò żdèsz, nebòho?“
Zarydàła Katerỳna,
Ta buch jomù w nòhy:
„Prostỳ mynì, mij bàteczku,
Szczo ja narobỳła!
Prostỳ mynì, mij hòłube,
Mij sokòłe mỳłyj!“
— „Nechàj tebè Boh proszczàje
Ta dòbryji lùde;
Mołỳś Bòhu ta jdy sobì —
Mynì łèhsze bùde.“
Łèdwe wstàła, pokłonỳłaś,
Wỳjszła mòwczky s chàty;
Ostàłysia syrotàmy
Staryj bàt'ko j màty,
Piszlà w sadok u wysznèwyj,
Bòhu pomołỳłaś,
Wziàła zemlì pid wysznèju,
Na chrest poczepỳła;
Promòwyła: „Ne wèrnusia!
W dałèkomu kràju,
W czużù zèmlu, czużì lùde
Menè zachowàjut';
A swojèji sia krỳchotka
Nadomnòju làże,

Ta pro dòlu, mojė hòre,
Czużym lùdiam skàże....
Ne roskàzuj, hołùbońko!
Dèb ni zachowàły,
Szczob hrìsznoji na sim swìti
Lùde ne zajmàły.
Ty ne skàżesz..... òś chto skàże,
Szczo ja johò màty!
Boże ty mij!... łycho mojė!
Dė mynì schowàtyś?
Zachowàjuś dytià mojė,
Samà pid wodòju,
A ty hrich mij spokùtujesz
W lùdiach syrotòju,
Bezbàtczenkom!.

Piszłà sełòm,
Płàcze Kateryna;
Na hołowi chustynoczka,
Na rukàch dytyna.
Wyjszła z sełà, sèrce nyje;
Nazàd podywyłaś,
Pokywàła hołowòju,
Taj zahołosyła.
Jak topòla, stàła w pòli
Pry bytij doròzi;
Jak rosà ta do schid sòncia,
Pokàpały slòzy.
Za slozàmy za hìrkymy,
I świta ne bàczyt',
Tilko syna pryhortàje,
Ciłùje ta płàcze.
A wonò, jak janhelàtko,

Niczòho ne znàje,
Małèńkymy ruczỳciamy
Pàzuchy szukàje.
Siło sònce, z za dibròwy
Nèbo czerwonìje;
Utèrłasia, powernùłaś,
Piszłà..... tìlko mrìje.
W selì dòwho howorỳły
De czohò bahàto,
Ta ne czùły wże tich riczèj
Ni bàt'ko, ni màty.....

Ottakè to na tim switi
Ròblat' lùdiam lùde!
Tohò wiażut', tohò rìżut',
Toj sam sebè hùbyt'!....
A za wiszo? Swiatỳj znàje.
Swit, bàczcia, szyròkyj,
Ta nemà dè prychyłỳtyś
W swìti odynòkym.
Tomù dolu zapròdała
Od kràju do kràju:
A drùhomu ostàwyła
Tè, de zachowàjut'.
Dèż ti lùde, dèż ti dobri,
Szczo sèrce zbiràłoś
Z nỳmy żỳty, jich lubỳty?
Propàły, propàły!

Jest' na swìti dòla,
A chto jijì znàje?
Jest' na swìti wòla,
A chto jijì màje?

Jest' lùde na swìti —
Srìbłom - złòtom siàjut',
Zdajètcia, panùjut',
A dòli ne znàjut',
Ni dòli, ni wòli!
Z nud'hòju ta z hòrem
Żupàn nadiwàjut',
A płàkaty — sòrom.
Woźmìt srìbło - złòto,
Ta bùd'te bahàti,
A ja wìźmu slòzy —
Łỳcho wyływàty;
Zatòplu nedòlu
Dribnỳmy slozàmy,
Zatopczù newòlu,
Bòsymy nohàmy!
Todì ja wesèłyj,
Todì ja bohàtyj,
Jak bùde serdeńko
Po wòli hulàty!

III.

Krycziàt' sòwy, spyt' dibròwa,
Zìrońky syjàjut',
Po nad szlàchom, szczyrỳceju,
Chowraszkỳ hulàjut'.
Spoczywàjut' dòbri lùde,
Szczo kohò wtomỳło:
Kohò — szczàstie, kohò — slòzy,
Wse nìczka pokrỳła.
Wsich pokrỳła temnìsińka,
Jak dìtoczok màty;

Deż Katrùsiu pryhornùła.
Czy w lìsi, czy w chàti?
Czy na pòli pid kopòju
Sŷna zabawlàje!
Czy w dibròwi s pid kołòdy
Wòwka wyhladàje?
Bodàj że was czòrni bròwy,
Nikòmu ne màty,
Kołŷ za was takè łŷcho
Trèba odbuwàty!
A szczo dàlsze spitkàjetcia?
Budè łŷcho, bùde!
Zostrìnutcia żòwti piskŷ
I czużŷji lùde;
Zostrìnetcia zimà lùta.....
A toj czy zostrìne,
Szczo piznàje Katerŷnu,
Prywitàje sŷna?
Z nym zabùłab czornobrìwa
Szlàchy, piskŷ, hòre:
Win, jak màty prywitàje —
Jak brat, zahowòryt'!.....

Pobàczymo, poczùjemo.....
A póky — spoczynu,
Ta tymczàsom rozpytàju
Szlach na Moskowszczŷnu.
Dałèkyj szlach, panybràty,
Znàju johò, znàju!
Aż na sèrci pocholòne,
Jak johò zhadàju.
Popomirìaw i ja kołŷś —
Szczob johò ne mìriat'!....

Rozkàzawby pro te łỳcho,
Ta czy to-ż powìriat'!
„Brèsze,“ skàżut', „siakỳj — takỳj!
(Zwyczàjno, ne w òczi),
A tak tìlko psujè mòwu
Ta ludèj moròczyt'.“
Pràwda wàsza, pràwda, lùde!
Taj na szczo te znàty,
Szczo slozàmy perèd wàmy
Bùdu wyływàty?
Na szczo wonò? U wsiàkoho
I swòho czymàło....
Cur że jomù!.. A tymczàsom
Kète łysz kresàło
Ta tiutiunù, szczób, znàjete,
Dòma ne żurỳłyś!
A to łỳcho rozkàzuwat',
Szczob brydkè prysnỳłoś!
Nechàj johò łychỳj wìźme!
Łùczczeż pomirkùju.
Dè to mojà Katerỳna
Z Iwàsiom mandrùje.

Za Kỳjewom, ta za Dnipròm,
Po pid tèmnym hàjem,
Jidùt' szlàchom czumaczèńki,
Pùhacza spiwàjut'.
Idè szlàchom mołodỳcia,
Mùsyt' bùty s pròszczi.
Czohòż smutnà, newesèła
Zapłàkani òczy;
U łàtanij swytỳnoczci,
Na płeczàch torbỳna,

W ruci cipòk, a na drùhij
Zasnùła dytỳna.
Zostriłasia z czumakàmy,
Zakrywà dytỳnu,
Pytàjetcia: „Lùde dòbri,
Dė szlach w Moskòwszczynu?
— „W Moskòwszczynu? otcėj samỳj.
Dałėko, nebòho?“
— W samù Moskwù. Chrỳsta ràdi,
Dàjte na doròhu!“
Berė szahà, aż trùsytcia:
Tiàżko johò bràty!
Taj na wiszczo?... A dytỳna?
Wonàż johò màty!
Zapłàkała, piszłà szlàchom,
W Browaràch spoczỳła,
Ta sỳnowi za hirkòho
Mediwnỳk kupỳła;
Dòwho, dòwho serdėsznaja
Wse jszłà, ta pytàła;
Bułò j takė, szczo pid tỳnom
Z sỳnom noczuwàła.....

Bacz, na szczo zdałỳsia kari oczeniàta:
Szczob pid czużỳm tỳnom slòzy wyływàt'!
Otùt to dywitcia ta kàjteś diwczàta,
Szczob ne dowełòsia Moskalà szukàt',
Szczob nedowełòsia, jak Kàtria szukàje.....
Todì ne pytàjte, za szczo lùde łàjut'
Za szczo ne puskàjut' w chàtu noczuwàt'.
Ne pytàjte, czornobrìwi,
Bo lùde ne znàjut';
Kohò Boh karà na swìti,

To j wonỳ karàjut'...
Lùde hnùtcia, jak ti łòzy,
Kudỳ wìter wìje,
Syrotỳni sòńce swìtyt'
(Swìtyt', ta ne hrìje) —
Lùde-b sonce zastupỳły,
Jak-by mały sỳłu,
Szczob sỳroti ne switỳło,
Slòzy ne suszỳło.
A za wiszczo, Bòże mỳłyj!
Zà szczo swìtom nùdyt'?
Szczo zrobỳła wonà lùdiam,
Czohò chotiàt' lùde?
Szczob płàkała!... Sèrce mojè!
Ne płacz, Katerỳno,
Ne pokàzuj lùdiam slòzy,
Terpỳ do zahỳnu!
A szczob łỳczko ne marnìło
S czornỳmy browàmy —
Do schid sońcia, w tèmnim lisi
Umỳjsia slozàmy.
Umyjèssia — ne pobàczat',
Taj ne zaśmijùtcia,
A serdeńko odpoczỳne,
Póky slòzy llùtcia.

. . . .

Dèż Katrùsia błùdyt'?
Po pid tỳnniu noczùwała,
Ranèńko wstawàła,

Pospiszàła w Moskowszczỳnu:
Aż hulk — zimà wpàła.
Swỳszcze pòłem zaweriùcha.
Idè Katerỳna,
U łyczakàch — łỳcho tiażke! —
I w odnìj swytỳni.
Idè Kàtria, szkandybàje;
Dywỳtcia szczoś mrìje...
Łybòń idùt Moskàłyky...
Łỳcho... sèrce mlìje...
Połetìła, zostriłàsia,
Pytà: „Czy nemàje
Mòho Jwàna czorniàwoho?“.
A ti: „My ne znàjem.“
I zwyczàjno, jak Moskàli,
Śmijùtcia, żartùjut:
„Aj da bàba! aj da nàszi!
Kawo nie nadùjut!“
Podywỳłaś Katerỳna,
„I wy, bàczu lùde!
Ne płacz, sỳnu, mojè łỳcho!
Szczo bùde, to j bùde.
Pidù dàlsze — bilsz chodỳła...
A mòże j zostrìnu,
Oddàm tebè mìj hòłube,
A samà zahỳnu.“

Rewè, stòhne churtòwyna,
Kotyt', wèrne pòłem;
Stojit' Kàtria seręd pòla,
Dałà slozàm wòlu.
Utomỳłaś zaweriùcha.
Dè-dè pozichàje.

Szczeb płàkała Kateryna.
Ta sliz bilsz ne màje.
Podywyłaś na dytynu:
Umyte slozòju,
Czerwonije, jak kwitoczka
W ranci pid rosòju.
Usmichnułaś Kateryna.
Tiażko uśmichnułaś:
Koło sercia — jak hàdyna
Czòrna powernùlaś.
Kruhòm mòwczky podywyłaś;
Bàczyt' — lis czornije,
A pid lisom, kraj doròhy,
Łybòń kuriń mrije.
„Chodim, synu, smerkàjetcia.
Koły pùstiat' w chàtu;
A ne pùstiat', to j na dwori
Bùdem noczuwàty.
Pid chàtoju zanoczùjem,
Synu mij Iwàne!
Deż ty bùdesz noczuwàty
Jak menè ne stàne?
S sobàkamy mij synoczku,
Kochàjsia na dwòri!
Sobàky zli, pokusàjut',
Ta ne zahowòriat',
Ne rozkażut' smijuczysia...
S psàmy jisty j pyty...
Bidna moja hołowònko!
Szczo meni robyty?

. . . .

. . . .

IV.

. . . .

. . . .

Rewè, swyszczè zaweriucha
Po lisu zawyło;
Jak te mòre, biłe pòle
Snihòm pokotyłoś.
Wyjszòw s chàty karbiwnyczyj,
Szczob lis obladity,
Ta dè tobi, takè łycho,
Szczo ne wydno j świta.
„Ehè, bàczu, jakà fuha!
Cur że jomù z lisom!
Pity w chàtu... szczo tam takè?
Ot jich do - sto - bisa!
Nedòbra jich roznosyła,
Mow spràwdi za diłom.
Nyczypore! dywyś łyszeń,
Jakì pobilili!"
— „Szczo, Moskali?... dè Moskali?...
— „Szczo ty? schamenysia!
— „Dè Moskali, łebèdyky?
— „Ta on, podywysia."
Połetiła Kateryna,
I ne odiabłasia.
„Ma but' dobre Moskòwszczyna
W tiàmku jij dałàsia!
Bo u noczì tilko j znàje,
Szczo Moskalà kłycze."
Czerèz peńky, zamètamy,
Łetyt', łèdwe dysze.
Bosa stàła sered szlàchu.

Wtèrłaś rukawàmy.
A Moskalì jij nazùstricz,
Jak odỳn werchàmy.
„Łỳcho mojė! dòłe mojà!“
Do jich... kołỳ hlàne —
Popėredu stàrszyj jìde,
„Lùbyj mij Iwàne,
Sèrce mojė kochàneje!
De ty tak barỳwsia?
Ta do jòho za stremèna...
A win podywỳwsia,
Ta szpòramy konià w bòky.
„Czohòż utikàjesz?
Chybà zabùw Katerỳnu?
Chybà ne piznàjesz?
Podywỳsia, mij hòłube,
Podywỳś na mène.
Ja Katrùsia twojà lùba,
Na szczo rwesz stremèna?“
A win konià pohaniàje,
Niby to ne bàczyt'.
„Postriwàjże, mij hòłube!
Dywỳś-ja ne płàczu.
Ty ne piznàw menė Iwàne?
Sèrce, podywỳsia,
Jej że Bòhu, ja Katrùsia!“
— Durà, atwiażisia!
Waźmitie procz bezumnuju!“
— „Bòże mij! Iwàne!
I tỳ menė pokydàjesz?
A ty-ż prysiahàwsia!“
— „Waźmitie procz! Cztoż wy stali?„
— „Kohò? menė wziaty?

Zà szczoż, skażỳ mij hòłube?
Komù chocz oddàty
Swojù Kàtriu, szczo do tèbe
W sadòczok chodỳła, —
Swojù Kàtriu, szczo dla tèbe
Sỳna porodỳła?
Mij bàteczku, mij bràtiku!
Chocz ty ne curàjsia!
Nàjmyczkoju tobi stànu...
Z drùhoju kochàjsia...
S ciłym switom... Ja zabùdu,
Szczo kołỳś kochàłaś,
Szczo od tèbe sỳna màła,
Pokrỳtkoju stàła...
Pokrỳtkoju... jakỳj sòrom!
I zà szczo ja hỳnu!
Pokỳń menè, zabùd' menè,
Ta ne kydàj sỳna.
Ne pokỳnesz?... Sèrce moje,
Ne wtikàj od mène....
Ja wỳnesu tobi sỳna."
Kỳnuła stremèna,
Ta w chàtu... Wertàjetcia,
Nesè jomù sỳna.
Nespowỳta, zapłakàna
Serdèszna dytỳna.
„Oś - de wonò, podywỳsia!
Dèż ty? Zachowàwsia?
Utìk!... nemà!... Sỳna, sỳna
Bàt'ko odcuràwsia!..
Bòże ty mij! Dytià mojè!
De dìnuś s tobòju?
Moskàłyky! hołùbczyky!

Woźmit za sobòju,
Ne curàjteś, łebèdyky,
Wonò syrotỳna;
Woźmit johò ta oddàjte
Stàrszomu za sỳna,
Woźmit johò... bo pokỳnu,
Jak bàt'ko pokỳnuw —
Bodàj johò ne kydàła łychàja hodỳna!
Hrichòm tebè na swit Bòżyj
Màty porodỳła;
Wyrostàj że na smich ludiàm!"
Na szlach położỳła.
„Ostawàjsia szukàt' bàt'ka,
A ja wże szukàła."
Ta w lìs z szlachù, jak nawisnà!
A dytià ostàłoś.
Płàcze bìdne.... A Moskalàm
Bajdùże; mynùły.
Wonò j dòbre; ta na łỳcho
Lisnỳczy poczùły.
Bihà Kàtria bòsa lìsom,
Bihà ta hołòsyt';
To prokłynà swohò Jwana,
To płàcze, to pròsyt'.
Wybihàje na wozlìssie:
Kruhòm podywỳłaś,
Ta w jàr... bìżyt'... serèd stàwu
Mowczkỳ opynỳłaś.
„Pryjmỳ Bòże mojù duszù,
A ty — mojè tìło!"
Szubòwst' w wòdu!.. Po pid lòdom
Het' zahurkotìło.

Czornobriwa Kateryna
Najszła szczo szukała.
Dunuw w ter po nad stawom —
I slidu ne stało.

To ne witer, to ne bujnyj,
Szczo duba łamaje:
To ne łycho, to ne tiażke,
Szczo maty wmiraje;
Ne syroty mali dity,
Szczo nenku schowały:
Jim zostałaś dobra sława,
Mohyła zostałaś.
Zasmijutcia złyji lude
Małij syrotyni:
Wylle słozy na mohyłu —
Serdeńko spoczyne.
A tomu, tomu na switi,
Szczo jomu zostałoś,
Koho bat'ko i ne baczyw,
Maty odcurałaś?
Szczo zostałoś bajstrukowi?
Chto z nym zahoworyt'?
Ni rodyny, ni chatyny;
Szlachy, pisky, hore...
Pańske łyczko, czorni browy...
Na szczo? Szczzob piznały!
Zmalowała, ne schowała. .
Bodaj połyniały!

V.

Iszow kobzar do Kyjewa,
Ta siw spoczywaty.

Torbỳnkamy obwìszanyj
Johò powożàtyj.
Małė dytià kołò' jòho
Na sònci kuniàje,
A tymczàsom starỳj kobzàr
I s u s à spiwàje.
Chto jde jìde — ne mynàje;
Chto bùbłyk, chto hròszy;
Chto staròmu, a diwczàta
Szażòk michonòszi.
Zadỳwlatcia czornobròwi —
I bòse i hòłe.
„Dała" kàżut' „broweniàta,
Ta ne dałà dòli!

Jide szlachòm do Kỳjewa
Berlìn szesterniòju,
A w berlìni hospodỳnia
S pànom i semjòju;
Opinỳwsia protỳw stàrciw —
Kuriàwa lahàje.
Pobìh Iwàś, bo z wikòncia
Rukòju machàje.
Dajė hròszy Iwasėwi,
Dywùjetcia pàni.
A pan hlànuw... odwernùwsia...
Piznàw prepohànyj,
Piznàw tìji kàri òczy,
Czòrni broweniàta...
Piznàw bàt'ko swohò sỳna,
Ta ne chòcze wziàty.
Pytà pàni, jak zowètcia?
„Iwaś" — „K a k o j m i ł a j!"

Berłyn rùszyw, a Iwàsia
Kuriawa pokryła....
Policzyły szczo dostàły,
Wstały siromàchy,
Pomołyłyś do schid sòńcia,
Piszły po nad szlachom.

Poezyji J. Fed'kowycza.

Mij obraz.

Jak ty dywysz tak smùtno!... To sokòli òczy?
Tak nebòże, ne dywyt sokił na Pidhìrji!
A twij kùczer jak dunàj, jak orłòwe pirjè?
Tak ho nìmci ostryhły, i rosty ne chòcze.

A łyczko ty czo zblìdło? szo slozà połòcze?
Ne kàży to nikòmu, bo de nàjdesz wiry:
„Rodywsia na Pidhìrji, ba i ris w Pidhìrji“
Skażùt lùde, — „w Pidhìrji smùtku sia ne chòcze.“

A jakàż bo to szàta, szczo ty hrùde kryje?
Takà, jak mojà dòla, szczo łycè my myje:
Tisna na mojè sèrce i tisna na dùszu.

Bo mojè sèrce, bràtja, sardakòm sia kryło,
Pid błànew sia chochàło, pid reminèm było!
Darùjte, żal mnia lòmyt — perestàty mùszu.

Rekrut.

Stojaw że win na szelwàchu
W cisàrskim dworì,
Wmywàwsia win, wteràwsia win
Jak huś po wodì,
Umỳwsia win da slozàmy,
Niktò ho neczùw,
Stułỳwsia win na bahnèti,
Na chwỳlku zasnùw.

Oj, spyt że win na bahnèti
W cisàrskim dworì,
Taj snỳtsia mu, szczo chòdyt deś
Po synìj horì,
Taj kuczèry zaczìsuje,
Ta kuczèry wje. —
Czom nèńka my nepỳsuje?
Czy wna szcze żyjè?

Oj, ràdabym, mij sỳnońku,
Łystòk napysàt',
Nasỳpały mohỳłońku
Ne mòżu ja wst'at'.
Ne mòżu ja, sokòleńku,
Hłubòko na dnì,
Nasỳpały na rùczeńki
Syròji zemlì.

I buw by win w càrskim dworì
Bohàto szcze snyw,
Huknùw bo zwin na Stefàni,
A win sia zbudỳw;

Utèr sobì i łyczeńko
Utèr sy i hwer,
Krow tòczytsia po marmùri,
A żowniàr umèr.

KONEC.

Mòłodiż mynùła,
Jak rużèwyj cwit,
De uticha bùła,
Tam i smùtku nit,
Bo tam sèrce stỳłe
Nibỳ czòrna krow,
Z sèrcem wsio, szo mỳłe,
Z sèrcem wsia lubòw.

A de kràsna dùma
Zołotỳła dny,
Tam ne czùty hłùma,
Lìru krỳjut' sny; —
Dwa hròby, dwi łòzy,
Nad hrobàmy znak:
Òźde dùmy, slòzy,
Ònde — ich spiwàk.

W CERKWI.

Sùmno, tỳcho w Bòżim dòmu, w sùmraci wsio tòne,
Łysz swiaszczènnyk starèseńkyj w knỳżci szoś czytàje;
A tam swìczka odynòka w pòpił dohoràje,
A zo stin sia pozeràjut zołotì ikòny.

A na płyti na studènij — czoż my òko tòne —
Mołòd żòwniar w domowỳni mèrtwyj spoczywàje:
Ni sestrỳczka ne hołòsyt, nèńka ne wmliwàje,
Łysz tam swìczka wòskom płàcze — a za new ikòny.

A swiaszczènnyk wyjszòw z knỳżkow, nad mercèm hołòsyt.
I poslìdne ciłobzàńje syrotỳni pròsyt:
No niktò ho ne ciulùje, i — niktò ne bùde.
Prybywàjut czòrne wiko, swìczka spała, klìje,
Ni sestrỳczka ne hołòsyt, nèneczka ne mlìje,
Wszak to żòwniar syrotỳna, kto tużỳty bùde?

Dezerter.

Oj siw że win pry stòłyku,
Pry switli dumàw,
Pysànjeczko dribnèseńke,
A win ho czytàw.

Pysànjeczko dribnèseńke,
Łystoczòk jak snìh.
Skłonỳwże win hołòwońku
K stòłowy na rìh.

Oj nèneczka starèńkaja
My pỳsze wodnò,
Szo tam zymà tiażènkaja,
A jij studenò.

Nemà, nemà jiji komù
Wrubàty driwèć,
Bo jij synòk, odèn w domù,
Cisàrskij strilèć.

I schopŷwsia jak połòmiń,
Połetiw jak ptak,
A witer s nym ne jdė w dohiń,
Bo hòdi mu tak;

Bo win łetŷt' do màtońky
Staròi domiw,
Driwėć jiji wrubàtońky,
By chàtku nahriw.

Na dorohu.

Ty jìdesz mŷłyj bràte, dėby dòbre żŷty?
Jid' sokòłe mij jàsnyj, doròhìj mij drùże.
Postełŷsia doròhow ty stokròtna rùże,
Aby mu na ternòwyj swit lùbo stupŷty.

A chot' stàne na tėrnje — ne kołŷ ho dùże,
Bo to sėrce szcze bòże: mòże zatużŷty,
A tobì by za nėho Boh ne mih prostŷty...
Ne wkołŷ ho! Ne wkòłesz? kràsna moja rùże!

A chot' wkòłe kołŷ tia, to ne płàcz, sokòłe,
Swit wełŷkij, wsė sia zahòjit powòły
Wszak nam dòla sudŷła na zemłŷ stradàty.

No jak dòla hłohòwa porànyt tia, hòre,
To wernŷsia mij bràte, chòt'by czėrez mòre,
A ne pùszczu tia bìlsze switom sia błukàty.

Marsz na Italiju.

Spiwanka.

Zaswity my jasna zore
Zaswity my na wsi hory;
Hej jidu, jidu,
Pojidu za Dunaj,
Hej pojidu za more!

Cy za more, cy za Dunaj,
Kołyś żowniar, to ne dumaj;
Oj hoja, hoja,
Taka twoja dola,
Hej hulaj, chłopcze, hulaj!

Oj budu ja szcze hulaty
Jak zahrajut na harmaty:
Hej hoja, hoja,
Ty dołe, ty moja, —
Oj matyż moja, maty!

Oj neneczko, moja maty,
Piszow twij syn pohulaty;
Hej haju, haju,
I pju i hulaju, —
Hej to pju, to hulaju!

Oj pywże ja, taj zapywsia,
Piszow spaty, ne budywsia;
Hej haju, haju,
Krowawyj dunaju,
Jak ja duże upywsia!

Rym.

Stepìw zełènych wilnỳj syn — w newòli,
Sumnỳj błukujuś u stołỳci swìta;
Wełỳcznich mùriw dopỳtujuś dòli,
Szczo spyt' w narùzi pòhaneju wkrỳta.

Kołỳż znòw wstàne kròwiju spomỳta,
I Rym na czùdo switowy pokàże?
A johò krỳwda w nepàmiat' spowỳta,
Z worohom pràwdy w mohỳli polàże?

A mùry kàżut' budè iznòw dòla:
Żeliza szczèznut' — swìtom stàne wòla!

Mowczỳt' Rym sławnyj — wìter wijè s pòla...

Neàpil.

Błakìtne nèbo, zìrky nadomnòju,
I mòrski-chwỳli hràjut' z berehàmy,
Pisń sołowèjka pływè iz rosòju:
I tùżna dùmka pobihła switàmy...

Za hòry-bòry, jaràmy-stepàmy,
Piszlà u rìdnu mojù Ukrajìnu,
Wijałaś wzdòchom, pływa sloz rikàmy...
Wernỳsia dùmko! wernỳś u czużỳnu!

Na Ukraìni mynì, mow w pustỳni:
Splat' u mohỳli starỳj otèć, nènka;
Woròh mij lùtyj — mýłym staw diwczỳni...
Wernỳsia dùmko, do mòho serdènka.

Usìm dobrò wsio — dla nàs dwoch newòla...
Pidem dwa swìtom — takà nàsza dòla!

Ukraineć.

Na Wkrajìni.

Wspòmynka podoròżnoho.

Czàriwnyj kraj totà Podnipriàńszczyna! a na dŷwo choròszyj pràwyj berèh Dnìpra, samè wid Kŷjiwa ta do Czerkàsiw. Szwendiajùczy switamy chybà mało bàczyw ja storòn choròszych! Dak ni prosłàwłenì bèrehy Rèjna, ni Alp werchìwja, ni wicznoewitùszczyj łuh Itàliji — ne wdałŷś menì kràszcze Wkrajìny, jijì Dnipra-Słàwutcia wełyczàwo pływùczoho po stepù rozłohòmu.

Na dŷwo choròsza, czàriwna Wkrajìna!

I.

Nad Dnipròm rikòju, s pràwoji storonŷ, sàme w najkràszczim mìści buw chùtir Ostàpa.

Ostàp — rybałka i czołowìk majùczyj, odèn iz tych òdrostkiw wełycznioho dùba Kozàczyny, swìdok może, abò j suczàstnyk słàwnych pochòdiw kozàćkych, szczo jich stràszyłŷś susìde.

Ostàpa znawàły rozùmnym czołowìkom; komù łysz tra bułò jakòji poràdy — wsi jszły do Ostàpa, z susìdnych chutorìw abo j z dàlszych osèliw, a pòdarmo ne chodỳły. Prywìtływyj do ludèj, sam sobì Ostàp chmùryj buw, i ne rozwàżyw ty johò łèhko. Kozàk tìłom i duszèju, dywỳwsia jak nawkruhỳ ne po kozàćkij dìjałoś! Nasìła łychàja żurbà sywòho sokòła, i hòdi jomù zitchnùt' swobidnìjsze! Łysz na czownì, serèd rewùczych chwyl Dnipròwych, łycè Ostàpa jasnìjszało: òczi wohniòm zahorìły, u hrudỳ jhràło... Wỳpriamywsia, zitchnùw swobidne, rukà samà na liwỳj bik wpàła, szàbli szukàjuczy. Szàbli ne màje... hòrda hołowà kozàćka kłònytcia na hrud', slòzy u oczàch stàły...

Rewè Dniprò lijuczỳś' chwỳlamy, pływè czownò iz wodòju, a wìter nesè switàmy sumnù kozàćku pìśniu:

„Oj kołỳś my wojuwàły, tepèr wże ne bùdem.
Tòho szczàstia, tòji dòli po wìk ne zabùdem!“

II.

U Ostàpa onùka jedỳna Ołèna, ràdist' duszì kozàczoji, johò pỳcha j wełyczànnie.

Ołèna krasàwycia. W nèji łycè: krow z mołokòm, zùby nàcze pèrły bìli, dòwha kosà tak tobì i pròsytcia, szczob jiji na zèmlu pustỳty; òczi kàri, u jich wohòń i łàska! Dzwinkỳj hołosòk Ołenỳn ptàszyj szczebèt tychomìryt'; u wysznèwim sadòczku spiwà-

juczy tużnì dùmy, abo pìseńky diwòczyji, wonà podobàje na rusàłku zamàniujuczuju ik sòbi dòbroho mołodcià kozaczèńka.

Takòju buła Ołèna. Takì usì ukrajinśki diwczàta! Wonŷ ne pochòżi na mòdni paniànoczky. Sèrce u jich czŷste i duszà hrichù nepowŷnna; lùbłat' raz łyszè — ta na wìky!

Ne wsi i tepèr szcze znàjut' pro dòlu Katarŷny szczo jijì wŷspiwaw Szewczènko, a u perèd szcze mèńcze. Ne dowełòś i Ołèni pro totò czuwàty; ta mabùt' że ninàszczo zdałòbsia wonò diwczŷni! Chybà Ołèna ne spiwàła pinniù:

„Oj màty, màty, sèrce ne wważàje:
Kohò raz polùbyt', s tym żŷty bażàje."

Sŷlne, sŷlne polubŷła wonà mołodòho jùnkera z Drahùnśkoho pòłku, szczo stojàw chwatŷroju u selì susidnim.

Hòspode! jakà se newniàtna ricz łubòw-kochànnie! Chot' i wik dùmaj — ne peredùmajesz: czomù rad dùszu pohùbysz, làżesz hołowòju za odèn pòhlad myłòji, za odnò pròste jijì słòwo: »lùblu!...«

Wełŷka sŷła czuwstwà, i ne nam johò tàjnu whadàty.

Wid myłòho Wasylà ne czùje w sobì duszì kozàczka! Win u nèji: sòncem jàsnym, kwìtoczkoju, sokòłykom, orłòm syzokrŷłym; ràdist' jijì-wesìlle, żyzń-spasènnie... win u jìji wsio! wsio!

Ne znàje didùsio pro lùboszczi Ołèny — mẙłyj ne zweliw skàzuwaty; a myłòho chybà moż' ne słùchatcia?

Ostàp weś den z rẙboju wòzytcia, zmùczenyj wertà' u noczẙ — spyt' w komòri. Ołèni tohò j trèba: wse z mẙłym probuwàje! Dniom u liskù pochodżàjut', w stepù rwut' kwìty jàsni; wèseło jim dni prochòdiat': wonẙż kochàjutcia!

Smijùtcia, jhràjutcia, pìsniu zaspiwàły, ciłùjutcia...

Po jàsnomu nèbi pływè misiaczèńko, Dnìpro szumẙt'-mamròcze, sołowèjko w kuszczàch wyspìwuje.. Ostàp spyt' u chàti; a Ołèna z mẙłym: sidiàt' u kùpci — ne nasidiàtcia, słùchajut', dẙwlatcia: kràsna zemlà, i nèbo kràsne, a u jich swojè nèbo!...

III.

Projszłò skìlka mìsiaciw. Posumnìła Ołèna: w oczàch nemàje wohniù, łẙczko czorwonìje, ta wże ynàkszè, nàczeb jijì sył nestawàło; dìwczyna zitchàje czastìjsze, i sòromno jijì dywẙtcia bàt'kowy u òczi... Szczo stàłoś z Ołènoju!

Ostàp że, protẙwne, poweselìjszaw; òczy zahorìły dawnò nebuwàłym wohniòm; nenàczeb dàwnych lit wyspìwuwaw pìseńky, abo j czubaràszku, ta dè szczo jìncze... Pro Ołènu — nàczeb jijì i ne bułò w chàti. Dèkudyż hornùw wnùczku do starẙch hrùdej — Ołèna płàkała... Didùsiowy tak i chotìłoś zapytàt' jijì... ta sàme tohdì jìncza dùmka owołodìła kozakòm:

›Ne porà tepèr, ne porà...‹ howorỳw sam ik sobì, szczỳro diwczà ciłùjuczy, i zwyczàjne wychodỳw z chùtora.

Jakòś pizniszcze poczałỳ zachòdyty do Ostàpa susìde johò, kozakỳ pànśki i kaziònni, i ràdyły ràdu.

Ołèna ne znàła iz tòho i słòwa, bo jijì pid toj czas zwełàw didùś wychodỳt' z switłỳci. Choť totò i czudnỳm prychòdyłoś diwczỳni, ta chybà kochàjuczomu stàwyty cikàwist' po nad lùbòszczi myłòho!

Ołèna oddałàś swòmu szczàstiu.

IV.

Raz jakòś ob połùdny, bilsz zwyczàjnoho, zibràłoś hostèj u Ostàpa. Kròmi hòłosnoji mòwy, briàszczannia czàrok z sywùchoju, u świtłỳci czùtno bułò kozàcki pisni, mòłodeczi pòkłyky, słowà: ›Chrancùzy!... kozàcka wòla!...‹ Pròbuwałyś szàbli, złàdżuwano rusznỳci; kozakỳ łàhodyłyś do jakòhoś diła.

. . . .

V.

W wisznèwim sadòczku, miż bòżymy cwitkami sidỳt' Ołèna z Wasylòm serdècznym.

Diwczyna hòrne do hrudèj moskàłyka i dỳwytcia w johò òczi, czòrni totì òczi, z takòju lubwòju, z takòju wiroju w johò nezmìnnist'... i szczoś tỳcho, tychèseńko jomù szepòcze.

A w miru jak rozkàz jijì prodòwżujetcia łycè diwòcze czorwonìje, w hrudŷ serdèńko bjètcia sŷlno, a rùky hòrnut' mŷłoho, nàczeb stràszyłyś johò widchodu.... A szczoż moskàłyk? Blìdyj, driżŷt' wsim tiłom... Jàkże Ołèna z slozàmy spytàła johò: »Sèrce Wasŷlu, szczoż tepèr budè?« ne najszòw widpowidy! Skazàw te i drùhe, pàru raz kàszlnuw, a dàlij każè: »W mène uczèńje — ostàńsia z Bòhom« i piszòw.

Ołèna dowhò stojàła na odnìm mìsci, i oczàm swojìm ne wìryt'. »Ni, ni!..... ce ne moż bùty..... Wa...sy...lu!...« i pochyłŷłaś, mow tàja kwìtka od witrù...

Prosnùłasia. Taj nàwiszczo!... Ne wìryt' swòjmu hòriu, i dùmat' pro zràdu ne chòcze: »Ni! ni... ce łysz tak — mùsztra...« i tychèseńko, mow tajà pàwoczka, piszłà u chàtu.

Hòsti Ostàpa rozijszłŷś wże. Woronyj stojàw osìdłanyj; kozàk jszòw nazùstricz swojèji onùky.

— Wy jìdete? didùsiu! — łedwì promòwyła, tak zabolìło serdèńko diwòcze.

— Jìdu! — odkazàw Ostàp, i hòrne ik hrudì stan diwòczyj.

— Ołèno, dityno mojà serdèczna... — Slòzy u oczàch stàły.

— Mòże ja skòro ne powèrnu... Ty ne żurŷś, jàsoczko. Starà Mòtra budè s tòboju do mòho pryjizdu. Kołŷ bòża wòla pobàczymoś szwŷdko. Pro-

szczawàj! Mołŷś Bòhu, ta ne żurŷsia. Hospòd' s tobòju, taj z nàmy.

U drùhe pociłuwàw zapłàkanu, i persz tòho, czym Ołèna zmohłà opamiàtatcia, woronŷj iznŷk z kozakòm w kuszczàch liskà susìdnioho.

Ne czùw Ostàp ròzpacznoho krŷku Ołèny.

— Didùsiu!... — Protiahnùła bìli rùczeńky, spochyłŷłaś na muràwu...

Mòtra sàme u pòru pryjszłà twerezŷt' zomlìwszu.

VI.

Dwa mìsiaci prołeżàła Ołèna, trochŷ ne usiù tu pòru bez pàmiaty; dwa mìsiaci ne bàczyła wonà didùsia i mył'oho.

Odùżała. Wŷjszła w sadòk — zapłàkała. U stepù chòdyt', na Dnipr pozyriàje: mył'oho ne màje, ne mà newìrnoho!...

Szcze nedìla, drùha. Ołèna-màtir. Wyspìwuje piseńky ditŷni, sidŷt' bilà wikòncia: idè mòże? Ni, ne wŷdko. »Ja umrù, umrù bez jòho!...«

VII.

W Ukrajìni rik 1855 ważnŷj rik. Wilni kozakŷ pidniałyś w tu pòru — szist'desiàt' tŷsiacz jich zibrałosia. »Ne chòczemo — każùt' — ni pànśkymy bùty, ni kaziònnymi — my wìlne kozàctwo!«

Miż kozactwòm buw Ostàp, w a t à ż k a mołòjciw.

Ne dowełòś słàwi kozàczij, jak dawnŷch lit, mohùczoju stàty; stepowì sokòły wìlni synŷ Wkraìny, polahłŷ hołowàmy za swobodù, abò w Sibìr piszłŷ szukàt' otczŷzny myłòji...

Dowhò horiuwàły. Kołŷż dòli-wòli skosztùjemo!

VIII.

Newpodàłeku wid ostàpowoho chùtora zijszłŷś kozaky z moskalàmy. Kozaky buły horòju. A tut sàme zwìdky ne wziałŷś — sałdàty, a poperèdu mołodŷj jùnker drahùnśkyj. Odùżały kozàctwo; ta ne pryjszłòś jim totò łehèńko: kozakŷ pòodno boròłysia, i rìdko żywŷmy wychòdyły. Miż plìnnymy buw starŷj Watàżka. Zràdoju popàwś w moskòwśki rùky.

IX.

W strojù, perèd sałdàtamy, połkòwnyk chrestòm nadhorodŷw jùnkera; Moskalì »urra!« krŷknuły, aż hen deś hòmin czùtno.

U samù tu mynùtu iz pòla wybihła Ołèna. Striłòju łetŷt' do moskalìw: meżè jìmy Wasŷl jijì serdèocznyj!

— Sokòłe mij jàsnyj! — kàże bìdnaja, i ditŷnoczku w hòru pidnòsyt': »Oś wonò, Wasŷłeczku!«

Tiàżko, ròzpaczno chtoś krŷknuw. Ohlanùłasia.

— Hòspode.... Dìdùsiu! — I w nòhy kydàjetcia, slizmŷ obływàje.

— Pustìte! pustìt starèńkoho, bo Hospòd' skaraje! — I kŷnułaś do połkòwnyka.

Chtož trùnuw serdècznu, szczo krow jiji zmyła? Moskàłyk choròszyj, jùnker, Wasyłeczko...

Mabùt' że sylno zabolìło starè sèrce, kołỳ sznùry, mow nytoczky, pirwàłyś na rukàch Ostàpa! Odnym skòkom buw bilà jùnkera. Ne spohlanùwsia pes woròżyj, a wże pływè u posòci; czom bacz ne sterìh pistòla! a tak własnìseńka kùla sèrcia dopytàłaś.

Krỳknuła Olèna; zarewìły moskali klàti, i rozirwàły kozakà sztykàmy! Zdàłeku wid hołowỳ najszłàś rukà Ostàpowa z jùnkerśkym pistòlom — ce wam znak zràjci! Kòžnoho kùla najde!

Piszłỳ moskalì, Olènu łyszyły!

Żywà. Dywytcia nawkruhỳ: a dàli jak krỳkne: »Hòre menì! szczo ja narobyła!« i kynułaś bìhczy.

Darmà płàkała dityna — ne wypłakała nèńky. Na Dnipròwy rozijszłyś chwyli, szczob pustyt' nowòho hòstia.

W 1862 ròci, czarùjuczyś pròzirom Dnipròwym i berehìw johò, zajszòw ja w choròszyj ta opustìłyj chùtir. Perèd chàtoju sidiła starà žinka, bilà nèji jhràłoś mołodè, rusiàwe chłòpia.

Ja buw zmùczenyj, tym i ràdo spoczyw u chùtori; a trochy zhòdom, porucz iz Mòtroju, płàkaw nad złòju dòleju Ostàpa i Olèny.

— Tut my jich pànciu schoronyły; wonà spłynùła, a kìstoczky johò samà ja pozberàła. Oś totà skwìt-

czana — ce jich mohyła. Ciaż syritoczka ostałàś mow byłŷnka w pòlu...

Ja ne mih sloz wderżàty, płàkaw iz staròju.

Chłòpia dywŷłoś na nas pŷlno; na mohŷłu hlànuw, ta chmùryj kàże do Mòtry.

— Ne płacz, nène, ja jim za ce widdiàczu.

. . . .

Pysano w Londoni, 1866. roku.

MARUSIA

powist'

Hryhorja Kwitky

(Osnowianenka).

Czàsto mynì prychòdyt' na dùmku: czohòb czołowìkowy tak dùże prystraszczàtyś na siomù swìti, do czoho nèbud', ne to szczob do jakòji wèszczy, a tò chot' by i do najmyłìjszych ludèj: żìnky, dìtoczok, szczỳrych przyjàteliw i ynszych? Pèrsze wsioho podùmajmo: czy myż na siòmu swìti wìczni? I szczo je w nas, chot' skotỳnka, chot' chlìbeć na tokù, chudìbońka w skrỳnci, tak siomù tak usè bez pòrczy j bùty? — Ni, nemà tut niczòho wìcznioho? — Ta j my samỳ szczo? — Siohòdni żyw, zàwtra szczo Boh dast'! — Adżèż żywuczỳ pro miż ludèj, tylko j czùjesz: tam dzwòniat' po duszi, tam hołòsiat' po pokìjnyku, tam stàwlat' starciàm obid... Szczo w Bòha deń tobì howòriat: oś toj nedùż, toj umyràje, a toj umèr... Ty j ne ohlànessia i ne sczùjessia, jak i

ostàwś sam sobì na swìti; chot' i z lud'mẏ i promeż ludėj, ta ha! use tobì, abo ne takì prẏjateli, jakẏch pochowàw, abo j zòwsim czużi, ta wonò tobì wse rìwno, szczo błukàjesz u drimùczomu lisì! Oś stań pro prẏjateliw zhàduwat', to wsia twojà pìsnia na odẏn ład: ot s tym my chłòpciamy bułẏ — i wże win umėr; a s tym do szkòły w kùpi chodẏły — i toj wmėr; s tym parobkowały — i toj umėr; i sej i toj, i toj i sej, usi powmyrały. Kołẏż se tak je, to j pàmiatuj sobì dòbre, szczo ne zabùdut i tebė na siomu swìti, wiźmut' i ne bùdut' pytàtyś: czy chòczesz do hùrtu, czy szczėb mòże pohulàw?

A pislà takòji dùmky, czohòż by nam, newìcznym, ta prystraszczàtysia do wrėmennoho? Czomùż tak ne robẏt': nahradẏw tebė Boh szczàstiem, szczo bàt'ko j màty twojì żywùt' pry tobì i diàkujut' dòbrym słòwom, szczo ty jich pry stàrosti j kochàjesz i poważàjesz; abo żìnkoju do tèbe dòbroju, szczẏroju, chaziàjkoju ne wsypùszczoju; àbo dìtoczkamy pokìrnymy, ta słùchnianymy — chwałẏ za se Bòha i lahàjuczy i wstajuczẏ, a jich szanùj i kochàj, i dla nych ne żàłuj, ne tìlko nyjàkoho truda, chudòby, ta kołẏ nużdà zwełẏt', dùszu swojù za nych położẏ, rospynàjsia, umrẏ za nych, ta wse takẏ pàmiatuj: szczo j wonẏ na siomù swìti tàkiż hosti jak ty i wsiàkyj czołowìk, czy car, czy pan, czy archierėj, czy sałdàt, czy łyczmàn. Koły Otėć nasz myłosėrdnyj kohò z nàs pokłẏcze, prowożàj z żàłem, ta bėz ukòru i na-

rekànnia, perechrestyś', ta j skażỳ, jak szczo dnia u Otczenàszi czytàjem: ›Hòspody bùdy wòla Twojà z nàmy hrìsznymy!‹ i ne wdawàjś u tùhu, szczob wonà tobi wìku ne wkorotỳła: bo hrìch smertèlnyj nakłykàt' na sèbe, ne tìlko smert', i samù bòlist', chot'bỳ jakù nèbud; bo ne poberìhszy tiła, zahùbysz i dùszu na wiky wìcznyji! — Bìlsz usioho pàmiatuj, szczo ty chowàjesz siohòdni, a tebè zachowàjut' zàwtra; i wsi bùdemo w kùpi, u Hòspoda myłosèrdnoho na wìcznìj ràdosti, kołỳ tohò zasłùżymo, i wże tam ne bùde nijakòji rozłùky. Czołowik na zemli ne na te, szczob usè tilko w szczàsti żỳty i nijakòji tùhy j peczàły ne doznàty, a na tè, szczob swiatè dobrò wozlubỳty i czerez joho w càrstwo nebèsne uwijtỳ. Tym-to, jakà-b tobi bida ni skłàłaś, posumùj, popłàcz, da ne wdawàjś u wełyku túhu, a obernỳś duszèju do Bòha, mołỳś Jomù i催 howorỳ: ›Hòspody! nawczỳ menè, hrìsznoho, jak tworỳty wòlu twojù swiatùju!‹ — to j pobàczysz, szczo perebùdesz usiàke hòre, a duszà twojà stàne czerez te błỳżcza do Bòha.

Tak robỳw Naùm Drot.

Ot johò-to postỳhła łychà hodỳna! Szczoż win? — Ne wpàw duszèju, chwałỳw Bòha, i s tym prożyw wik, szczo ne wdàwsia w tùhu. Ot jak se bułò.

Nàum Drot buw pàrobok na wse sełò de żyw. Bàt'kowy j màterì słuchnianyj, stàrszym sebè pokìrnyj, miż towarỳstwom druziàka, ni piwsłòwa nikòły

ne zbrechàw, horìłky ne wpywàwś i pjanyć ne terpiw, z łedàczymy ne wędywś a do cèrkwy tak chot'by j małènkyj pràznyk, tìlko pip u dzwìn, win uże j tam; swìczeczku obmìnyt', starciàm hroszeniàt rozdàst' i pryjmetcia za diło. Koły proczùje jakù bidnost', nadiłyt po swojij syli, i sowit dòbryj dast'. Za johò pràwdu, ne• ostàwywże johò j Boh myłosèrdnyj: szczob ni zadùmaw, usè jomù Hòspod' i posyłàw. Nahradyw johò żìnkoju dòbroju, robotiàszczoju, chaziàjkoju słuchniànoju; i szczo bułò Naùm ni zabażà, szczo ni zadùmaje, Nàsta (tak jijì zwàły), nòczy ne pospyt', usiùdy staràjetcia, dostajè, i wże zròbyt' i dostàne, czohò mużykòwi chotiłoś. Poważàw że j win jijì skilko zmìh, i lubyw jijì, jak swojù dùszu. Ne bułò miż nymy ne tilko bijky, ta j nijakoji łàjky. Szczo-dèń chwałyły Bòha za Johò myłosti.

U odnomù tilko bułà w nych żurbà: ne dawàw jim Boh ditoczòk. Tak szczòż? Nàstia jak zdùmaje pro se, to zàraz u slozy, a Naùm peperekrèstytcia, proczytàje Otcze nasz, to jomù j stàne na sèrci weselijsz, i pijszòw za swojim diłom, czy w pòłe, czy na tik, czy w zàhorodu, abò do batrakiw, bo buw sobi zamożnènkyj: bułò j wòłykiw par s piat', bułà j szkàpa, buły j batraky; bułò czym i pànszczynu odbuwàty, i w doròhu chodyty; bułàż i nywka, odnà i drùha, szczc prèdkiwśka, **a** trètiu win sam użè kupyw: tak buło jomù czym orùdowaty.

Ottym-to Nàstia, dywlaczyś na chudòbu, ta j

żurŷłaś: »Szczo komù to wonò,« kàże, »pòsli nas dostànetcia? Ne bùde nam ni słàwy, ni pàmiaty. Chto nas pochowàje, chto nas pomianè? Rostràtiat' szczo my zobràły, a nam i spasŷbi ne skàżut'.« A Naùm jijì bułò j kàże: »Człowìkowi trèba trudŷtyś do samòji smèrty. Dast' Boh ditoczòk — ditkam ostànetcia, a ne dast' — Johò wòla swiatàja! Win znàje, dla czòho szczo ròbytcia. Ni szczo ne nàsze: usè Bòże. Dostànetcia nàsze dobrò dòbromu — win za nas i na czàstoczku podàst', i mŷsoczku postàwyt', i starciàm rozdàst'. A kołŷ bùde naslidowaty ne dòbryj — jomù hrich bùde, a nas usè takŷ Boh mylosèrdnyj pomianè, kołŷ my te zasłùżymo. Ne żurŷś, Nàste, ob chudòbi: wonà nàsza, a ne my jijì Stereżŷś, szczob wonà tobì ne perepynŷła doròhy do càrstwa nebèsnoho. Satanà znàje, czym pidsztryknùty! Mołŷś Bòhu, czytàj: yzbàwy nas ot łukàwoho, to wse haràzd bùde.«

Aż oś, za otcèwśki j materŷńśki mołytwŷ, daw jim Boh i dòczecku. Ta j ràdi-ż bułŷ obòje, i Naùm, i Nàstia! takŷ z ruk jijì ne spuskàły. Kołŷ-ż bułò kudŷ dytŷna pobiżŷt', czy do susid, czy na ùłyciu, to wże kotòryj-nèbud', abò bàt'ko, abò màty, tak slidkòm za nèju j chòdiat. Ta j szczòto za dytyna bułà? Szcze małèńke bułò, a znàła i Otcze nasz, i Bohoròdyciu, i Swiatŷj Bòże, i połowŷnu Wiruju. A tilko-bułò zaczùje dzwin, to wże ni zajhràjetcia, ni zasŷdytcia dòma, i kàże: »Màmo! pij-

dù do cèrkwy: bacz, dzwòniat'! hriszka ne jty! Tàtu, daj szażòk na swiczku, a drùhyj stàrciu Bòżomu podàty.« I w cèrkwi wże ni zapustùje i ni do kòho ne zahowòryt', ta wse mòłytcia, ta pokłòny bje.

Ot i wỳrosła jim na wtichu. Ta szczòż to za dìwka buła! Wysòka, priamèseńka jak striłoczka, czorniàweńka, oczỳci jak ternòwi jahidkỳ, briwońky jak na sznuròczku, łỳczeńkom czerwòna jak pànśka ròża szczo w sadù cwitè, nosòczok tak sobi priamènkyj z horbòczkom, a hùbońky jak cwitòczky rozcwitàjut', i miż nỳmy zùbońky, nenàcze żorniwky, jak odnà, na nỳtoczci nanỳzani. Kołỳ bułò zahowòryt', to wse tak zwyczàjno, rozùmno tak, nenàcze sopiłoczka zajhràje s tỳcha, szczo tilko by jijì słùchaw; a jak usmichnètcia ta oczỳciamy powedè, a samà zaczerwonijetcia, tak ot nenàcze szowkòwoju chùstoczkoju obitrè smażnyji ustà. Kòsy u nèji jak smołà czòrnyji ta dòwhi-dòwhi, aż za kolino; u pràznyk, abò choť i w nediłeńku, tak hàrno jich powbiràje, dribùszka za dribùszku, ta wse samà sobi zapłitàje; ta jak pokładè jich na hòłowu, powèrch skyndiaczòk winkòm, zakwitczàje kwitkàmy, kincì u łènty aż het' porospuskàje, usi hrùdi tak i obnỳzani dòbrym namỳstom s czerwinciamy, tak szczo razkiw dwadciat bùde, kołỳ j ne bilsz, a na szỳji... ta j szỳja-ż biłèseńka, biłèseńka, ot jakbỳ s krèjdy czepurnèńko wỳstruhana; powèrch takòji-to szỳji, na czòrnij bàrchatci, szyròkij, tak szczo pàlciw, màbut' u dwà, zołotỳj jèdnus,

i u kolci zwèrchu kaminèć czerwonèńkyj, — tak tàk i ssiàje! Ta jak wỳradytcia u bajèwu, czerwònu jùpku, zastèbnetcia pid samù dùszu, szczob niczohìsińko ne wỳdno bułò, szczo ne zwiczàjno... Wżeż bak ne tak, jak horodiànśki diwkỳ, szczo w paniw ponawczàłyś. Cur jim! sohriszỳsz tilko, dỳwlaczyś na takỳch! Ne tak bułò u nàszoji Marùsy, Naùmowoji ta Nàstynoji doczkỳ, oś szczo ja roskàzuju; a jiji, znàjete, zwàły Marùseju. Szczo bułò, te j buło, ta jak prykrỳte, ta zakrỳte, to j dla diwczỳny czepurnijsz, i chto na nèji dỳwytcia, i chto z nèju howòryt', to wse takỳ zwyczajnijsz. Soròczka na jij bilèńka, tonèńka; samà prìała i pyszni rukàwa samà wyszywàła czerwònymy nỳtkami. Płàchta na jij kartàćka, czerwczàta, szcze materỳnśka prydàna; tepèr użè takỳch ne ròblat'. I jakỳch to cwitìw tam ne bułò? Bàteczku mij, ta j hòdi! Zapàska szowkòwa, morèwa; kałamajkòwyj pòjas, ta jak pidperèżetcia, tak tàk rukòju j obchwatỳw by, — szczeż to ne dùże i stiàhnetcia. Chùstoczka u pòjasa merèżowana i z wỳszytymy orłàmy, i làchiwka s pid płàchty toż wỳmereżowana i s kytyczkàmy; panczìszky sỳni, sukònni, i czerwòni czerewỳczky.

Ottakà jak wỳjde, tak szczo j twojà pànnoczka! Idè jak pàwoczka, ne dùże po wsim usiùdam rozhladàje, a tilko dỳwytcia pid nòhy. Kołỳ z stàrszym sebè zostriłaś, zàraz nyzèńko pokłonỳłaś, ta j kàże: ›Zdràstujte, diàdiuszka!‹ abò ›Zdoròwi, titùsiu!‹

I takŷ chot' by to mała dytŷna buła, to wże ne prijde prósto: usiàkomu pokłònytcia i łaskàwo zahowòryt'. A szczob jakŷj pàrobok ta posmiw by jijì zaniàty! Nu, nu, ne znàju! Wonà j ne łàjatymetcia, i ni słòwa j ne skàże, a tilko podŷwytcia na johò tak pŷlno, ta bucim i żàłibno, i serdŷteńko, — chto jijì znàje, jàkto wonà tam zhlàne! tak chot' bŷ jakŷj buw, to zàraz szàpku z hołowŷ schòpyt', pokłonŷwś zwyczajnèńko, i ni pàry z ust ne mòwyt', i odijde het'. O, tam użè na wse sełò buła i choròsza, i rozùmna, i bahàta, zwyczàjna, ta szczeż do tòho tychà i smŷrna, i wsiàkomu pokirna!

Na ùłyciu j ne każŷ, szczob kołŷ s podrùhamy pijszłà. Bułò màty stàne jij kazàty: »Pijszłà by ty, dòniu, na ùłyciu: bacz tepèr wesnà! wonà raz krasnà. Pojhràła by s podrùżeńkamy w chrèszczyka, pisenek by pospiwàła.« Tak dèż! »Łùczcze ja,« kàże »na te misto, wpòrawszyś, ta làżu spàty i za tè ràńsze wstànu, zaminiù twojù stàrist, obidaty nawariù j bàt'kowi w pòłe ponesù. A na ùłyci szczo ja zabùła? Ŷhraszky ta pustòta, ta hladŷ — stànetcia, chot' i ne zomnòju, chot' i aby s kym jakà pryczŷna, ta pòsli j stràszno odwiczàty za te odnò, szczo j ja tam bułà! Nechàj jim wŷjasnytcia, ne pijdù!« A pro weczornŷci tak i ne spomynàj! Bułò j druhŷch diwczàt odwòdyt' ta aż płàcze, ta pròsyt': »Bùd'te łaskàwi, sestrŷczky, hołùboczky, ne chodite na te proklàte zbòryszcze! Ta tam nemà ni jakohìsińkoho dobrà;

tam usè złe, łychèje! Zbiràjutcia bùcim to priàsty, ta zamist' tòho pustùjut', żartujùt', ta ùczatcia horiłoczku pỳty, od materòk kurèj kràdut' ta tudỳ nòsiat', ta szcze j takè tam dijetcia, szczo sòrom i kazàty. Czy màłoż to swojèji słàwy zahubỳły, chòdiaczy na tù pòhań, ot choť bỳ j Jawdòcha, i Kułỳna, i Priśka? Adżèż i pip pan'otèć ne wełỳt' i kàże, szczo hrich smertèlnyj tudỳ chodỳty. Ta diwitesiaż i na mène, ot ja dòma bilsz usich was napriadù, niż wy chòdiaczy.«

Ottàk bułò howòryt'-howòryt', to hladỳ — odnà perestàne chodỳty, dàli drùha, trètia, a dàli j zowsim mèda perestàne, szczob chodỳty. To j diàkujut' dòbri lùde, i najbilsz materi. A tam pèsli neczỳstyj takỳ znow sỳłu wiźme, pidciuknè i potiàhne nỳzku dòbru do pohỳbeły.

Tilko bułò nàsza Marùsia u riadỳ-hodỳ zberètcia do podrùżeńky na wesille u drùżeczkỳ. Ta j to ne bùde wonà u subòtu bihaty z nỳmy po ùłyci ta hòrło dràty, mow skażènna, jak usi ròblat' ; a prỳjde wże w nediłeńku, posỳdyt', poobidaje, a jak wỳwedut' mołodỳch na dwir tanciowàty, wonà tut czy pobułà, czy ne pobułà — mersczij do dòmu: rozibrałaś, rozdiahłàś, dawàj picz topỳty i weczèriat' nastawlàty; i wże màty za nèju bułò nikòły ne pospiszỳtcia.

Ottàk raz, na kłeczàlnij nedili, bułà Marùsia u: swojèji podrùhy w drùżkach na wesilli, i sydiła za stołom. Protỳw drużeczòk, zwyczàjno, sydiły bojàre. Stàrszym bojàrynom buw z hòroda pàrobok, swỳtnyk

Wasẏl — chłòpeć hàrnyj, rusiàwyj, czẏsto pidhòłenyj, czub czepurnẏj, ùsy kozàcki, òczi weseł̀ńki jak ziroczkẏ, na wydù rumiànyj, motòrnyj, zwyczàjnyj; żupàn na jomù synij i kytaj̀wa jùpka, pòjasom z Ahłyćkoji kałamàjky pidperèzanyj, u tiażynòwych sztànach, czòboty dòbri, szkapòwi, z pidkòwamy. Jak pryszywàły bojàram do szapòk kwitkẏ, to wsi kłàły po szahù, chto-chtò dwa, ta j łak̀j z pànśkoho dworà i toj piat' szahìw położẏw, szczo wsi zdywowàłyś; a Wasẏl us̀ wyżydàw ta wse w kysz̀ni dowbàwś, a dàli wẏtiah kapszuczòk, a tam tàky d̀ szczo briażczàło, zasùnuw pàlci, dostàw, ta j położẏw na wẏkup szàpky, za kwitku, cìłisińkyj hrẏwennyk! Jak briàznuw, tak usi, chto buw na wesìlli, tak i wżachnùłyś, a drùżky aż spiwàty perestàły. A win sobi j darmà: potriàś kùczeriamy, ta za łòżku, i staw łòkszynu dojidàty, bùcim tilko kopijku daw.

Ot sẏdiuczy za stołòm, jak wże poprynimàły stràwu, dawàj tohdi Wasẏl diwczàt rozhladàty, szczo bułẏ u drużkàch. — Zyrk! i wzdriw Marùsiu; a wonà aż u trètych sydìła, bo stàrszoju drùżkoju, skilko bułò jijì de ne pròsiat', ne chòcze: »Nechàj,« kàże, »drùhy sidàjut', a mynì i tut dòbre.«

Staw nasz Wasẏl i sam ne swij, i, jak tam kàżut', jak opàrenyj. To buw szutłẏwyj, żartowłẏwyj, na wẏhadky, na prẏkładky, poperèd usich, tilko jòho j czutnò, od jòho wweś rèhit' ijdè; tepèr że chot' by tobì piw słòwa promòwyw; hòłowu posùpyw, rùky

pokłàw pid stił, i ni do kòho ni czyczŷrk; usè tìlko pohlàne na Marùsiu, tiàżko zdychnè, taj ponùrytcia znow.

Poznimàły stràwu, i postàwyły orìchy na stił. Drużeczkŷ zàraz kŷnułyś z bojàramy ciàtatysia; szczebèczut', rehòczutcia, wyhàdujut' de szczo pro miż wesilnych piseniok, a nasz Wasŷl sydŷt' mow u lìsi sam sobì, odŷn; ni do kòho ne zahowòryt', i nikùdy ne hlàne, tylko pro nèji j dùmaje; nenàcze wweś swit propàw, a tilko win z Marùseju j ostàwś: ni do czòho j ni do kòho, nema jomù nijakòho dìła.

Szczoż Marùsia? I wonà serdèczna, szczoś izminŷłaś; to bułà jak i zawsehdà ne wesèła, a tut użè pryt'mòm chot' do dòmu jty. Czohòś to jij stàło młòsno j nùdno, i jak podŷwytcia na Wasylà, taktàk jij jòho żal stàne! a czohò, i samà ne znàje, chybà tym, szczo j win sydŷt' takŷj neweseèłyj. A szcze nàjhirsze, jak odnò na odnoho ràzom zhlànut', tak Marùsiu mow łychoràdka, tak iz za płeczèj i wiźme, i wseb wonà płàkała; a Wasŷl mow u samij dusznij chàti, nenàcze johò chto tromà kożùchamy wkryw, i hariàczym zbŷtnem napowàje. Ot merszczij odwèrnutcia odnò od drùhoho; i bàczytcia j ne dŷwlatcia, to hladŷ: Wasŷl tilko rukòju powedè, abò hołowòju motnè, to wże Marùsia j poczerwoniła i wpiat' izzyrnùtcia miż sobòju.

Dùmaje serdèczna Marùsia, szczo màbut' se z oczèj jij stàło, ta j kàże sobì: »Pidù łyszèń do dèmu!«

Tak dùmka takà napadè: ›On toj bojàryn, szczo u sy̆niomu żupàni, czy win nedùż, czy szczo: to jak pijdù, to szczob win szcze hirsz ne zanedùżaw, i nichtò jomù nepomòże; bacz, jak żàlibno dy̆wytcia na mène i bùcim pròsyt': bud' łaskàwa Marùsiu, ne wtikàj widsilà! — Dòbre, dòbre, zostànuś!‹

A Wasy̆l sobi nùdyt' switom i ne znàje, na jakù stupy̆ty. Rosczùmaw tròchy, szczo bojàre ciàtajutcia, ta j dùmaje: ›Ke łyszèń, pociàtajuś ja on s tèju diwczy̆noju, szczo sydy̆t' smutnà, newesèła. ›Tilko, serdèha, protiahnùw rùku, tak nenàcze jomù chto j szepnùw: „Ne zajmàj jijì, szcze rozsèrdytcia; bacz jako wonà odiahnà, ta py̆szna! se màbut' miszczànka, wonà s tobòju j howory̆ty ne zachòcze. ›Poblidnìje nasz Wasy̆l, ta znow i pochmùrytcia. Dàli zbiràwś-zbiràwś, ta jak drużeczky̆ dùżcze poczały̆ spiwàty, a wesilnyj bàt'ko z màtirju czastijsz stały horiłoczkoju pòsztuwaty, i pidniàwś hòmin po chàti, win taky̆ wchopy̆w u żmèniu horichìw, ta do Marùsi: ›czy czit, czy ły̆szka? ›Ta jak se promòwyw, tak aż tròchy ne wpaw iz osłòna na spy̆nu; hołowà jomù zakruty̆łaś, w oczàch potemnìło i zowsim stumaniw bidàcha.

Ta j Marùsi-ż dòbre bułò! Jak zahoworyw do nèji Wasy̆l, tak wonà tak zlakłaś, jak tohdi, jak màty na nèji rozsèrdyłaś; a se tilko odnym odyu raz i bułò na jiji wiku, jak prynisszy wonà z riczky płàttie, zahuby̆ła màterynu chùstku, szczo szcze od jiji pokìjnoji màtery; tak za tè-to na nèji màty sèr-

dyłaś bułò, i chot' ne dòwho, ta wonà kryj Bòże, jak bułà złàkłaś! Otże j tepèr tak jiji bułò-pryjszłò: jak bẙ mòżno skirź zèmlu prowałẙłaśby, abò zabihła kudẙ, szczob i ne dywẙtyś na siohò bojàryna; ta j szczo jomù kazàty? »Jak skażù: »ne czit,« to win podùmaje, szczo ja czwànna i ne chòczu bilsz iz nym ciàtatyś, a win i tak, czy smutnẙj, czy serdẙtyj, a tilko żàłko na jòho dywẙtyś. Skażù: »czit« Szczo-ż? jak stàła syłowàtyś, szczob promòwyty słòwo, tak ni żòdnoju miroju ne mòże skazàty: hùby złẙpłyś, jazẙk mow derewianẙj, a duch tak i zachwatẙło. Dẙwytcia, szczo j Wasẙl z nèji oczèj ne spuskàje i horìchy w żmèni derżẙt' i żde, szczo wonà jomù skàże; ot jij żàłko johò stàło, na wełẙku sẙłu, ta tychèseńko, tak szczo nichtò j ne czuw, promòwyła: czit! ta zzyrnùłas iz nym — i samà wże ne stiàmyłaś, jak wziàła z Wasyłèwoji żmèni orichy, ta jak schamenùłaś, jak zasoròmyłaś!... kryj màty Bòża!... Aż oś na szczàstie jich krẙknuw drużkò: »Starostẙ, panẙ pidstaròsty! błahosłowite mołodẙch wẙwesty s chàty, na dwir pohulàty.« Tut usi rùszyły z za stołà, ta chto kudẙ popàw, merszczìj na dwir, dywẙtyś jak bùdut' tanciowàty. Ot i Marùsi j Wasyłèwy nenàcze swit pidniàwś, połèhszało na duszi, wẙjszły j wonẙ z chàty.

Trojista muzẙka hràje, szczo je dùchu: rypłàt' skrypkẙ, briazczàt' cymbàły, a zamist' bàsa, sam skrẙpnyk skriź zùby hudè, ta prycmòkuje. Ot i

rozkołychàłyś naszi diwczàta: wŷjszła pàra, a tam drùha, pijszłŷ u dribùszky. Niżkamy tupotiàt', pidkiwkàmy briazcziàt' pobràwszyś za rùczeńky wyworùczujutcia, to znow rozijdutcia, ta jak ùtinky płàwno pływùt', tilko hołòwkamy powòżujut'; to znow u dribùszky. — Użè j potomŷłyś, uże j chustoczkàmy wtyràjutcia, wżeb jim i hòdi, wże j drùhym chòczetcia potańciowàty... tak szczoż bo? Muzŷka hràje, taj hràje! Wże odnà z diwczàt Odàrka Makotrùsiwna łèdwe nòhy wołòczyt', pit iz nei tak i teczè, pryt'mòm pròsyt' muzŷku: »Ta hòdi bo, diàd'ku!... ta perestàńte bo... oś użè ne zdùżaju!« Tak szczoż? muzŷka hràje, taj hràje!... Dàli skrŷpnyk zakińczàw i pŷty skrŷpoczkoju poprosŷw. Ot diwczàtam hòdi, pokłonŷłyś muzŷci i pijszłŷ do hùrtu.

»A nu hòrłyci!“ huknùw s kùpy Denŷs Dekanènko, rozsztowchàw ludèj kułàczczem, potiàh do sèbe s kùpy Pàźku Łewusìwnu i staw z nèju, i dożydàjetcia, pòky poczastùjut' muzŷku. Rozstàwyw nòhy, u bòky wziawś szàpka wysòka sirych smuszkìw s czerwònym suknianŷm wèrchom na bik jomù pochyłŷłaś, usŷma pomòrhuje, na wsich pohladàje i pryhowòriuje: »Otże uziàwsia tańciowàty, ta mòże j ne wmiju! Powczŷtyś bułò u krywòho Chomŷ, szczo na derewiànci chòdyt'.« Jak se poczùły lùde, tak i zarehotàłyś. Kùźma taky starŷj Korowàj, toj i kàże: »Ottàk: toj nawczyt' dòbre, sam chòdiaczy na odnìj nozì.« A Jewchŷm Perepełŷcia smijàwś-smijàwś, aż jomù slòzy potekłŷ, taj

kàże: »Ot sèj ne wyhadaje! Nu wże tak!« A Denys stojit' nenàcze j ne win, i ne wsmichnètcia.

Napywszyś horiłky, muzyka i wczystyła hòrłyci. Jak że rozchodywś nasz Denys, tak bàteczky! — Tam johò moròka znàje, jak to mùdro tohdi tanciowaw! Jak że wdraw na prysiadky, tak nohàmy do zemlì ne dotòrkujètcia, to popowzè na wkòliszky, to czerez hòłowu perekynetcia, skaknè, u dołòni płesnè, swysne, szczo aż w uszàch zalaszczyt', ta znow u bòky, ta tropakà-tropakà, szczo aż zemlà hudè; a tam stàne wykydowaty nohàmy, nenàcze wony jomù powyłòmluwani, a dàli pidskòczyt', ta znow nawprysiadky, ta koło Pàźky tak kruhòm i wjètcia, ta pryhowòriuje:

Oj diwczyna hòrłycia,
Do Kozakà hòrnetcia,
A Kozàk jak orèł,
Jak pobàczyw, to j umèr.

Dòbre bułò Denysowi tak bryszkaty bez Wasyła; a toj by johò zatknùw za pòjas, czy w tanciach, czy tak u reczach, abò w mołodècstwi, bo win sobì buw na te urodływyj; koły bułò wiźmètcia za tanci, tak i ne każy, szczo hòdi: peretanciùje jakù chocz muzyku; kołyż pidwèrnetcia do diwczat, to wże ni na kòho bilsz i ne dywlatcia, tilko na joho, i joho odnohò słùchajut'; kołyż pidsiade do starijszych, ta stàne zahanàty jim swojì balantrasy, tak wsi, starì j mołodiji, sydiat', ta porozziawlàwszy roty, słùchajut' chot' do pìznioji nòczy.

Takŷj-to buw nasz Wasŷl do sioho czàsu. Tepêr że win mow ostùżenyj. Wùjszowszy s chàty, deb to jty do hùrtu ta, wziàwszy diwczŷnu, tudŷ-b i sobi tanciowàty; ni, pijszòw sobì, serdèha, storonoju od ludèj, schyłŷwś na tyn, taj dùmaje: »Szczo se myni stałoś? Takŷ niczoho ne czùju, niczoho j ne bàczu, tilko odnù siu czorniàwu diwczŷnu! Wona w mène i pered oczŷma, i na dùmci!... Czom że ne zajmù jiji? Ehe! bàczytcia, j ne smiju: bojùś, szczob ne rozsêrdyłaś.. A jak podùmaju, szczo wonà na mène mùsyt' rozsêrdytyś, i koły pidijdù do nêji, to wonà odwêrnetcia od mêne j proženè, to od sêji dùmky i swit myni ne mýłyj, i sam ne znàju, szczo z soboju robŷty!... Piszow by j dodomu, tak ottùt nenàcze prykòwanyj. Nùdno myni na sêje wesille j dywŷtyś; a oczêj ne odwedù od toji chàty, szczo on na prŷspi sydŷt' mojà diwczŷna ta szczoś iz podrùhoju rozhoworiuje, ta, czy myni tak užè zdajètcia, czy taky sprâwdi, szczo na mène pohladàjut'... može, pro mêne....«

»Czoho tak zażurywś, Semênowyczu?« skazàw jomù Łewko Ciomkał, pidstàrszyj bojàryn, ta j udàryw joho po płêczach. »Na diwczàt zadywŷwś, szczo? Na łysz, potiahnŷ lùlky, to poweselijszajesz, ta j chodim tanciowàty. Bacz, jaki bòjki diwczata z horoda ponachòdyły!«

»Ne choczu lulky,« kàže Wasŷl: »trochŷ ne wonà myni j zawàdyła. Tak szczoś nezdòrowo; abo

otcè dodomu wtikàty, abo-szczo. Kinczàj tut za mène poriàdok.«

»Cur jomù!« kàże Łewko: »szcze pohulàjmo. Màbut', czy nemà tobi czoho z oczej; to prochodỳś po ułyci, wonò j mynètcia. Abo jdỳ łùczcze wseho, ta podywỳś, jak diwczàta tanciùjut'. Nu, szczo wże Kubrakiwna wdràła, tak tam użè za wsich! Szczo za tanciùra! Ta j diwka, bràte, wàżna! Kòłỳ-b do oseny ne wtekłà, to ne mynè mojich ruk.«

Mow łychomànka strepenùła Wasylà; poblid, jak połotno, ta aż rukàmy schopỳwś za kolaku, szczob ne wpàsty od żurbỳ. Win bo dùmaw, szczo se joho diwczỳnu Łewko wychwalàje; bo zwisno, kołỳ chto kotoru lùbyt', to j dùmaje szczo wonà j usim takà chorosza j lubiaznà zdajètcia, jak jomù. Posłùchaw trochy czmeliw, dàli schamenuwś i na chỳtroszczi pidniàwś: dawàj joho wypỳtowaty: »De Kubrakiwna?« kàże, »czy ne ta czorniàwa, szczo powna szỳja namỳsta, s krestàmy?« (Se-b to Marùsia.)

»Ni,« kàże Łewko, »nam do toji dałèko. Mojà, on bacz, rusiàwa, szczo troszky kyrpàteńka, u swỳti ta rusznykòm pidperèzana.«

Połèhszało nàszomu Wasyłèwi, aż zdychnùw i oczyci jak jasoczky zajhràły, jak poczùw, szczo ne joho diwczỳnu Łewkò lubyt'. Tepèr jomù darma j Kubrakiwna, czy tut wonà, czy de, a dawàj merszczij dopỳtowatyś pro swojù, ta j kàże Łewkowi:

›Ato pro jakù ty kàżesz, szczo do nèji tobi dałèko? Chybà tut je popìwna, abo prykażczykiwna?‹

›Ni,‹ kàże Łewko, ›tut usè nàszy riwni; a ja każù pro nàszu Marùsiu.‹

›A szczoż to za Marùsia?‹ spytàwś Wasỳl, ta j oczy ponùryw u zèmlu, bucim jomù j darma, a w samoho, ne tilko szczo ùszy, ta szczo-to! usiàka żỳłoczka nenàcze słùchaje; a win, serdèsznyj, i duch prytajiw, i bojitcia, szczob ni żòdnoho słowèczka ne prosłùchaty, szczo jomu bude Łewkò rozkàzowaty.

Ot i poczàw jomù Łewko pro Marùsiu kazàty wse, szczo znaw: i czyjà wona doczkà, i jakỳj jijì bàt'ko bahàtyj, i jak win swojù doczkù kochàje, a dàli j pro Marùsyny natùru: jak wonà wsich żachàjetcia, szczo nichto jiji ne bàczyw ne tilko szczob na weczornỳciach, abo w kolàdci, ta j na ùłyciu, i na Kupàła, i ni na jàki ỳhry ne chodyt'; czy takà wże sobi pỳszna, abo, może, nesmiłỳwa; a szczo robotiàszcza! i na bàt'ka, i na màtir, i na sèbe priàdè szỳje, mỳje, samà wse odnà, bez najmyczky i wàryt' i peczè; a màty sydỳt', rùczky skłàwszy. (C. d. n.)

Nestorowa Litopyś

na teperiszniu mowu złpredżena.

Peredníe słowo.

Miż sławnymy pamiatkamy staroruśkoho pyśmenstwa, mabuť persze misce distanetcia Nestorowoji litopysi; zo wzhladu-ż istorycznioho je wona skarbom, kotroho hodi sprawidływo ocinyty!

Narodnia mowa nasza trochy ne wsia triwaje nezminno, jak mowa kożnoho ludu-selan, żywuczych u takych pomirach, ktori poważno-tychomu żywotinniu wełykych perepon ne stawlajuť. Đokazom toho własne Nestorowa litopyś, kotora dotyczno jazykowoho wzhladu, swidczyť słowam naszym ob nezminnosty mowy w czasy stari i nowiji.

U teperisznij czas, koły bahato pomiż namy, zabuwajuczy ob swiatij syli mowy szczyre narodnioji, chapajutcia pomiriw supereczných własty womu chodowy diła, i radi prychylajutcia do mowy ne narodnioji — baczyłoś nam u samu poru dokonaty perewid litopysi na teperisznju pyśmennu narodniu

mowu, szczob pokazat' szcze j istoryczni jiji podibwartist' pid usimy wzhladamy, dokazujuczy tym pobytom dokonecznist' chodu dorohoju, kotoru szczyre narodni lude jty poczały, nam za soboju stupaty zwelajuczy.

Zdałoś nam szcze j toto nemałoznacznym, szczo koły wże trochy ne usi mowy majut' perekład ważnoji ceji litopysi, — nam, mabut' czy ne odnym, pryjszłoś ne wzmohu porozumity pysannia predkowicznioho mirianyna naszoho, szczo joho jmia sławnym na wweś swit stałosia.

Dla perewodu prychodyłoś nam wybiraty pomiż czastymy wydanniamy Litopysi, jak jiji switowy podały: moskowśka rozumna hromada, wczeni wydawci nimci, abo wełyki muži sławianśki Miklosicz i A. Bielowśkyj. Dwom my jim i dowiryłyś. Miklosiczowe wydawstwo Litopysy nesupereczno wełykoji wahy i naucznioji syły, a prote, w perewodi piszły my za nowijszym wydawstwom Nestorowoji litopysi, p. Bielowśkoho, a ce oś czomu: zwisna switowy wczena sława muža sioho jako najbilszoho żywuczoho istoryka w Sławianszczyni; Miklosicz że perechodyt' joho syłoju znawstwa lingwistycznoho, samež i sławianśkoho, — jakże u nas w perekładi Litopysi, na wydu je storona jazykowa-lingwistyczna, to slid by jty za Miklosiczem; tak ni! Znana switowy Miklosiczewa sława jazyko-nauczna — a dekomu łysz szcze zwisno, szczo rodymeć nasz, perestanowywszyjsia, Iwan Wa-

hyłewycz takož ne aby jakyj znatok mowy usijeji sławianśkoji — winže, z Bielowśkym porucz, spraciuwaw wydawstwo Nestorowoji litopysi 1864 r. drukom ohołoszenoji.

Znacznož, szczo za tym wydawstwom stojit' syła i istoryczna i jazykonauczna. Dosyt' wže społuczennia dwoch tych sył, szczob jich nam słuchatcia; ta okrome sioho piszły my szcze tomu za Bielowśkym, szczo joho wydawstwo Litopysi własne na wydu maje dokazaty tuju podib' Nestorowoji mowy z narodnioju mowoju naszoju. Nestor pysaw swoju litopyś tohdisznioju pyśmennoju mowoju u Sławianszczyni, ta bohato do jiji domiszałosia z žywoji narodnioji mowy: odynokych słow, abo j ciłych poskaziw. Moskowśki wydawstwa Litopysi, znarosznc može, zaterały toj slid mowy narodnioji; u totu pochybu pryjszłoś i Miklosiczewy stupyty; oden łysz Bielowśkyj perszyj dokonaw wydawstwo Nestorowoji Litopysi u takij prawdywij postati, jakoju slid buło jiji dawno wže pokazatcia.

Tym pojasniajemo slidowannie w perewodi za Bielowśkym.

*Dla cikawiszczych podajemo zwistku, szczo Bielowśkyj wydajuczy Nestorowu Litopyś, deržawsia Ipaćkoji rukopysi *) a dekudy sprawluwawsia po Ła-*

*) Rukopyś *Ipaćka* ma but' czy ne najstarijsza; pysana dribnym ustawom na wełykomu łysti (folio) w 306 kart. Nachodytcia w knyhownyci Peterburhśkoji Akademji nauk pid l. 6.

*wrentjewśkoji rukopysi *); po Radiwiłowśkoji-ż, Trojickoji, Chlebnikowśkoji i Perejasławśkoji **) łysz w kilkoch misciach. W teksti poznaczene ce hołosnymy: H. Ł. R. T. Ch. P.*

Lwiw 1866 r.

---

*) Rukopyś *Ławrentiwśka* w 173 k. nachodytcia w Publicznij Peterburhśkij knyhownyci.

**) Rukopyś *Radywiłowśka* XV. wiku nachodytcia w knyhownyci Peterburśkoji akademji nauk, pid l. 5.

Rukopyś *Trojićka* z XV. wiku nachodytcia w knyhownyci Trojićko-serhijewśkoji ławry pid l. $^{5}/_{181}$.

Rukopyś *Chlebnikowśka* z XVI. w. nachodytcia w Publicznij Peterburhśkoji knyhownyci pid l. 40.

Rukopyś *Perejasławśka* za swidoctwom wydawcia jiji kniazia Mychajła Obołenśkoho pysana u XIII. w.

Okromi cych, je szcze rukopys Nestorowoji Litopysi, szczo jiji zowut' *Nikonowśkoju*; wona dekudy płocheńka, a protc de czoho bahato ważnoho u sobi maje.

L i t o p y ś.

O ce powisti dawnych lit czornoryzcia Feodosjewoho monastyra Peczerśkoho: zwidky wziałaś Ruś, chto w Kyjiwi sperszu poczaw kniażyty i z jakoho czasu ruśka zemla stała.

---

1. Otże pocznemo ciu powist'. Pisla potopu try syny Nojewi podiłyły zemlu. Sim, Cham i Jafet. I wschid distawsia Simowy: Persija, Waktryja do samoji Jindyji wzdowż i w szyr do Rinokukury, same od woschodu, ta do południa, i Syryja i Medyja i Efrat rika, Wawyłon, Korduna, Asyrjany, Mesopotamija, Arawija starijsza, Elimajis, Jindyja, Arawija wznana, Kolysurija i ciła Fenikija. Chamowy-ż distałaś połudenna storona: Jehypet, Jefyopyja obiczna Jindyji, takoż druha Jefyopija s kotoroji tecze rika Czerwona, tekucza na woschid; Fiwa, Liwija obiczna Kuryniji, Marmaryja, Syrt, druha Liwija, Numidyja, Masuryja, Mawrytanyja protiłeżacza Hadyri (Kadyks). Z nachodiaczychsia-ż ik woschodowy maje: Kilikyju, Pamfiliju, Pisydiju, Misiju, Likaoniju, Fruhyju, Kamaliju, Likyju, Karyju, Łudyju (Lidyja), Misyju druhu, Troadu, Jeolidu, Wifyniju, staru Fruhyju; maje takoż i ostrowy: Sardyniju, Krytu, Kypr i riku Gionu, zwanuju Nil. Jafetowy-ż distałyś piwnicznyji storony i zachidni: Midyja, Ałbanyja, Armenija mała

i wełyka, Kapadokyja, Paflahonyja, Galatyja, Kołchys, Bospory, Meoty, Dereky, Sarmaty, Tawryjany, Skufyja, Traky, Makedonyja, Dałmatyja, Mołosy, Fesałyja, Łokryja, Pelinyja, kotora szcze Pełeponys zowetcia, Arkadyja, Ipironyja (Epir), Iluryk, Słowine, Łuchytyja Andryjakyja, andryjakynśkyj ustup; maje takož i ostrowy: Brytanyju, Sycyliju, Ewbeju, Rodon, Chyon, Lizwonu (Lesbos), Kufiranu (Cytera), Zakunf, Kefałoniju, Ifakyju, Kerkuru, czaśt' azyjatśkoji storony zwanu Jonijeju, i riku Tyher, tekuczu meže Medejoju i Wawyłonom.

Do pontśkoho moria na stòroni piwnicznoji: Dunaj, Dnister i Kawkazkyji ceb to uhorśkyji hory, , ztamwidtam same do Dnipra, takož i proczi riky: Desna, Prypet', Dwyna, Wołchow, Wołha, szczo pływe na woschid w Simowu czast'. W Jafetowoji-ž czasti sidyt' Ruś, Cziud' i usi rody: Mera, Muroma, Weś, Mordwa, Zawołoczśka Cziud, Perm', Peczora, Jam', Juhra, Łytwa, Zymyhoła, Kreś (Kurony), Litihoła, Liw. Lachy-ž i Prusy, Cziud' prysidajut' do moria wariahśkoho. Na siomuž mori sidiat' Wariahy tudy na woschid same do Simowoho prydiłu; po nad cež more sidiat' w zachid do zemli anhlijśkoji i do wołoszśkij (italśkij). Jafetowo-ž kolino j toto: Wariahy, Szwedy, Normany, Goty *) Ruś, Anhlane, Hałyczane,

---

*) Bielowśkyj zwelaje usiudu hołosn Г czytaty twerdo g. Hołosu toho nemaje u naszij narodnij mowi teper, tak trochy czy znachodywsia win dawniszcze! Dotycznož toho, szczo narod promiž

Wołchwa (Italjane), Rymlane, Nimci, Korlazi (Friulane), Wenedy, Franky i druhi; sidiat' wid zachidu na połudne, i ssidajutcia s Chamowym plimiom.

2. Sim że i Cham i Jafet rozdiływszy zemlu żerebij kydajuczy, postawyły prawo: żodnomu ne perechodyty w bratowyj nadił, kożnyj żyw u swojij czasti. Buła odna mowa; jakże lude na zemli rozrodyłysia, zahadały zbudowaty weżu pid same nebo zawwyżky, w czasy Nektanowi i Falekowi. I zibrałysia na misci Senar polu buduwat' weżu pid nebo, i kołom jiji horod Wawyłon. J buduwały tuju weżu 40 lit, ta ne skinczyły. J zstupyw Boh baczyty horod i weżu, i każe Boh: ce rid oden i mowa odna, i zmiszaw Boh jazyky, i rozdiływ na 72 narody, i rozsijaw (jich) po usij zemli. Pisla rozmiszannia-ż jazykiw, Boh witrom wełykym znyszczyw weżu, i je ostanok jiji meże Asyrjoju i Wawyłonom, wysotoju j szyrynoju na piat' tysiacz łoktiw i sztyry sot' i trydesiat' i try (5.433) i w mnohi lita choronytcia toj ostanok. Pisla znyszczennia weży i pisla rozdiłu narodiw zaniały Simowi syny woschidni storony, a Chamowi syny połudenni storony, Jafetowi-ż zaniały zachid i piwnicznyji storony. Wid cych-że sidmdesiaty dwoch na-

---

Karpatiw wymowlaje **g** w miść **h**, ne posłużyt' toto zahalnym prawom dla usich Sławian naszych; łehko bo moż buty, szczo hirianc j dawnijsz odminne dekudy wid polan howoryły. Zwidkib po pry narodnie Nestorowe stawłennie **cz** wmisto **szt** (**teczy** — wm. **teszti** abo, jak dekudy czytajut' **teszczi**). **ż** misto żd (**żaża** wm. **żażda i dr**, ta wziałaś twerda hołosna **g**, kotora u nas łysz w czużych słowach prychodyt'? (dzygarok, dzygłyk, gudzyk).

rodiw, buw narod słowinśkyj, od Jafetowoho plimia zwani Norci, kotori sut' Słowine.

3. Pisla-ž mnohych lit osiłyś Słowiny po Dunajewy de je siohodnia uhorśka zemla i bołharśka. Wid tych Słowin rozijszłyś po zemli i prozwałysia jmenamy swojimy de na jakomu misci siły. Jako pryjszowszy osiłyś nad rikoju jimiom Morawa i prozwałysia Morawa; a druhi Czechamy prozwałysia, a ce takož Słowiny: Chorwaty bili i Serb i Chorutane. Kołyž bo Wołochy (Italjane) nasiły Słowin dunajśkych i meže jimy siwszy jich hnobyły, ti Słowiny pryjszły j siły na Wisli i prozwałyś Lachamy, a wid tych Lachiw prozwałyś Polane, a Lachy druhi (prozwałysia) Łuticzi, jinczi Mazowszane, jinczi Pomoriane. Takož tak i tiž sami Słowiny pryjszowszy, siły po Dniprowi i prozwałyś Polane, a druhi Derewlane, tym szczo w lisach osiłysia; a druhi siły meže Prypetju i Dwynoju, i prozwałysia Drehowyczi; jinczi osiwszyś na Dwyni, prozwałysia Połaczane radi riczky tekuszczoji w Dwynu jimiom Połota, od jiji j prozwałysia Połoczane. Słowiny-ž osiwszi bila ozera Ilmera, prozwałysia swojim jmiom, i z'orudywszy horod prozwały joho Now horod. A druhi osiwszy po Desni i po Semi, po Suli prozwałysia Siwer (Siweriane.) Tak rozijszowsia słowinśkyj narod; tymže i hramotu prozwały słowinśkoju.

4. Polanam žywuczym okrome po hòrach cych buw szlach z Wariahiw do Hrecyji, a z Hrecyji po Dniprowy i w werch Dnipra buw wołok Łowoty; Ło-

wotoju uwijdesz w Ilmer ozero wełyke, z tohož tecze Wołchow i wpada' u wełyke ozero Newo; ustje toho ozera wchodyt' w more wariażśke, a tim morem ta dijdesz do Rymu, a z Rymu pryjdesz tim morem do Cisarśkoho hrada (Konstantinopol), a z Cisariahradu pryjdesz w Pontśke more, w joho-ż tecze Dnipr rika. Dnipr bo tecze z okowśkoho lisu, i tecze na połudne; a Dwyna s tohož lisu tecze i jde na piwnicz, i wchodyt' w more wariażśke. S tohož lisa tocze Wołha na woschid, i simdesiatiu żerełamy wchodyt' w more chwałyśske. Tymto z Rusy mož jty Wołhoju w Bołhary i Chwalisy, i na woschid zajty w Simiw udił; a Dwynoju do Wariahiw; wid Wariahiw do Rymu, z Rymu do Chamowoho plimia. A Dnipr wchodyt' w Pontśke more trioma żerełamy, ce more zowut' ruśkym. Po jomu (w tych storonach) nawczaw swiatyj Ondrij, Petriw brat, jak skazujut'.

5. Ondrij nawczajuszczyj w Synopi i pryjszowszy w Korsuń (Cherson) pobaczyw (diznawsia), szczo ne w podałeku Korsunia je Dniprowe ustje; i zachotiw pijty w Rym, i pryjszow w Dniprowe ustje; stamwidtam piszow hori po Dniprowy, i po bożomu prykluczaju pryjszow i staw na berezi pid horamy. W druhyj deń staw i każe do uczniw, szczo iz jim buły: Baczete wy oś ci hory? Na cych horach wozsijaje boża błahodat', stane tut horod wełykyj i Hospodowy mnohi tut cerkwy wozdwyhnut. Wyjszow na toti hory, błahosłowyw jich, postawyw chrest, i

pomoływsia Bohu; i zliz z ceji hory na kotrij opisla staw Kyjiw, i piszow hori po Dniprowy. I pryjszow Słowiny (miż Słowin) de siohodnia Nowhorod, i baczyw ludej tamtosznich, jaki jich obyczaji i jak myjutcia, chwoszczut' (bjutcia), i czudowawsia tomu. Ide do Wariahiw, pryjszow w Rym, i proskazuje: jak nawczaw; szczo baczyw i każe: dywne baczyw ja w zemli słowinśkyj jduczy jeju; baczyw bani derewjani (parni.) I napalat' w jiji sylne, rozberutcia do tiła, i i oblilutcia kwasom usynianym, *) wiźmut' mołode pruttie i sami jim bjutcia, ta tak, szczo łedwi żywi wychodiat', a obliwszyś studenoju wodoju iznow ożywajut'. I take tworiat' szczodenne nikym ne syłowani, a sami muczatcia, i ce tworiat' myttie sobi, ne muku. A słuchawszi toto, dywuwałyś. Ondrij że probuwszy w Rymi wernuwsia u Synopu.

6. Polanam że żywuczym poodno i wołodijuczym rodamy swojimy (do cych bo bratiw buły tut Polane j żyły każdyj z swojim rodom i w swojich oselach, każdyj rodom swojim wołodijuczy), buło troch bratiw, odnomu jmia Kyj, a druhomu Szczek, a tretiomu Choryw, sestra jich Łybed'. I sidiw Kyj na hori, de siohodnia Boryczіw jar, **) a Szczek sidiw na hori, szczo j siohodnia ***) zwetcia Szczekowycia, a Choryw, na tretij hori, szczo od joho j prozwałaś Chorywycia.

---

*) U jomu szkiry sprawlajut'.

**) Abo uwoz, abo, jak teper szcze zowut': Boricziw tok.

***) Tak taki j do teper zowutcia.

I z'orudywszy horodok w jmeno brata swoho najstarijszoho, prozwały joho Kyjiw.

Buw kołom hòroda lis i bir wełykyj i zwir buw łowłenyj, buły bo tut mużi mudri i z'uważni, szczo zwałyś Polanamy; od jich sut' Polane j do siohodnia w Kyjiwi. Jincziż neswidiaszczi każut', szczo Kyj buw perewoznykom, pid Kyjiwom bo buw tohdi perewiz, s toji storony Dnipra, tym i kazały: na perewiz do Kyjiwa! Kołyb Kyj buw perewoznykom, to ne chodyw by w Cisar'horod, no cej Kyj kniażyw w rodi swojim. I koły pryjszow do cisaria ne znajemo kotroho same, ta łysz ob cim znajemo, jako że skazujut', szczo wełyku czest' pryjaw od cisaria, kotroho ne znajemo i pry kotorim prychodyw do cisaria. Wertajuczyś nazad pryjszow ik Dunajewy, polubyw misce i z'orudyw małyj horodok, w kotorim chotiw sisty z rodom swojim, i ne dały jomu toho błyz żywuczi (suside); tymże i do siohodnia Dunajci zowut' toto horodyszcze Kyjeweć. Kyj że pryjszowszy w horod swij Kyjiw tut i skinczywsia. I braty joho Szczek i Choryw i sestra jich Łybed' *) tut skinczałysia.

7. A pisla tych bratiw poczaw rid jich kniażyty w Polan, a w Derewlan swoji (kniazi), a w Drohowycziw swoji, a Słowiny swojich u Nowhorodi, a jinczych (kniaziw) mały Połoczane na Połoti. Wid

---

*) I dosi je u Kyjiwi riczka, szczo jiji zowut' Łybed'.

cych takož i Krywyczi, kotori sidiat' na werchowyni Wołhy i na werchowyni Dwyny, i na werchowyni Dnipra, horod že jich Smołenesk, tuda bo sidiat' Krywyczi, takož tam Siwer'. Za jimy na Biłomu ozeri sidiat' Weś, a na rostowśkym ozeri Mera, a na kliszczyni ozeri takož Mera. Nad rikoju Okoju, same de wona tecze u Wołhu, Muroma, narid osibnyj i Czeremisy takož osibnyj, Mordwa takož osibnyj. Ce łysz oś kotori w Rusi słowinski narody: Polane, Derewlane, Nowhorodci, Połoczane, Drehowyczi, Siwer', Bužane, kotori sidiat' nad Buhom; opisla-ž Wołyniane. A ce sut' jinczi narody, kotori dań płatiat' Rusy: Cziud', Weś, Mera, Muroma, Czeremyś, Mordwa, Perm', Peczera, Jam', Łytwa, Zymihoła, Korś, Norowa, Liw'. Ti majut' swoju mowu wid Jafetowoho kolina, i žywut' u piwnocznych storonach.

8. Koły słowinśkyj narod, jak kazały my, žyw po Dunajewi, pryjszły zo Skufiji same od Kozariw Bołhare wzwani, siły po Dunajewi i hnobyły Słowin. Potim pryjszły Uhry bili, zaniały zemlu słowinśku, prohnawszy Wołochiw, szczo u pered zaniały buły zemlu słowinśku. Tiji bo Uhry poczały buty pry Irakliji cisari, kotoryj chodyw (wijnoju) na Chozdroja (Choswesa) cisaria Perśkoho. W tuž poru buły i Obry, kotori wojuwały z cisariom Iraklijom i trochy joho ne spijmały. Tijiž Obre wojuwały z Słowinamy, i wzwojuwały Dulibiw, kotori sut' Słowinamy, i žinkam dulibśkym nedobri diła tworyły. Koły Obryn maw

jichaty ne dawaw wpriahczy konia, ni woła, a zweław wpriahczy try, abo sztyry, abo piat' żinok w telihu i powesty Obryna; tak muczyły Dulibiw. Buły bo Obry tiłom wełyki i umom hordi, i Boh znyszczyw jich: wsi powymerały, ne ostawsia ni odyn Obryn. Je pomowka w Rusy j do siohodnia: »Propały nacze Obry« szczo jich ne ma ni plimja ni naslidka. Pisla jich pryjszły Peczynihi, a na ostanku Uhry czorni za Oleha.

9. Polane-ż żywuszczi o sobi (okrome) jak kazały my, buły roda słowinśkoho i prozwałyś Polane; a Drewlane takoż od Słowin prozwałyś Drewlane. A Radymiczi j Wiatyczi wid Lachiw; buło bo dwoch bratiw miż Lachamy: Radym, a druhyj Wjatko, i pryjszowszy osiłyś: Radym ponad Sożoju, od joho j prozwałysia Radymiczi, a Wjatko z rodom swojim siw po Oci, od johoż i prozwałysia Wjatyczi *) I żyły u miri (w zhodi) Polane i Derewlane i Siwer' i Radymiczi, i Wjatyczi i Chrowate (Chorwaty). Duliby-ż żyły ponad Buhom de siohodnia Wołyniane. A Onliczi i Tiwerci sidiły nad Buhom i po Dnistrowy, prysidajuczy ik Dunajewy, i buło jich syła, sidiłybo po Buhowi i Dnistrowi same do moria, horody jich sut' i do siohodnia. A ce u Hrekiw zwałaś Wełyka Skuf'.

*) Bielowśkyj, za jinczymy filologamy, każe, szczo w Nestorowi czasy buły w naszij mowi nosowi zwuky: ą i ę. Duże moż buty, szczo w knyżniomu pysanniu jich stawyły, ta łedwi czy w żywoji mowi dowełoś jich komu strityty. Siohodnia darma toho szukawby, i slidu ne ostałosia, chyba hałyćke ŭ (buŭ, ŭ haj). Miklosicz ne wiryt' w nosowi zwuky Nestorowoji litopysi.

10. Mały bo zwyczaji swoji i prawa bat'kiw swojich i predannia, koždyj (narod) swij obyczaj. Otže u Polan zwyczaji bat'kiwśki prosti i doludni: stydływist' do swojich snochiw, i do sester, i do materiw i do rodyczіw swojich; a snochy do swojich swekruch i do diweriw wełyku mały stydływist'. Zwyczajne jim buło ženychannie: ne chodyw ženych po newistu, a jiji weczerom jomu prywodyły, a rankom prynosyły, szczo datut' za jeju. Drewlane-ž po zwirśkyj žyły: oden wbywaw druhoho, jiły usiu pohań, i ženychannia ne buło u jich, łysz chapały diwok wid wody. I Radymiczi i Wjatyczi i Siwer' oden u jich zwyczaj: žyły u lisach jak usilakyj zwir, jiły usiu pohań, pered bat'kamy i snochamy nema u jich prystojnosty. Ženychannia ne buło u jich, łysz jihryszcza meže sełamy. Schodyłyś na jihryszcza i tanci i na usi bisowśki pisni, i tut chapały žinok sobi chto z jakoju zmowywsia; a buło u jich po dwi j po try žinky. Kołyž chto wmer czynyły nad jim tryznu, potom składały kradu *) wełyku, i złožywszy wmercia na kradu spałyły joho. A potom kistky zibrawszy składały jich w małyj sosudeć **) j postawyły na stowpi bila doroh. Take tworiat' Wjatyczi j siohodnia. Take tworyły j Krywyczi i jinczi pohane, ne swidomi božoho zakona, sami sobi zakon tworiuczy. (D. c. n.)

*) Suche pruttia.
**) Hłynianyj horszok.

Jan Wagilewicz.

WSPOMNIENIE POŚMIERTNE.

Są ludzie serca wielkiego i duszy, którym daną została moc wybieżenia po za dzisiejszość, by przyszłość pojęli, i siebie święcąc w ofierze, służyli temu dniu jutra, które dla innych zakryte jest osłoną tajemniczości. Biedni prorocy! Ich przeznaczeniem być ukamienowanymi przez tych, którym objawić się mającą prawdę wieszczą.

Prorok, któremu za cud służy ogień święty, płonący w jego piersi, serce przepełnione miłością głoszonej prawdy — nie przekona tłumu! na szaleńca miano zasłuży, i śmierć weźmie z rąk tych samych ludzi, którym życie przyszłości przepowiadał. Potomność da cześć jego imieniowi — to nadgroda cała; współcześni lekceważeniem lub pogardą obdarzą go — to jego przeznaczenie.

Dzień jutra, przyszłości — to l u d u życie. Gdzież są, którzy by temu wierzyli? gdzie tacy, którzy by szyderstwem nie okrywali mających to przekonanie?

Najlepsi — uśmiechna się litośnie; a mało, bardzo mało takich, którzy uwierzą słowom wieszczym, i pójdą wziąść trud — pot i krew przelewać, gotując drogi przyszłości świętej!

Mężowi, któremu przyszłość będzie stawić pomniki, apostołem, plemiennym wieszczem naszym jest Adam Czarnocki, inaczej Zorjan Chodakowski zwany.

On pierwszy rozwinął chorągiew przyszłości, pierwszy wskazał nam cel jej ostateczny — lud, pierwszy jął się pracy wiekowej, i wszystkich do niej zawezwał. Cześć mu i sława po wieki!

A mimo wielkość swą, zszedł ze świata nie poznany, bez uznania tej wielkości genjuszu jego, i dziś jeszcze ludzie wysokie w świecie naukowym zajmujący stanowisko, mówią o Zorjanie z pewnego rodzaju politowaniem, niby o kapryśnem dziecku, którego swawola kary nie wymaga, przecież jest swawolą!

A jednak Słowiańszczyzna nie wielu miała podobnych!

Mniej ich dziś zostało, gdy oto z nielicznego zastępu wojowników przyszłości naszej plemiennej ubył jeden jeszcze. Jan Wagilewicz dnia 10. Maja b. r., w 57. roku życia, zakończył dnie cierpień swych i pracy.

Urodzony w roku 1811., we wsi Jasień górny obwodu stryjskiego, Jan w roku 1839. skończył teologję we Lwowie; oddawał się również studjom filozoficznym na wszechnicy tutejszej.

Zrodzony pod strzechą wieśniaczą, wśród ludu, któren miłować się każe tym, co go znają — Jan wcześnie skrewnił się z jego dolą-niedolą, żył życiem ludu, ukochał go sercem, które biło dla miłości; i pośród ludu, z jego cierpień i radości, wziął pierwsze namaszczenie wojownika za jego prawa i przyszłość, w której rozwielmożył się świętością duch ludu. Toż wszystkie myśli młodzieńca były skierowane ku jednemu tylko celowi: pracy dla przyszłości plemiennej, a gwiazdą przewodnią świecił mu lud, ubogi a w skarby zasobny nie wyczerpane, maluczki pokorą, a potężny i wielki duchem swym, cierpiący krzyżową męczarnię przyszły wybawca ludzkości, której nową drogę pochodu wskaże, nową ją świętością opromieni.

Dziecię przyrody, tajną mowę ziemi rodzinnej pojmował; z ludem złączony, znał jego bole, rozumiał tęsknotę, i wraz z nim cierpiał. Przyszły wojownik, jak puklerzem, uzbroił pierś swą miłością ziemi ojczystej i biednych jej synów ludu; ta mu wyjaśniła przeszłość, ta przyszłości uchyliła zasłonę. Za ludem, w imię dni przyszłych, poszedł nasz pracownik i nic go nie wstrzymało w pochodzie; grób zamknął nadzieje i pragnienia, położył kres usiłowaniom; w grobie dopiero spoczął przyszłości wojownik. Cześć popiołom jego!

Na teologji jeszcze będąc, pracował Wagilewicz nad rzeczami słowiańskiemi, i miewał stosunki z uczonymi mężami, jak Szafarzyk i inni, gdyż dał się po-

6

znać im rozprawami etnologicznemi o Hucułach i Bojkach, które w przekładzie na język czeski wydrukował Szafarzyk w Czasopismie muzeum czeskiego za 1838, 1839 i 1841 lata; toż czasopismo zamieściło rozprawę jego »O upiorach i wiedźmach,« będącą częścią tylko obszerniejszej pracy Jana, pod napisem: »Demonologja słowiańska.

Ta działalność naukowa Wagilewicza na polu badań rzeczy ludowych, zwróciła na się uwagę duchownej jego zwierzchności, która nie zdolna pojąć szlachetnych pobudek, nie wiedząca nic o życiu ducha, młodego pracownika winnym znalazła i na ukaranie zasługującym; głównie zaś podobno o to chodziło, że ciemna zwierzchność nie znosiła w duchowieństwie u spodu światła, gdy takowe ścieżki wiedzy rozjaśniało, nie zaś, w mgle mistycyzmu, było ognikiem błędnym sumienia. Jan został wykluczonym z listy kandydatów do stanu duchownego; wyrok opierał się na istocie czynu zbrodni: stosunków z zagranicznymi ludźmi, jak nazywano Szafarzyka i innych, — i uczestnictwie Wagilewicza w wydawaniu książeczki, drukowanej kirylicą w Budzyniu p. t. »Rusałka Dnistrowaja;« później jeszcze robiono mu zarzut, że unji nie sprzyja, gdyż w rozmowie prywatnej zdarzyło mu się chwalić biskupa Bałłabana.

Dopiero w roku 1846. wyświęcono go na kapłana i wysłano na kapelanję w Niestanicach, gdzie ledwie mógł wyżyć z familją.

6

W roku przeobrażeń 1848. Wagilewicz wezwany przez światlejszych obywateli kraju, wydawał we Lwowie »D n e w n y k,« pismo ruskie, czcionkami łacińskiemi, rząd zaś wezwał go na członka rady szkolnej, która radziła nad wprowadzeniem do szkół i urzędów języka ruskiego.

Zawiść niecna, ciemnota umysłu i przewrotność sumienia wysiliły się, by zgubę pracownika, której całą duszy chciano, zacząć od upokorzenia: wyrok konsystorjalny z roku 1849. skazuje Wagilewicza na rekolekcje i więzienie, a to tak długo, aż się poprawi m o r a l n i e i p o l i t y c z n i e. Niema dość słów oburzenia na niecność postępku ludzi, którzy podobny wyrok wydali, karząc niewinność jak zbrodnię, a to dla tego, że występną nie była!

Poddać się podobnemu wyrokowi, było zrzec się i zaprzeć godności człowieczej — Jan oświadczył gotowość przejścia na obrządek łaciński, gdy mu jednak odmówiono przyjęcia, został protestantem, członkiem miejscowej gminy ewangelickiej.

Odtąd zaczyna się w życiu Wagilewicza doba pracy wielkiej i walki o suchy chleb powszedni. Familią obarczony, a żadnego nie posiadający majątku, musiał pracować na jej wyżywienie; ale komuż były potrzebne jego rękopisy, które krwią spisywał, gdzie całego siebie złożył! Każden o nich wspominał z lekceważeniem, o autorze niby o cierpiącym obłęd mówił... Nędzne ramoty, panegiryki bezczelne znajdowały

w jaśnie i niejaśnie wielmożnych swoich protektorów, i głupstwo i niecnota często opływały w dostatkach, gdy oto zasługa prawdziwa skazaną była na nędzę!

Tak to bywa między nami, i źle jest, a niewiadomo czy kiedy staniemy się lepszymi w tej mierze!

W roku 1855 mianowano Wagilewicza zastępcą kustosza biblioteki zakładu narodowego Imienia Ossolińskich; po dziewięciu miesiącach jednak nowy zarząd nie mógł ścierpieć w Zakładzie narodowym urzędnika nie-katolika — Jan dostał dymisję! Posada tymczasowego tłumacza ruskiego przy gubernjum, która otrzymał, w krótce zwiniętą została, i Jan dla kawałka chleba musiał trudnić się korektą i ekspedycją Gazety Lwowskiej, później korektą dziennika »Głos,« aż obarczonego sejmowymi drukami ruskimi i mozolną pracą uporządkowania archiwum miejskiego, przyjął grób na spocznienie, po trudach i znojach życiowych.

Z naukowych czynności Wagilewicza, dokonanych za życia publicznie niejako, były: wspomniane już uporządkowanie archiwum, i nieoceniona praca, podjęta przy powtórnem wydaniu słownika Lindego. Ile na dokładności wydania zyskał słownik, powie kiedyś krytyczne tej rzeczy ocenienie, a wiele tu zasłużył się ś. p. Wagilewicz prostowaniem usterek, wyjaśnianiem rzeczy niejasnych, i dopełnieniami, które pracę Lindego uzupełniły. Zamierzał on również

wydać tom dodatkowy do Słownika; pracy tej jednak dokończyć nie mógł, dla braku środków utrzymania siebie i rodziny.

Gdy już zapadło wieko trumny nad pracownikiem, gdy życiu kres położyła mogiła, niech zmilkną potwarz i niechęci, i niech zasłużone otrzyma umarły, gdy żyjącego zapoznano. Nad grobem Jana złóżmy uprzedzenia, przesądy, i wyrzeknijmy społem: zmarł człek pracy olbrzymiej, zasług wielkich. Cześć imieniowi Jego!

Wbrew powagom naukowym, poniekąd wbrew ogółowi, który w nie wierzy, a myśl nową nie rad śpiesznie uswaja sobie, nie wahamy się rzec, iż w zmarłym cenimy wysoko i podnieść pragniemy to mianowicie, że pojmował przyszłość naszą plemienną, że dla niej święcił trud żywota, i trwał w walce do końca. W ś. p. Wagilewiczu podnosimy to, że zerwał z przestarzałem rzeczy pojmowaniem i poszedł drogą nową, wskazaną przez Zorjana, że się zwrócił do źródła przyszłej potęgi naszej — ludu, i na tem polu niezmordowanie aż do śmierci pracował.

Rozstał się ze światem człowiek, któremu nie tajnemi były drogi ducha, duch wytrwaniem potężny, wola silna, którą złamać nie zdołały dolegliwości życiowe; śmierć zabrała nam wojownika w chwili, gdy brak jego dotkliwie uczuć się da w robotach przyszłość na celu mających. W Wagilewiczu traci Słowiańszczyzna męża, który stoi obok jej świeczników,

ziemia nasza rzeczywistego kapłana u ołtarza świętości plemiennych, i długo może wypadnie jej czekać, zanim opróżnione po nieboszczyku miejsce zajmie pracownik jemu podobny.

Dnie przyszłe, powtarzamy, zaliczą ś. p. Wagilewicza do ludzi chwały w plemieniu; nam pozostaje żal, że go w śród nas nie mamy, wstyd, że go pojąć i ocenić nie umieliśmy. Oby duch jego czuwał nad nami, rozgrzewał nam serca zziębnięte i otworzył oczy, byśmy obaczyli to, co widzieć dawno byliśmy obowiązani.

Męczennika doli życiowej, natchnionego pracownika dla przyszłości, żegnamy łzą szczerą i macierzystemi słowy: »W i c z n a j a p a m i a t'.«

Z prac Wagilewicza ogłoszonych drukiem za życia, na pierwszem miejscu kładziemy, wydaną roku 1845. gramatykę języka ruskiego, do dziś za najlepszą uważaną; wiele rzeczy drobniejszych jego zamieszczały pisma czasowe ruskie i polskie, szczególniej »Biblioteka Ossolińskich«, »Biblioteka Warszawska,« Kółko domowe.« M o n a s t e r S k i t w M a n i a w i e. Dziełko wydane w r. 1848. we Lwowie. W D n i e t r o w e j r u s a ł c e są pieśni ludowe, które zbierał Wagilewicz; oprócz tego chętnie udzielał każdemu swych prac, szczególniej ludu tyczących się, i w skutek tego wiele rzeczy jego znajduje się ogłoszonych przez rozmaitych autorów. W r. 1854. wraz z Bielowskim w Monumentach tegoż ogłosił przekład latopisu Nestora.

Z rękopisów pozostałych największej wagi jest dzieło p. t.: »O stosunku języka starosłowiańskiego, czyli cerkiewnego do języka polskiego. Z naszego stanowiska ludowego wielką wartość ma opracowanie Wagilewicza: »Demonologia słowiańska,« gdzie w zupełny system ujął wierzenia ludu, nieuzasadnioną nazwą przesądów ochrzczone. „Symbolika,“ rzecz również ze stanowiska wyłączności naszej plemiennej opracowana. Polskie i ruskie tłumaczenia z objaśnieniami »Słowa o półku Igora,« które pragnął, błędów językowych zbawiwszy, w tekscie pierwotnym drukiem ogłosić. »Pisarze polscy Rusini« i Pisarze »łacińscy Rusini« biografje, dawniej po rusku w odcinku Dnewnyka podawane. Nadewszystko zaś ważną pracą Wagilewicza jest wygotowany »Słownik języka ruskiego,« którego wydanie nie obliczone przynieść by mogło korzyści.

Krom wymienionych, znajdują się jeszcze między rękopismami rzeczy następujące: »Faraonowie egipscy;« ma to być praca, jak podobnej niemasz w języku polskiem. Dzieło obszerne z powodu wstępu krytycznego do dziejów Polski przez A. Bielowskiego, napisane pod tytułem: „Wywód Słowian od Trakoillirów.« W dziele tem idzie Wagilewicz za Lelewelem (dzieło swe napisał przed wydaniem Lelewela »Narody na ziemiach słowiańskich.«) Zaleca go mnogość nagromadzenia faktów, świadectw, o których nie mówi Lelewel. Zaczęty słownik języka polskiego,

jako tom dodatkowy do słownika Lindego. »Rodowody książąt i królów polskich od r. 880 do 1195; Krytyczne opracowanie ustępu dziejów Polski od r. 1058 — 1090.

Żywimy nadzieję, że gdy nie pośledni pracownik w dziedzinie badań rzeczy ojczystych, za życia nie znalazł współczucia u ogółu — pośmiertnych prac jego podobny los nie spotka; znajdą zapewne dla się nakładcę, a chwila każda zwłoki, opóźnia tylko zdobycie nowego dla nas tryumfu.

Rękopisy znajdują się u przyjaciela zmarłego, p. A. Bielowskiego; nie mogły się też dostać szczęśliwiej; uczony mąż ten, jedyny może, który jest w stanie w systematyczną całość ułożyć prace Wagilewicza i przygotować je do druku.

Nieuznanie, po śmierci nawet, obojętność dla prac znakomitych, przypuszczać by kazało w ogóle naszym rozstrój zupełny, pewne, że tak powiemy rozkładanie się jego... Tak źle o nim nie myślimy jeszcze, i mamy nadzieję, że dzieła Wagilewicza butwieć w rękopismach nie będą.

Lwów 15. Czerwca 1866.

Miszczànka.

Komèdyja w 3 dìjach D. Łozòwśkoho.

Osoby:

Pàni CHOROSZÈWŚKA, udowà.
JAROSŁÀWA, jijì doczkà.
SANÒĆKYJ, obywàtel z za Dniprà.
WOŁODYMIR, johò nèbiż.
HRYĆ, słuhà pàni Choroszèwśkoji.

Diło pid Kyjiwom.

Dìja perwsza.

(Harno prybrana kimnata; tròje dwerèj, wiknò. Na stolì knyżky; mèże jimy Kobzàr T. Szewczènka).

Wychid I.

Pni. CHOROSZÈWŚKA, JAROSŁAWA i SANÒĆKYJ.

Pni Chor. dèrżyt' w rukàch fotografiju; Jarosława stojit' za krìsłom màteri; Sanòćkyj poòdal).

CHOROSZÈWSKA (prydywlajetcia fotografji, do Sanòćkoho.

Nikołyb i ne piznàty małòho Wołòdia, — tepèr wże mużczyna! Jak litá miniàjut' czołowìka! I my, pàne Kostiantỳne, bułỳ kołỳś jìnczymy..... (Dywytcia na fotografiju). Zmużnìw, pochoroszìw... Wonòż i dòbre,

màty mu ziàtia choròszoho chłòpcia. (Do doczky) Pràwda? Jarosłàwo!

JAROSŁAWA. (soròmno)

Ta wy o tim, màmo, znàjete... (ciłùje jiji rùku, tychijsze) Pràwda, mamùseńko! (Weselìszcze, w hòłos) Ta szczo s tòho, koły pan Wołodỳmir ne zachòcze menè — miszczànku?...

CHAROSZÈWSKA.

Chtob' o tìm i dùmaw! Egzaltòwani dùmky mołodòho chłòpcia — wonò projdè! bo rozwàha ne dozwòłyt'... Pràwda? pàne Kostiantỳne!

SANÒĆKYJ.

Bojùś, szànibna pàni, szczob ne bułò, jak dohàdujetcia Jarosłàwa...

JAROSŁAWA.

A bàczyte, màmo!

SANOĆKYJ (jak sperszu).

Wołòdio zmàłku buw wpèrtyj; a tàja johò nèchit' do miśkych diwczàt... bojùś, szczob ne zachotìw ob swojìm stojàty!

I ne powìryte jak tiażko pryjszłòś menì wỳrwaty johò z sełà, kotòre i nekòncze lùbyt' win, a jakòś tak... czudàk chłòpeć! Mùsiw ja prosyt,' hnìwatyś, nahadàt' jomu bat'kiwśku wòlu... Spràwdi stràszusia...

CHOROSZÈWŚKA.

Pane Kostiàntyne! szcze zmòżu podùmaty, szczo..

SANÒĆKYJ (ciłùje jiji ruku).

Pàni! Wy dòbre znàjete, szczo wòla mòho bràta swiatòju dla mène. I làczno menì nàwit' podùmaty...

CHOROSZÈWŚKA.

Ob czìm? proszczò?"

SANOĆKYJ.

Chłòpeć-czudàk! A tiji johò dùmky...

CHOROSZÈWŚKA.

Pustì mrìji! skùtok zahranycznoho wychòwuwannia. Oh! toj bajronìzm w nowìj pòstati! Ta wonò perèjde, wìrte menì. Prawdywa natùra Wołodymira, kotòryj nàdijuś ne widrodywsia od swòjho bàt'ka, rùczyt menì, szczo stràchy wàszi, pàne Kostiantyne, nekònecze zasàdni!

SANOĆKYJ.

Czudnò menì j ne zdywùju! Chłòpeć iz sèrcem! I hołowà — ne darmà wysìdżuwaw akademìczni ławky! w dwàtdciat' piat' lit; zdoròwle, sławyt' Hòspoda, niczòho!... A takè w jòmu rozczaròwannie, takà nèchit'... szczo menì staròmu i hniw i zlìst'! a ìnkoły takì szczyre spłàknu: a mò' chłòpeć spràwdi neszczasływyj?...

CHOROSZÈWŚKA (żartom).

Dòbryj stryju! (trochy zhodom) Wy ne w mìru dòbri, pàne Kostiantyne. Wìrte menì, szczo totò jich hòre, nèchit' do żyttià i jìncze — łysz wydumy ho-

łòw, w kotòrych, nałòwłeni z akademìcznych kàtedr, idèji szcze ne ułożyłyś poriàdkom, i do czasù buszùjut' u nowìj hospòdi!

JAROSŁAWA.

A mòże, pan Wołodymir, màmo, kochàjetcia?

CHOROSZÈWŚKA.

Sprawdi! My ob tìm i ne podùmały, a wonò mòże bùty i dùże! Ne darmà mojà Jarosłàwa...

JAROSŁAWA (soromno).

Mamciu!

CHOROSZÈWŚKA.

A jak ce po wàszomu? pàne Konstiantyne!

SANÒĆKYJ.

Kołyb buło tak — hòdi-b szczo i kazàty! I ja buw mołodym, znàju szczo znaczyt' sèrce... tak ni! Wołodymir ne kochàje nìkoho, ne lubyw sze j ràzu, i (zwìdky ce wziałòś u jòho!) ne wìryt' szczob mòż jomù zalubytyś.

CHOROSZÈWŚKA.

Mòże chòcze pity u czènci?...

SANÒĆKYJ (za dùmkoju odpowida).

Ni!

CHOROSZÈWŚKA (żartływe).

Ni?

SANÒĆKYJ.

Na mojù łysz pròśbu probùw szcze rik za hranyceju, a to dawnò wże pysàw, szczo sponùdyła johò jizdà za ròzumom, kotòroho miż swojìmy, bilsze czym

u czużynì! — Ne mìh ja johò sỳłowaty; tym i zhòdywsia, szczob pryjìchaw na sełò.

Chtìw ja nèbiża w switàch pokazàty, pochwałỳtyś — tak de tobí! Jak zalìz miż knyżkỳ ta papèry — sidỳt', nàcze kit u popèli! i tilky j wỳjde, szczo na sełò, w pòłe, lis, ta hòry. A do ludèj zwyczàjnych — ty jomù j ne zhàduj! »Ne chòczu! ne mùczte menè wàszym switom. My sobì ne pàra!« Takì wam czudàsji roskàzuje; szczo ja słùchaju j wìryty ne wiriu! A dèkudy dùmaju sobì: czy spràwdi ne pojìchat' by do dòchtora abò szczo? bo z nàmy takòho ne traplàłoś! A szczo najbìlsze menè lakàje, tak ce własne totà nèchit' johò do miśkỳch diwczàt.

CHOROSZÈWŚKA.

I wy tòmu wìryte? pàne Kostiantỳne!

SANOĆKYJ.

Ta jak jomù j ne wìryty, kołỳ takè roskàzuje! szczo wsilàkoho nahladìwsia po switi!... Chot' i znàju ja, szczo ne wsì odnàkowi — dak szczoż z chłòpcem wdìju? »W miszczànśkyj dìwci — kàże — szczỳrosty ne màje: sèrce w jijì zaminỳłoś u koketèrju-zalòty; tam pràwdy i ne szukàj w darmỳciu!«

CHOROSZÈWŚKA.

Czùjesz? dòniu!

JAROSŁAWA.

Pan Wołodỳmir nesprawidłỳwyj: ne wsi miszczànky odnàkowi!

CHOROSZÈWŚKA (perebywaje, żartływe).

Jarosłàwa zòwsim ne takà...

JAROSŁAWA.

Màmo!

CHOROSZÈWSKA.

Naj łysz prỳjde, pobàczyt' — a zamòrśki toti mriji szczèznut', szczo j ne stiàmytcia nasz Bàjron de wonỳ diwałyś.

JAROSŁAWA (dywytcia w wikno).

Ach, màmciu! jakiż tam nesùt' krasni kwìty.

CHOROSZÈWSKA.

Kupỳ parù bukètiw. Hròszi na stòłyku.

JAROSŁAWA.

Spasỳbi, mamùnciu! (rada wybihła).

Wychid II.

CHOROSZÈWŚKA i SANÒĆKYJ.

CHOROSZÈWŚKA.

Pohoworìm tepèr iz sobòju jak slìduje. Czy wwòłytcia wòla prỳjateliw, szczob jich dìty z sobòju złuczỳłyś?

SANÒĆKYJ.

Tohò łysz, perèd smèrtju, bażàju.

CHOROSZÈWŚKA.

Ja pamiatała ob tim, i diakowat' Hòspodu, mojà Jarosłàwa usè na tij doròzi, szczo ne sprotỳwytcia mojìj i wòli swoho bàt'ka; wỳchowała ja jijì jak wmiła, i smiło mòżu skazàty: komù distànetcia cej skàrb, toj pobłohosłowỳt' swojù dòlu. A chtiłob-

sia, dúże chtiłoś, szczob tak wŷjszło, jak żadáły pokójni prŷjateli!... Ta wy, páne Konstiantŷne, deś tak chowałyś iz wàszym nèbiżom, szczo j dosi ne dowełòś menì johò spiznàty. Ta chłòpeć, kàżete, czèsnyj?

SANOĆKYJ.

Duszòju rùczu! Ta szczo s tòho? kołŷ tota zahranŷcia — hej! bìhme johò zipsuwàła. Szczob wonŷ iznùdyłyś! Łùczczeb chłòpcia ne wywòzyw, to stàwby czèsnym chliboròbom; a tak — Boh johò j znà, szczo iszcze budè!

CHOROSZÈWŚKA.

Kołŷ ne pomylàjuś, a zdajètcia tak wonò i je — zło szcze ne wełŷke: panŷcz buw za hranŷceju, dèszczo bàczyw, trochŷ nabràwsia nowitnŷch zwyczàjiw, zwìsno — mołodyj! Ałe czèsnyj?

SANOĆKYJ.

Hòłowu sŷwu połòżu! Kołŷb wy johò spiznàły; kołŷb czùły jakì win kràsni rìczi roskàzuje pro lud nasz, pro nàszi naròdni trèby; jak sèrcem bolìje nad złòm, kotòre mèże nas wkràłosia... ce neocìnennyj chłòpeć! i kołŷb ne tota hipochòndryja, czy jincze łŷcho — bùwby czołowìk jakŷch nebahato! O, dòchtor kotòryj wŷliczyw, by johò s tòjì chworòby wartàwby miljònnoji płaty! i ja ne Sanòćkyj, kołŷb ne dàw jomù sto rublìw hrìszmy.

CHOROSZÈWSKA.

Z miljòna w sto — trochŷ małènko! Ta jà j

tohò ne wìźmu, ràda kol̓ỳ płàtoju budè szczàstie mojèji Jarosłàwy. Jà bùdu dòchtorom wàszoho nèbiża, pàne Kostiantỳne.

SANOĆKYJ.

Wy? Żartùjete, łàskawa pàni.

CHOROSZÈWŚKA.

Włastỳwe j ne ja, a mojà Jarosłàwa.

SANOĆKYJ.

Dòbra pàni! wam żart, a menì do płaczù dochòdyt', szczo bìdnyj chłòpeć...

CHOROSZÈWŚKA (kinczyt').

Budè zdoròwym?... A pàne Kostiantỳne, ja bàczu darmà zwałà was dòbrym strỳjom. Tak ce wỳ oś jàk chòczete szczàstia wàszoho nèbiża! (Sanoćkyj łyszeń dywytcia). Dak wy j szczè ne wìryte? A jà skazàła prawdu, Wołodỳmir pozdorowìjszaje!

SANÒĆKYJ.

Ne rozumìju was — pràwda, ta (ciłuje jiji ruku) wy ne hłuzùjete z mène.

CHOROSZÈWŚKA.

Starỳj newìra, chot i prỳjatel mij dòbryj. Ta szczob wàs perekonàty (w dweri) Jarosłàwo!

Wychid III.

CHOROSZÈWŚKA, SANOĆKYJ i JAROSŁÀWA.

CHOROSZÈWŚKA.

Pan Wołodỳmir Sanòćkyj prỳjde tut nezabàrom, a ty ne zabùła, szczo wìn twij sùdżenyj?

JAROSŁAWA.

Tak tatùś chotiły...

CHOROSZÈWŚKA.

Ce j mojà wòla, dityno lùba, bo u tim twojè szczàstie, kotòroho łyszè żadàju.

SANOĆKYJ.

O, mij Wołòdio! samì pobàczyte. Ta... ot, neszczàsna tota hipochòndryja...

JAROSŁAWA.

Ne lùbyt' miszczànok. A ja, mamùseńko, ne silskàja!...

SANOĆKYJ (pro sebe, dywlaczyś na Jarosławu).

De jomù, na selì, takà dìwczyna!... Zduriw chłòpeć!

JAROSŁAWA (kinczyt').

Pan Wołodymir menè ne schòcze...

SANOĆKYJ.

Mùsyt'! mùsyt'! Szczo ce! wòlu bàt'ka ne wwàżyty, menè ne słùchatcia! ta szcze takù dìwczynu łyszàty — komu? tym cwantiuchàm, szczo j samì ne znàjut' pòszczo na swit cej narodyłyś? szczo ce! (jinczym hołosom) A, hołòwońko mojà bìdnaja! szczò ja s tym chłòpcem wdìju!

CHOROSZEWŚKA.

A jak po twòjomu? doniu!

JAROSŁAWA (ciłuje jiji ruku).

Mamùseńko! pro sùdżenoho ne sòrom howorỳt' diwczỳni, ta szcze j tohdì, jak màty pytàjut': ja

wże j ne zhadaju tòho Wołodỳmira, szczo kołỳś zabawlàw menè ditỳnu; chto win takỳj? ne znàju. Bàczyła łysz fotogràfiju, czuła, szczo wy, màmo, i pan Sanòćkyj kazàły, i bùdu szczasłỳwoju, koły zmòżu uwòłyty wòlu mojho bàt'ka i wàszu, mamùniu.

(Choroszewśka ciłuje doczku).

SANOĆKYJ (pro sebe).

I takùju dìwczynu ne chotìty tòmu łysz, 'szczo miszczànka! Oszalìw chłòpeć! bihme.

CHOROSZEWŚKA.

Kołỳ tak — plan w mène hotòwyj: wỳliczymo romantỳczno-hipochondrỳcznoho pàna Wołodỳmira, i wdìjemo dòbre diło: nastanowỳwszy johò praciùjuszczym dla zahàlnoho dobrà czołowìkom i mùżom mojèji Jarosłàwy. Plan hotòwyj.

SANOĆKYJ (perebywaje).

Pro jakì wy plàny zhàdujete? skażìt, bùd'te łaskawi, a to nijàk ne wtoròpaju.

CHOROSZEWŚKA.

Mynùtoju diznàjeteś. Wołodỳmir ne lùbyt' miszczànok?

SANOĆKYJ.

Pro jìch jomù j ne zhàduwat'!

CHOROSZEWŚKA.

Selànky jomù bìlsze po dùmci prychòdiatcia?

SANOĆKYJ.

Bilsz u jich sèrcia — kàże — ta pròsti, ne proswìczeni, kaminnia dòrohe, łysz nespoczỳszczene!...

Ta chtòb johò j spamiatàw, szczo win iszcze tam roskàzuje!

CHOROSZEWŚKA.

A szczob wy na totò skazàły, kołу̀b najszłàś selànka mołodà, hàrna, szczу̀ra, serdѐczna; do toho: dotѐpna, satyrу̀czna nàwit', mу̀ła, proswìczena a pròsta?...

SANOĆKYJ.

To, to, to! takòji win chòcze. Ta ba! zachtìłoś! De jijì takòji u hàspida wìźmesz!

CHOROSZÈWŚKA.

Màjemo takù, pàne Konstiantу̀ne!

SANOĆKYJ.

De? szczò wy kàżete! Smijetѐś iz mѐne?...

CHOROSZÈWŚKA (bere doczku za ruku).

Oś wonà wam.

SANOĆKYJ.

A!

JAROSŁAWA.

Ja? màmo!

CHOROSZÈWŚKA.

Oś, jak kàżu! Ty, dòniu, bùdesz lìkarom twòjho czołowìka, u twojìch rukàch twojè szczàstie.

SANOĆKYJ.

Zarìżte — ne rozumìju!

CHOROSZÈWŚKA.

A wonò, nàcze deń, jàsne. Ta ob tìm piznìszcze. Tepѐr znàjte, dobròdiju, szczo wid siohòdnia pan Wo-

łodẏmir do nas nałèżyt’! Wy dowhò dùmały nad johò szczàstiem, i dowełẏ — do hipochòndryji! Tepèr nàsza czerha, a nàdijuś, bùdemo zrucznìszczi! Tak pàne; my z Jarosłàwoju, berèm johò w opìku i powedèmo dèlsze. (trochy zhodom) Czohò ce wy tak na mène dẏwyteś? Cha, cha, cha! Szànibnyj strẏju! idit’ do wàszoho zbajronòwanoho nèbiża, i prywedìt’ johò sìuda, de na joho czekàty me lìkar. *Au revoire, monsieur.* Czekàjemo paniw obòch, nàdijuś, ne dòwho. Chodìmo, Jarosłàwo. (wychodiat’).

Wychid IV.

SANOĆKYJ (sam).

Szczo ce wonà? bìlme ne wtiàmlu! »Wid siohòdnia Wołodẏmir do nas nałèżyt’... wy dowhò dùmały nad johò szczàstiem, tepèr nàsza czèrha...« Ta propàd’ ja kołẏ rozumìju! Czy ne hłuzùje wonà z mène? Ta ni! Choroszèwśka żìnka, jakòji nadokìl ne wẏszukajesz — czèsna, a szczo wże rozùmna, to j nam z nèju hòdi! (chodyt’ po kimnati) Szczoś wòna zahàduje... hm! Ta, Boh z nèju! Szczo menì do tohò! Ja łyszè, szczob ne màw hrichà na duszì, pìdu, prywedù szalnòho; a tam — naj roblàt’ szczo znàjut’. Ne zachòcze — jak schòcze! Ne na mène pokìjnyk żalìtymetcia! naj z sẏnom ròbyt’ szczo znàje! Ja chotìw, ja żadaju; bàczyt’ Boh! Szczò menì tut... »Postèłysz — spàtymesz!« naj ròbyt’, jak sam znàje. (wyjsztow).

Wychid V.

CHOROSZÈWŚKA, JAROSŁAWA, wchodiat'; potom HRYC.

CHOROSZÈWŚKA.

Ne darma może i hroszi w teatri płatyły: wywczyłyś, i sami komèdju predstawlaty memò! (do Jarosławy) Ta uwsè ty, dòniu, zrozumiła?

JAROSŁAWA.

Czudno meni jakoś... ta koły wy mamo, każete...

CHOROSZÈWŚKA.

Zabawa i koryst'; dobrò może stat'cia, a złòho ne wyjde. Czomù ne poprobuwat'? Wołodymir chłòpeć czèsnyj; mała nauka jomù ne wadyt': prawdywym òkom zmòże na swit dywytyś. Ty jòho pobaczesz, spiznajesz lipsze; wpodòbajetcia — dòbre; ni? rozijdèteś; a u tim moja hołowa, szczob, wernuwszyś ik sobi niczoho ne znaw pro Halu. Łysz pamiataj buty szczyroju selankoju; w komèdji bud' artystkoju! za dòbrym hranniòm chto zna, może j twoje szczastie pide... Ach, pro odnu ricz my zabuły!

JAROSŁAWA.

Pro jaku? mamo!

CHOROSZÈWŚKA.

A Hryć?

JAROSŁAWA.

Ach, toj Hryć! usè zipsuje.

CHOROSZÈWŚKA.

Czèsnyj chłòpeć, ta ne bahato wczènyj. Ne buwaw, nacze pan Wołodymir, na zabranycznych kursach.

JAROSŁAWA.

Màmo!

CHOROSZÈWŚKA.

Darùj! i zabùła, szczo ce twij sùdżenyj.

JAROSŁAWA (iznow).

Màmo!

CHOROSZÈWŚKA.

Tobì bàczu u wowsim nedohòda! — Ta pro Hrỳcia my howorỳły. Ty pràwdu skazàła, — win zipsùje wsio!

JAROSŁAWA.

Wỳsłat' by johò do mista?...

CHOROSZÈWŚKA.

Trudnò! ce łysz odèn słuhà z nàmy na chùtori. (podumawszy) Tak, dòbre! (dzwonyt'. Hryć uwijszow).

CHOROSZÈWŚKA.

Hrỳciu!

HRYĆ.

Ja.

CHOROSZÈWŚKA.

Jak tam na dwòri?

HRYĆ.

Ta jak? — zwyczàjne na dwòri!

CHOROSZÈWŚKA.

Dak i dòbre.

HRYĆ.

Tàże wonò sprawidłỳwe skàzano, pròszu pàniu.

CHOROSZÈWŚKA (po czasi).

Obìd skòro budè?

HRYĆ.

A sàme u obìd, pròszu pàniu.

CHOROSZÈWŚKA.

A tepèr kotòra hodỳna?

HRYĆ.

Ceb to?...

JAROSŁAWA.

Kotòra bỳła?

HRYĆ.

Kohò?

JAROSŁAWA.

Eh!

CHOROSZÈWŚKA.

Kotòra hodỳna? podywỳś! (Hryć dywytcia) Jakà iz jim mùka!

HRYĆ.

Wybaczàjte, pròszu pàniu, tam pokàzuje oś jak! (składaje palciamy X).

JAROSŁAWA (smijetcia).

Ce desiàta, Hryciu.

HRYĆ.

Ehè! Ot ce j ne zdohadawsia.

CHOROSZÈWŚKA (pro sebe).

Wydàj szcze dowhò ne zdohadàjeszsia! Tiażko iz jìm, ta trèba. (w hołos) Hrỳciu!

HRYĆ.

A!

CHOROSZÈWŚKA.

Bàczysz nàszu pànnu?

HRYĆ.

He, he, he! Ta czomù-b ni, pròszu pàniu, bàczu!

CHOROSZÈWŚKA.

A kołŷb pànna ta wbràłyś za mużŷczku — spiznàwby ty jiji?

HRYĆ.

E! pània żartùjut'.

CHOROSZÈWŚKA.

Ja spràwdi pytàju.

HRYĆ.

Ta jàk takì: za mużŷczku? Adże pànna, zwìsno — pànna!

JAROSŁAWA.

Dak szczò s tòho?

HRYĆ.

Szczo? Ja chybà znàju!...

CHOROSZEWŚKA.

Każŷ! piznàwby?

HRYĆ.

Chto johò znà pojàkomu wonò-b tràpyłoś! Ta znàju łysz, kołŷb spiznàw — to tob smijàwsia! chi, chi, chi!

JAROSŁAWA.

I czoho?

HRYĆ.

Ta jàk takŷ? pànna... ta bìhme — smisznò! (smijetcia).

CHOROSZEWŚKA.

Otże pobàczysz i smijàtymeszsia.

HRYĆ.

Jsus Chrystòs! Szczò ce wy, pàni, wybaczàjte...

CHOROSZEWŚKA.

Taki tak, kozàcze! pobàczysz pànnu mużŷczkoju, ta szcze j do tòho wonà budè twojèju sùdżenoju...

HRYĆ (w płacz).

Dak o ce czohò za wìrnu służbu doczekàwsia! Pània, mow z dùrnia, hłuzùjut' sobì z mène! Ta jakŷj ja dùreń ne jè, a wsè znàju szczo hòdi mèni pro pànnu hi, hi, hi! Oś ce tobì za wìrnist', szczo dobrà pànśkoho dowhladàw, nàcze oka w łòbi, hi, hi, hi!

CHOROSZEWŚKA.

Dòbryj chłopcze! chtoż tut hłuzuwàw iz tèbe?

JAROSŁAWA.

Szczò jomu snŷtcia!

HRYĆ (weseliszcze).

Dak ce wŷ, pàni, łyszè tak?... Spasybi i wam

pàni, i wam pannùnciu (ciłuje jich ruky) Adże Hryć u was ne smichòwyszcze!...

CHOROSZEWŚKA.

Ty menè ne zrozumìw, Hrŷciu. My tut màjemo zrobŷty zabàwu: pànna odiàhnetcia mużŷczkoju...

HRYĆ.

Zabàwu! Ot ce, choť i czudnò, a haràzd, szczo pannùncia potìszatcia! Ja-b za was dùszu widdàw!

CHOROSZEWŚKA.

Czesnyj chłòpcze! wìrymo tòmu, i buď perekònanyj, szczo mŷ takòż tebè lùbymo. Odże Jarosłàwa stàne mużŷczkoju, a ty bùdesz jijì sùdżenyj.

HRYĆ.

Ta jak takŷ! A bìhme!... Ta ni, pània chybà żartùjuť?...

CHOROSZEWŚKA.

Ta ce spràwdi żart.

JAROSŁAWA.

Zabàwa. Rozumìjesz?

HRYĆ.

Wonò to ja trochŷ wtoròpaw; a wse jakòś czùdno!

JAROSŁAWA.

Jakè tut czùdno? Adże ty bùw z nàmy u teàtri; bàczyw jak hràjuť komèdji. Ot ce i u nàs tak bude.

HRYĆ.

Wybaczajte pannùnciu! Nechàj tam wonŷ sobì u trijàtri; a nàm tut jakòś neprychòdytcia.

CHOROSZEWŚKA.

Twojà pràwda! Tym my łyszè raz zabàwymoś; a tàm — ty usè budèsz Hryciom, a pànna pànnoju.

JAROSŁAWA.

Ròzumijesz?

HRYĆ.

Ta wże, koły tak pània kàżut', to hòdi szczo j howoryty!...

CHOROSZEWŚKA.

Dawnò-b tak! Tym i znaj, Hryciu: jak pobàczysz pànnu w mużyćkomu òdiwi, to wonà twojà sùdżena...

HRYĆ.

Ta jak taky...

JAROSŁAWA.

Adże ce kumèdyja!

HRYĆ.

Aha, kumèdyja! Dobre, dòbre.

CHOROSZEWŚKA.

Pamiatàj: jak tebè spytàjut': chto oś totà? (pokazuje na Jarosławu) Skaży: mojà sùdżena, Hàla.

HRYĆ.

Ta jak taky... joj!...

CHOROSZEWŚKA.

Hryciu! ne bùd' ditynoju! Skàzano — zabàwa!

HRYĆ.

Aha! zabàwa, dòbre!... (skrobe czuprynu).

CHOROSZEWŚKA.

Ne zabùď że! (do Jarosławy) My, dòniu, chodìmo. (do Hrycia, wychodiaczy) A dokŷ szczo popriàtaj u pokòjach.

JAROSŁAWA.

Ne zabuwàjże, Hrŷciu! szczo ja twojà sùdżena. (wychodiat').

Wychid VI.

HRYĆ (sam).

Ne zabùdu. Ta jak taky zabùty? I w kàzci ne czuwàw, i w sni ne dowełòś pobàczyty. Tfu, szczo ce za łŷcho! Kołŷb hłuzuwàły iz dùrnia... dak ni! pània kazàły, a wonŷ — darmà szczo pània! — nikoły ne brèszut'! (wdarywsia u łob palcem) Sss! oś ce sztukèncija! (opamiatawszyś) Durnŷj ja, ot szczo! Ta po jàśkowomu-b wonò ce? Hij! szczeznŷ bidò — ne zdohadàjuś! Szczob ce pànna mużŷczkoju, a ja jiji sùdżenyj... ta dè wże! Kołŷb chot' szlàchtyczom buw, a to mùżŷk tobì, szczo j kripàk do tòho! A kołŷb spràwdi — bo ja pannùnciu dùże lùblu... Cur tobì dùrniu! Koły-b i mużŷczkoju buła — ne hlànuła-b nàwit'... Czomù ni? ja chybà ne pàrobok? a jàkże dùrniom wzywàjut', to cur jim, ta pèk! ot, dùrnia najszłŷ! (Poriadkuje w kimnati) Ja j wsłùżu jak słid i dobrà pàńskoho dopylnùju.. Czomù-b mene ne polubŷty? (trochy zhodom) Ot! »Howory Hrŷciu bohorodyciu!« A jak se wono sławno skàzano! I ja Hrŷć i »Bohoròdyciu« umìju, a dosi bacz ne zdohadàw-

sia! »Howorỳ Hryciu...« A bìhme wàlno! (potiahajetcia) Hej, jak spàty chòczetcia! A wże meni s tym spaniòm łychà hodỳna: usè-b spaw, ta spàw! (Siw na krisli). Kołỳb menì pànom bùty — ne zlizàw by s postèli! Czohò j wstawàty? — Krỳknuw — nakormỳły! u druhe kryknuw — napojìły! Usiòho tobì, usiòho: kysłoho ị sołòdkoho, czohò łysz duszà zabażàje! Ta kołỳb szcze takà Hàla!... (spyt') Czomù ne buwà? buwàje... Pèrszyj pan, zwisno mużykòm buw... Pannùncia... Hàla...

(KONEĆ PERSZOJI DIJI).

Dija druha.

(Toj samyj pokij).

Wychid I.

HRYĆ, potom SANOĆKYJ i WOŁODYMIR.

HRYĆ (straszno smijetcia).

Chi, chi! chi! pannùncia... Chi, chi! chi! mużỳczka, bihmè mużyczka! Takà tobì spidnỳcia! merèżana soròczka chi! chi! chi! byndy — mużỳczka taj hòdi! Ot ce sztùka tak-tak! sprażnà kumèdyja... Kołỳb ne zabùw szczo howorỳty: pàni s pànnoju piszłỳ do pàsiky. Chi! chi! chi! A wonỳ tut w pokòju, a pànna z bỳndamy chi! chi! chi! Ot ce potìcha i spat' odchotiłoś.. Kumèdyja! sztukèncija! (bihaje po pokoju. Dali s smichom pustywsia bihczy do dworej, i łbom udaryw wchodiaszczoho Wołodymira).

HRYĆ (złowywsia za łob).

Aj!

WOŁODYMIR (trutyw Hrycia).

Oszalìw!

SANOĆKYJ.

Gedz na tebè? chłopcze!

HRYĆ.

Wybaczàjte, bùd'te łaskawi, ja tak z wełỳkoji wtichy...

WOŁODYMIR.

Telà!

SANOĆKYJ.

Lìpsza wtìcha, jak slòzy, ta i òczy trèba màty...

HRYĆ.

Ta ja tak... wybaczàjte!...

SANOĆKYJ.

Hòdi tòho! Pàni dòma?

HRYĆ.

Dòma pròszu pàna, i pàni i pànna... (zhadawszy) Aj!

SANOĆKYJ.

Szczo s tobòju?

HRYĆ (skrobe czuprynu).

Wybaczàjte pròszu pàna, ja dòbre ne znaju: czy je pània ta pànna...

WOŁODYMIR.

Jołop!

SANOĆKYJ.

Dak idy j podywỳś, ta skażỳ pàni, szczo Sanòcki pryjszłỳ.

HRYĆ.

Dòbre, pròszu pàna (pro sebe) Trochy ne skazàw pràwdu! (wyjszow).

Wychid II.

WOŁODYMIR.

Poczatòk kràsnyj: màłpa czy medwid' — ne znàju szczo skorìszcze — słuhà, trochŷ ne powałŷw menè na zèmlu... Znàje i ne znàje czy pàni dòma... Dorohŷj strŷju, czy ne łùczcze-b nam wernùtyś?

SANOĆKYJ.

Lubŷj, myłènkyj Wołòdiu! maj ròzum, bo pry tòbi i ja odùriju.

WOŁODYMIR.

My s sobòju nikoły nezrozumìjemsia.

SANOĆKYJ.

Nìkoły! ja starŷj wże, szczob hadkàm twojìm dat' do sebè prystup. Hòdi! swojìm ròzumom żŷty mu do hròbu.

WOŁODYMIR.

Nesprawidłŷwyj strŷju! chybàż ja was na mij ròzum nawertàju? Ja łyszè peròd wàmy dùszu rozwàżuju, a wy...

SANOĆKYJ (slizno).

No, no chłòpcze... Bihmè! ja s tobòju nàcze tota ditŷna... tfu! ja màbut ìz wòsku: szczo zabażàjesz, te i zròbysz z mène!

WOŁODYMIR.

Ne z wòsku, doròhyj stryju, ałe màjete sèrce, a totò najdoròżczyj skarb, ktòroho dòbre pylnùjmo, szczob osławłèna proswìta ne zminyła nam na chołodnyj racjonalìzm, tak nepasùjuszczyj z słowjànśkym dùchom. My stryju, plimià syły powne; pered nàmy budùczyna swiatà i wełyka, ne pozbuwàjmoś toho skàrbu, bez kotòroho hòdi nam bùde wypownyt' naszu missiju! Dywimsia na lud nasz...

SANOĆKYJ.

Ot tobì i raz! Wołodiu! szczo tobì? Adże ty ne na katedri, ałe w domi pàni Choroszèwśkoji, kotora może wże za dwerỳma.

WOŁODYMIR.

Pràwda. Ja u pàni Choroszèwśkoji, ta za czim? sam ne znàju. Małỳm menè zaswàtały z diwczynoju, kotòroji j ne zhadàju. Chto wonà? jakà? ne znàju, a mabùt' ne takà, o jakìj kołỳś snyw ty i za jakoju tepèr tùżysz. Ot kochanyj stryju! czùdno menì, szczo ne zniweczu totù umòwu, kotòra dobra-b dla towàru, a dla czołowìka... wàsza wòla, a wonò strach zanòsyt' barbaryzmom! Dàjte menì swiatỳj spòkij! Ja ne choczù wàszoji Choroszèwśkoji... żòdnoji switòwoji krasỳ ne bażàju... dosyt' z mène tòho, szczo màju! I ne hnìwajteś stryju... (bere kapeluch).

SANOĆKYJ (zastupaje jomu dorohu).

Ne pobàczywszy?... Ne robỳ chot' menì stydà, koły wże zabùw ty wòlu twòho bat'ka.

WOŁODYMIR.

Wòla mòho bàt'ka... Swiatŷj w idèji tiń johò dla mène, ta żèrtwy stilky dla słow, nad kotòrymy mòże j ne podùmaw... Ni! ja ne mòżu tràtyty mojèji wòli, mojèji swobodŷ, kotòra meni s pràwa pryròdy slìduje.

SANOĆKYJ.

Zmŷłujsia! szczo s tobòju? Ne bàczyw dìwky, a wże widcuràwsia! Kàżu tobì ce jànheł! rozùmna, proswìczena, serdèczna, mołodèńka...

WOŁODYMIR.

Miszczànka?... W tim wsè! Dŷwno menì, strŷju szczo wy, posywìwszy, ne màjete stìlky doswìdczenia skìlky ja dobùw johò u moji lità. Miszczànka szczŷroju kochànkoju?... miszczànka — dobra żìnka?... cha! cha! cha!

SANOĆKYJ.

Oszalìw — bihmè.

WOŁODYMIR.

Ne oszalìw, łysz na wse dŷwlusia twerèzym òkom. O! nasz wŷbir powynen bùty uważnym: żìnka ce mojà połowyna — drùhyj ja... U nij złòżeno wsio mojè najdoròżcze, w jijì choròniatcia swiàtosty mojejì duszì... Wonà nòsyt' mojè jimià — wonà màtir mojìch ditèj... O! nad tym trèba dòbre podùmaty! Skrŷwłene wychòwannie, kotòre na hòre panùje meż nàmy...

SANOĆKYJ. (perebywaje).

Ne mùcz, bud' łàskaw menè twojìmy oràcjamy! tut wonỳ menì zasìły. Chybà do tèbe swìta ne bułò?! I my żỳły, żenỳłyś, a Bòhu diàkowat' ne wsi chodỳły w òczipkach z rohàmy.

WOŁODYMIR.

Swit ne stojìt'. Tohdì bùło bìlsze prostotỳ, bìlsze natùry u wowsìm... lùde żỳły z màterju zemłèju tisnìszcze zwiàzani... Tepèr totò szcze zaderżałoś łysz mèże silśkỳm lùdom...

SANOĆKYJ.

Koły-ż tak wonò — żenỳś iz selànkoju mużỳczkoju.

WOŁODYMIR.

Ja? strỳju...

SANOĆKYJ.

Tam prostotà, tam szczỳrist' — nemà udàwannia, sztùky...

WOŁODYMIR.

Wasza pràwda, ta mojà ideà...

SANOĆKYJ.

I ne każỳ, bud' łàskaw! Howorỳ jomù pro miszczànku — nenaturàlnist' — sztùka!... dawàj silśkù — win tobì jakùś idèju stàwyt'. Ne chòczesz żenỳtyś, to jidy u czènci, ne morècz menè staròho!

WOŁODYMIR.

Tak! żinky nemà dla mène. Sto raz wże totò kazàw ja; tym i dỳwno, szczo sỳłuwały wy menè

pokŷnut' spokìjnyj mij kut, wŷhidnyj siràk i pryjìchaty tut — po szczo? Szcze raz pròszu was strŷju...

SANOĆKYJ.

Po czasi!

Wychid III.

(Tamti i Hryć.)

HRYĆ (pro sebe).

Kołŷb chot' ne zabùty (w hołos) Prèszu Pàna! pàni s pànnoju pijszłŷ do pàsiky. Czy poprosŷty szczob wernùłyś? (pro sebe) Ot ce zbrechàw, aż zakurŷłoś.

SANOĆKYJ.

Szczo ce? (do Hrycia) Ne trèba! Do pàsiky nedałèko?...

HRYĆ.

A on w tim liskù, błyzèńko.

SANOĆKYJ.

Wołòdiu! Staròmu ne zdywùjut' chot' i ne w pòru... tobi jtŷ ne prychòdytcia...

WOŁODYMIR.

Pràwda! (bere kapeluch) Proszczawàjte!

SANOĆKYJ (zastupaje jomu dorohu).

Ne zadawàj menì żalu! Za czwert' hodŷny prŷjdu z dàmamy; tohdì robŷ szczo chòczesz. Łyszàjeszsia?

WOŁODYMIR.

Kołŷ tak chòczete, strŷju...

SANOĆKYJ.

Choczù, żadàju... ce dla twòho szczàstia.

WOŁODYMIR.

Eh!

SANOĆKYJ.

Wòla twòho bàt'ka...

WOŁODYMIR.

Łyszàjusia, czekàju.

SANOĆKYJ.

Dòbryj chłòpcze!... Naj łysz jijì pobàczysz... nezabàrom! (do Hrycia) Chodìmo!

HRYĆ.

O tut, pròszu pàna. (pro sebe) Priamìseńko do pokòju samòji pàni chi, chi, chi! (wyjszły).

Wychid IV.

WOŁODYMIR (sam, po czasi).

Do czòho nam proswìta, do czòho ròzum zdàwsia?... Zahorŷt' w nas swiatŷj wohòń... zabjètcia sylnìjsze sèrce... damò wòlu lòtowy dùcha, i z mołòdeczoju wìroju kydàjemsia w prostòr — szyròko otworŷwszy ramèna, szczob jìmy cìłyj swìt obhornùty. O! czom by w sní tym ne zasnùt' nam na wìky? Ce buw son, nastìlko czàriwno-hàrnyj, naskìlky pohànoju i dojmàjuczoju buwàje probùda! Mołodŷj òrłe! de twij połèt bùjnyj? Opustŷw ty krŷła, bo striłà lidianòho chòłodu swìta probŷła pałàjuszcze twojè sèrce!... pohàs wohòń oczèj tych, szczo smìło w sònce dywyłyś, bo temnynà zèmśkoji pòhani dojmàjuszczo jich sporanŷła!... Deż nàszi dùmy zołotì-

czàriwni, hadkỳ tijì roskìszni, kotòrymy za prestòł Bòha my siahàły?... Mynùły, szczèzły, pàroju rozwìjałyś... a my łyszỳłyś na zemlì — lùde — z szczodènnym żyttiòm hnyttiòm... brr! Szkodà złùdy! Sna nam dàjte!... sna tòho, chot' na mynùtu! Ta hòdi! — chto raz prosnùwsia ne zasnùt' wże tomù, chybà w mohỳli; a tàm? a tàm? woźmìm mołytòwnyk, i zamowczìm, bìdni!...

Poètyczni sny mołòdosty... marà! To òdbłesky łysz tòho, szczo kołỳś — mòże buło... mòże szcze budè — nichtò ne znàje... Zhỳnuty wonỳ mùsiat' z lìtàmy, kotòri jich porodỳły, s pèrszym mòrszczkom na czolì — borozdòju, kotòru pèrsza poważnìszcza dùmka prooràje!... Pid nàmy je zemlà — w nas tìło perewàżuje dùcha — my lùde! Powỳnnosty... obowiàzky, dobrò zahàlne pered nàmy — żyttie tiàżkoji pràci i żèrtwy wsich dla wsich... O, i w tym bahàto swiatòho, bahàto wełỳkoho! Chto łysz ob tim szczỳre podùmaw — chybà ne maw sèrcia, kołỳ w jòmu ne zabỳłoś wonò sỳlne. — Tak, tak! doròha pràci j żèrtwy — totò pered nàmy! totò j peredomnòju! Tisnì, kamianni stèżky... tèrni, misć kwìtiw i kincèm — na samotì mohỳła!... Tiàżko z mołodỳmy ukòchanymy dùmkamy rozstàtyś, poproszczat' roskìszni złùdy, ta trèba!... Bìdnyj mij lùde! cìłỳj ja dla tèbe. (Jarosława spiwaje za scenoju).

Wjane kwitka bez doszczù,
Bez sòncia wmerèje,

A dìwczyna bez myłòho
Mаrne propadàje.
Propadаje, màrne hyne,
Żal sia Bòże wsiòho!
Tiàżko bìdnij, samìj w switi,
Ważko bez myłòho!
Chto polùbyt' wìrne szczyre?
Chto w hòriu zaplàcze?
Tiàżko, wàżko bez myłòho!
A z mỳłym jinàcze:
Z mỳłym dòla, z mỳłym wòla,
Chot' w hłuchìj pustỳni.
Iz nèlubom wsiùdy pèkło,
Z mỳłym — raj diwczỳni.
Zijdỳ sònce, zijdỳ jаsne,
Kwìtka umyràje!
Pryjdỳ mỳłyj, mij sokòłe,
Diwczà propadàje.
Jak ne zìjdesz — kwìtka zhỳne;
Bìdneńka ziwjàne,
Jak ne prỳjdesz, mij myłèńkyj,
Dìwczyny nestàne.
W syru zemlu zachowàjut',
Posadiàt' kałỳnu.
Pryjdỳ mỳłyj, mij sokòłe,
Pożałùj diwczỳnu!

WOŁODYMIR.

Cia pìśnia... cej hòłoś... (dywytcia w wikno) A!... Kołỳ totà dìwczyna takà hàrna, jak menì zdajаtcia, to nàszoho lùdu żinkỳ najkràszczi; kołyż ni!... Ha! ce bułob... Ni! Ta... chłoż z'analizowàw sympatyju?... Ne

môżu oczèj widorwàty od nѣji. Jakŷj to wże stan hnuczkŷj... łŷczko róża u kwìti... rùczka... a jakŷj pòhlad wełyczàwyj! No! smisznà ricz... szczoż tut takòho? zwyczàjna silśkà dìwczyna, trochŷ delikatnìszcza... mabùt' słuhà pànny. A jakѣ totò zło u nas słùżba... nepowŷnna dìwczyna pìde do dworà... propàła... O, bahàto, bahàto refòrm trѣba nam prowѣsty! Màło szcze dùże zrobŷły my dla zahàlnoho dobrà nàszohò. (dywytcia) Hàrna, dùże hàrna! Mŷłyj Bòże! jakà ce szkoda... Hm! stryj tak zasidìwsia? Czy nedowhò kàżut' na sѣbe czekàty? kołŷb ne cia dìwczyna... Ot i pobìhła! Hàrna, dùże hàrna! Jakyj żal, szczo ciu kwitku z rodŷmoho pòla za skłom posadŷły. A hàrna — szkodà!

Wychid V.

JAROSŁAWA. (wbrana po mużyćkij, wbihaje).

JAROSŁAWA.

Ach! (chòcze wtikaty).

WOŁODYMIR.

Stij, ptàszeczko! Czohò nalakàłaś? hlań na mene, àdże ja ne tàk to strasznŷj.

JAROSŁAWA.

Tażе nì... ta jakòś...

WOŁODYMIR. (pro sebe).

Skìlky naiwnosty (w hołos) Czohòż i lakàt'cia, zirońko! Zwìdky ty wziàłaś tut? jasoczko!

JAROSŁAWA.

Chybàż wy menѐ znajѣte?... Ta nì! szczo ce ja! àdże ja was u pѣrsze bàczu...

WOŁODYMIR.

I ja takož u pèrsze baczu tebè, zirońko!

JAROSŁAWA. (soromno).

Jak takỳ... wy takè roskazujete...

WOŁODYMIR.

Ne wirysz? a bihme! u pèrsze. A szcze takoji pobaczyty ne dowodỳłoś, darma szczo błukaw po switi...

JAROSŁAWA.

Ce wỳdko, szczo wy projdỳswit! Jakoho nahoworỳły: i ptaszeczko, i rybońko, i jasoczko! Cha, cha! cha! proszczawajte panỳczu!

WOŁODYMIR.

Triwaj, moja hołubońko!

JAROSŁAWA.

O, wže j hołubońko.

WOŁODYMIR.

Ta jakže tebè zwaty? diwczyno!

JAROSŁAWA.

E!... A wy duže! cikawi?

WOŁODYMIR.

Duže! duže! (pro sebe) Czudo ne diwczyna!

JAROSŁAWA.

A?... a jak ne skažu?...

WOŁODYMIR.

To ja tebè zirońko, hołubońko!... (ciłuje Jarosławu).

JAROSŁAWA.

Szczo ce wy pàne! Ta jak taky dìwczynu ciłuwàty? Chybà ja takà wże... Tak! bibme! pożałujuś... (płacze).

WOŁODYMIR.

Sèrce-ż ty moja! Ja ne znàw, szczo ce tobì krywda. Naj menì tepèr wse złe, koły chot' podùmaju... Dìwczyno! sèrdeńko! ne hnìwajsia na mene!

JAROSŁAWA.

A ne bùdete ciłuwàty?

WOŁODYMIR.

Ni, ni, ne bùdu!

JAROSŁAWA (weseliszcze.)

Buwàjte zdoròwi! (wtikaje).

WOŁODYMIR.

Stij, zbytòsznyce! adże ty ne skazàła jak tebè zwaty...

JAROSŁAWA.

Hàla!

WOŁODYMIR.

Hàla... Halùnia... kràsne jmià, nàcze ty moja myła...

JAROSŁAWA.

O! o! o!

WOŁODYMIR.

Darùj, darùj, zìrońko! Prawda ja obiciàw tobì... ta jakàś takà syła tiàhne mene do tèbe, szczo ciłowàwby, ciłowàw wiky!

JAROSŁAWA.

E! bàczu menì tut nìczoho?... proszczawàjte!

WOŁODYMIR.

Mynùtku szcze! Bàczysz, ja sam tut.

JAROSŁAWA.

Spràwdi! ja j zabùła spytàty. Szczo wy tut ròbyte?

WOŁODYMIR.

S tobòju rozmowlàju...

JAROSŁAWA.

Ta nì! Czohò wy tut?

WOŁODYMIR.

Czohò... czohò... (pro sebe) Jak jiji totò skazàty? (w hołos) Ot tak Hàlu, doroha!... mỳła...

JAROSŁAWA.

O! o! buwàjte zdoròwi!

WOŁODYMIR.

Zmỳłuj sia, ne widchòd'!

JAROSŁAWA.

Czohò wy tut? Ot ja bożewìlna i ne zdohadàłaś — wy deś do nàszoji pannùnci. — Ot ce dak kràsno! do pànny pryjìchały, a s pròstoju dìwkoju żenychàjutcia. Hàrno ce tak? panỳczu!

WOŁODYMIR.

Ne howorìm ob tim!

JAROSŁAWA.

Ahà, ne howorìm! Ja lùblu mojù pànnu, i żałkuwałàb dùże, jakbỳ wy jiji czołowik, ta...

WOŁODYMIR.

Jakŷj czołowik? ja jiji w òczy ne bàczyw.

JAROSŁAWA.

Ce wy odrużytèś s pannùncioju. Starà pàni dawnò wże howorŷły...

WOŁODYMIR.

Spersz ne chotìw, a tepèr — ni zàszczo!

JAROSŁAWA.

Adże wy jiji ne bàczyły... wonà takà sobì...

WOŁODYMIR.

Szczo menì s tòho? Halu! ty tak hàrno spiwàjesz — zaspiwàj menì...

JAROSŁAWA.

A jakòji-b wy chotìły? ta ja pàńskych ne wmìju...

WOŁODYMIR.

Menì jich ne trèba! Spiwàj nàszi, mużŷćki.

JAROSŁAWA.

Po jàkowomu-ż ce?... Wy chyba ne pan?...

WOŁODYMIR.

Pan — ne pan... spiwàj mojà hołùbońko jakòji chocz! u nas wsi hàrni...

JAROSŁAWA.

A chtoż wy takŷj, szczo wam mużŷćki pìsni podòbajutcia? wy deś ne z inteligencji...

WOŁODYMIR.

Szczo?

JAROSŁAWA (zhadawszy.)

Ach!

WOŁODYMIR.

Szczo ty skazàła?

JAROSŁAWA.

Ce panyczu, wybaczàjte, ja czùła jak ti pany howoryły, szczo to u nas buwàjut'. Ta taki smiszni wony sobi, niwròku! zòws im netak, jak ja, taj wy, howòriat'.

WOŁODYMIR.

Dak i taki u was buwàjut'?

JAROSŁAWA.

Buwàjut'... buwàjut'. Wony wse kàżut': »pryjszòł, sedìł, był«... ta szcze takè, szczo j ne spamiatàty. Wony ne lubiat' mużyckoho, bo samì bàczte — russkije — ccb to moskalì. Pràwda? pàne!

WOŁODYMIR (pro sebe).

Odèn hrìch bìlsze... Czy ne perewàżyt' win szàli prowyn nàszych? Neobàczni! sam lud pokàzuje wam doròhu... Z nym! iz nym! a to łyszytès samì, z hìrkoju spòmynkoju nesłàwy...

JAROSŁAWA.

Może ja was prohnìwała, szczo wy posumniły?

WOŁODYMIR.

Ni, Hàlu! Sùmno menì łysz, szczo j ty wże spiznàła małuwàrtist' ludèj, kotòri but' prowidnykàmy miljòniw obibrałyś...

JAROSŁAWA.

Cur jim! Chybà za jimy ta swìta ne bùde?

WOŁODYMIR (pro sebe).

Instỳnkt ludu dałèko siahàje! Nedùmawszy — ràzom skazàła pràwdu, dla wỳhołoszenia kotòroji nam potrìbni litá stùdjiw (w hołos) Spiwàj moja serdeńko.

JAROSŁAWA.

Wy dòbryj pan! Za ce ja wam harnèńkoji zaspiwàju..

WOŁODYMIR.

Ja uwàżno posłùchaju.

JAROSŁAWA (spiwaje).

Wik u hòriu żyły,
Szczàstia ne znawàły,
Hirkỳ slòzy liły
Dòlu prokłynàły.
Prokłynàły dòlu,
Wykłykàły wòlu!

Hej ne wyjszłà wòla,
Zachowàłaś dòla,
A slòzy wse lìłyś.

A tìji stojàły,
Spokìjno czekàły,
I na krow dywỳłyś.
Hej proklàti, klàti,
Za krow wàszoj bràti,
Pokùtu czynìte!
Jak prosnùtcia lùde,
Tohdì pìzno bùde,
Tohdì ne prosìte!

Skaràjut' za zràdu,
Za złùju poràdu.
O! tiażko! tiażko!

I hòre wam bùde,
Po wìky usiùdy,
Bude wam wàżko!

Wy bràtom wzywàłyś,
A z bràtstwa smijàłyś.
O hòre wam hòre!
I na was zło pryjde,
I z was takòż wyjde
Słoz i krowỳ mòre!...

Swiatàja wołe,
Czàriwna dòłe,
Zijdỳ do nàs!
Hòria z nas hòdi,
W szczàsti — swobòdi
Nam żyty czas!

Nam szczàstia trèba!
Tra wòli — nèba
O Bòże- daj!
Szczob my zaznàły,
Szczob raz piznàły
Sami, szczo raj! (C. d. n.)

Listy o rzeczach publicznych dla ludu.
Przez *Juljana Horoszkiewicza*. Część I. Lwów 1865. W drukarni zakładu narodowego imienia Ossolińskich, pod bezpośrednim zarządem uprzywilejowanego dzierżawcy Vogla.

Pisać dla ludu jest rzeczą bardzo trudną wszędzie, o wiele trudniejszą u nas.

Warunek pierwszy przemówień do ludu, to: być przezeń zrozumiałym; a więc, rzecz swą podać mu w takiej formie, by ją ukochał i przylgnął do niej, bo lud sercem prawdę pojmuje, a kto do jego głowy kołata, bardzo często niewysłuchanym odchodzi.

Ażeby tego dokazać, potrzeba przemówić do ludu nie językiem uczonym — językiem pisma, ale żywem słowem jego, słowem, które z piersi matczynej wyssał i dla tego tak bardzo je umiłował.

Prawdy tej albo nie znaliśmy dotychczas, albo ją zapoznawaliśmy; ztąd też wypływa, że z ludem solidarni nie jesteśmy; zawsze on widzi w nas jakby obcych mu, bo nie kochających tego, co dlań jest drogiem; między nim a nami od wieków stoi przedział: uważanie się nasze za całość — że nie my do ludu ale on do nas zbliżyć się ma i zlać z nami w jedno.

Jak od wieków tak i teraz nie chcemy na rzecz miljonów zrobić ustępstwa z życia narodowego; z góry nakazujemy ludowi, by szedł za nami, nie pomni, że może zna on inne, lepsze drogi pochodu.

A jednak, ilekroć razy wymagaliśmy od ludu jakiej usługi, gdy zależało nam na solidarności z nim — czyliż przemawialiśmy doń innem, aniżeli jego ojczystem gminnem słowem? Nie! „Kosynjer“ odezwy do ludu, Złota hramota — nie były pisane mową wyrobioną książkową, ale tą, którę lud znał, którę kochał. A dla czego? bo przemawiający do ludu chcieli być zrozumianymi, chcieli, by się przyjęło to w ludzie, co mu podawano. A jakiż inny cel książki pana Horoszkiewicza?

O prawdach tu wypowiedzianych wiedzieć on musiał, a jednak przemawiając do ludu, rzecz rozpoczął mową pismienną, nie mową ludu miejscowego, nie mową ludu Przywiśla.

Rzecz należycie przeprowadzić — celu dopiąć nie umiał, lub nie chciał; ztąd też i zrozumianym przez lud wtedy chyba będzie, gdy ten uswoi sobie mowę wykształconą — mowę książki autora, na co wypadnie mu trochę przydługo czekać.

Chociaż z błędem w tytule „dla ludu,“ książka nie przestała być książką, i o niej to mamy zamiar powiedzieć słów parę.

Dzieło swe poświęca autor czterom szkolnym kolegom z klasy średniej — rzemieślniczej. I zarzuty poprzednie wcale by się doń nie odnosiły, gdyby wykazał na tytule, że dla tej właśnie klasy książkę swą napisał, bo część ta społeczeństwa naszego mowy wykształconej używa, i byle rzecz przystępnie wyłożoną była, pojmie ją i prawdę sobie uswoi.

Formę wypowiedzenia się obrał sobie autor najłatwiejszą, bo listową; zwracamy jednak uwagę jego na okoliczność, że mimo ułatwienie, jakie nastręcza dla autora podobna forma, wymaga ona nie dorywczego rzucania uwag, pojedynczych zdań i myśli, ale — wyczerpania

przedmiotu, by każden list z osobna, był dla się pewną całością, w łańcuch się wiążąc z innymi powinien on sam dla się być ogniwem, a listom p. H. zbywa właśnie na tem wyczerpaniu przedmiotu — że częstokroć czytającemu nasuwa się pytanie: czyli autorowi o większą ich ilość chodziło, że je drobił, zamiast skupiania, rzecz zamykając w kilkudziesięciu wierszach.?

Widocznie, że autor chciał być popularnym; na jego to korzyść przemawia. I rzeczywiście, język książki jego wolny jest od niezrozumiałych, cudzoziemskich wyrazów, że ledwie parę ich spostrzegliśmy; styl jednak popularny nie potrzebuje wyrażeń i porównań prostaczych, bynajmniej nie przyczyniających się do dosadności wypowiedzenia rzeczy, jak n. p. na str. 24.: „swoje zęby do jedzenia,“ 31. „członeczków gminy,“ 33. skakać przez rowy, albo drapać się przez płoty.. domy rozrzucone jak gwiazdy po niebie, chodzić z otwartą gębą... brykać“ i t. p.

Bez tych dowcipów obeszło by się wyśmienicie, i książka wcale by na tem nie straciła.

Nie właściwem również zdaje się nam być powiedzenie (str. 30.) „sumienne głowy.“ Nie słyszeliśmy o takich głowach.

We wszelkich wydaniach książek dla ludzi nie posiadających wyższego wykształcenia, potrzeba główną uwagę zwrócić na poprawność pisowni; gdzieindziej nieznaczące błędy, w książce dla ludu stają się występkiem, bo albo mu zrozumieć rzeczy nie dozwolą, lub mu takową opacznie wytłumaczą. Pan H. snać nie wielką zwrócił na to uwagę, bo w książce jego sporo błędów drukarskich. Winą tu wprawdzie i zarząd drukarni, gdyż, jak z doświadczenia wiemy, p. Vogel bardziej dopatruje, czy książka nie zawiera co przeciwnego przepisom kościelnym, lub §§. kodeksu,

a o błędy mu wcale nie chodzi; ależ za to tem większą uwagę winien zwracać autor drukującego się dzieła, szczególniej takiego, jak książka p. Horoszkiewicza.

Również i gramatykę w podobnych wydaniach, bardziej uwzględniać należy. Np. na stronicy 53. autor nie rozdzieliwszy b y od b o, napisał b o b y. Niewykształcony bardzo łatwo zapytać może: co tu b ó b robi?

Tośmy powiedzieli o części zewnętrznej dzieła.

Rozpatrzmy się teraz w jego wnętrzu.

W 24 listach zamierzył autor obeznać ludzi niewykształconych z rzeczami publicznemi.

Rzecz rozpoczął od rodziny, zakończył rozpatrzeniem się w rozmaitego rodzaju rządach. — Zakrój jak widzimy obszerny, obraz za wielki, by go można było w maluczkie ramy 24 niewielkich listów umieścić. Toż i całość pierwszej części Rzeczy publicznych, jak jej składowe części — listy, cierpi na niewyczerpanie przedmiotu. Są to lekkie tylko szkice, obrysówki do obrazu, z którego o rzeczy same tylko wyobrażenie powziąć można. A winnym tu jest autor o tyle, że zapomniał, iż w skróceniu nie wszystko da się podać z pożytkiem, że lepiej było część obrobić należycie, aniżeli stworzyć całość niezupełną.

Założeniu dzieła, zacnym chęciom autora tylko przyklasnąć możemy; tu mu się wszelka cześć należy. Jakoż w rzeczy samej, trudno o książkę bardziej śmiało napisaną, trudno o większą obfitość pięknych zdań; znać, że autor jest zwolennikiem bezwzględnej osobistej wolności, a to tak dalece, że ją (str. 15.) nie pozwala ograniczać nawet w razach, gdzie ograniczenie takowej widzi nam się być niezbędnem; o czem niżej.

Biorąc książkę do ręki rozumieliśmy, że w autorze powitamy obrońcę ludu, walczącego za przynależne mu

prawa — zawiedliśmy się! P. H. powiększył szereg balansujących... i niestety, aż nadto znać w nim, że dla ludu pisząc, o ludzie nie myślał szczerze.

Nie wymagamy od autora hołdowania komunistycznym zasadom, ale pytamy: czy prawdziwy przyjaciel ludu nie znalazłby dlań innych słów nad te oto: „to co jako własność czyją, znajdujemy prawnie opisane, powinno być święcie szanowane?“

Nie szanowny autorze! Są własności, nawet i prawnie opisane, które wtedy uszanujemy, gdy właścicielom, prawym, nie prawnym zwrócimy. To należało ludowi powiedzieć, bo gdybyś wszystko rzekł, a o tem przemilczał, to cię lud fałszywym prorokiem nazwie, i serca od ciebie odwróci; tak go zraża samo utajenie prawdy!

Alboż owo określenie chwili, w której nastąpiło zniesienie pańszczyzny, że ci co mieli prawo panowania, o to prawo nie dbali; ci, co mieli obowiązki posłuszeństwa, wolności się nie dopominali — pytamy autora — jest podane prawdziwie? Jeżeli nawet i przypuścić, że szlachta nie dbała. o prawo panowania nad włościanami, żywe zaprzeczenia czego dziś jeszcze widzimy, to czyliż tak dobrze było włościanom, że się wolności nie dopominali?... A w imie czegoż stawiali krzyże, o których autor wspomina? Kto nie miał odwagi wypowiedzieć nagiej prawdy, powinien był albo przemilczeć o niej, albo podać ją w takiej formie, by wypowiedzenie prawdzie tej nie ubliżało. A tego nie uczynił pan Horoszkiewicz.

Pojmujemy założenie, nie zgadzamy się jednak z autorem na to nie mieszanie się niczyje w sprawy rodziny, lub gminy całej; nie podzielamy zdania jego, że każdy

9*

obcy, rządzący w gminie, musi być złodziejem. Zapytamy autora: czy nie był by za przymusową oświatą? za nakazem pracowania w pożytecznym kierunku, n. p. rzuceniem wędrownego kupczenia dla uprawy roli; rzuceniem pługa w niewdzięcznej ziemi dla łatwego i zyskownego wydobywania n. p. nafty, rudy jakiej, kamienia?

Potępiając rządzenia i kierownictwo ludźmi z góry, nie należało go, jak uczynił autor, potępiać bezwarunkowo.

Zgoda, że autonomja gminy wymaga własnego zarządu; ale czy podobna wpierać w lud przekonanie, że każdy, kto nie z gminy wyszedł a rządzi nią, musi być złodziejem? I schlebianie namiętnościom, winno mieć swe granice. Mimo złą opinję o urzędnikach, lud zna wyjątki; tem bardziej więc zna je w zasadzie, i nie zgodzi się ze zdaniem autora.

Co znaczy na stronicy 61. „przez ludzi i dla ludzi dla kraju?“ jak rozumieć na stronicy 50: „wybierają radę według swego sumienia lub naradzenia.“ Czy w ostatnim przypadku sumienie bywa odrzucanem?

A jak wytłumaczyć słowa autora (str. 7) „że duch ludzki ma rozum?“ bo myśmy to o człowieku słyszeli, o duchu zaś wiemy, że jest d u c h e m?

Poco takie wyrażenie, jak na str. 52 „tak się znaczy“ to nie po polsku.

Kwestje drażliwe, których dosadne wypowiedzenie nie dałoby się pogodzić z istniejącym rzeczy porządkiem, wypadało ominąć; tym sposobem uniknęłoby się szkodliwego niedopowiedzenia... W imię też tego i my je pozostawiamy tu nietkniętemi, polemikę z autorem pozostawiając do chwili, w której jeden z trzech głównych warunków wolności politycznej, kładziony przez niego, szerzej w życie wejdzie.

Obok rzeczy, które ominąć należało w książce, nie godziło się mówić n. p. — „iż żebrak ciężarem jest dla drugich“ (str. 79). Takie przekonanie, Bogu dzięki, nie zagościło jeszcze wśród nas; dla nas jeszcze nie jest ciężarem dać kawałek chleba starcowi i kalece!

Wypowiada autor śmiałe zdanie, że wyborcami nie powinni być wojskowi, urzędnicy i księża. Najzupełniej piszemy się na to zdanie; wyborca winien być niezawisłym! Dla czegoż autor nie był konsekwentnym, pozwalając, o kilka kart niżej, biskupom zasiadać w izbie wyższej, gdy z niej wojskowych i urzędników wyklucza?

Przyjaciel ludu — obrońca praw mu przynależnych inaczej wypowiedział by się w kwestji wyborów, aniżeli, jak to uczynił autor (str. 84), nieco za gorąco stając w obronie posiadłości większych.

Z przykrością raz jeszcze wypada nam zapytać autora: czemu nie ustrzegł się wyrażeń, jak „poznać... tak, żeby człowiekowi na palcach policzyć co to znaczy?“ Czy z wyliczenia na palcach można dójść do wiadomości jakie jest czego znaczenie?...

Oświadczywszy się u wstępu za wolnością osobistą, autor, z konieczności rzeczy musiał być zwolennikiem rządu demokratycznego i konstytucyjnego, a jednak wpierw rozpatrzył się we wszystkich rodzajach rządów, zanim przeszedł do rzeczypospolitej demokratycznej. Drobna rzecz, świadczy jednak o politykowaniu autora, a ludowi potrzeba prawdę całą mówić od razu, w bawełnę nie obwijając, bo lud na polityce nie zna się i jej nie lubi.

Zupełnie nie zgadzamy się z głównem zdaniem ostatniego listu. Gdyby wypadło „trzymać ręce w kieszeni, dopóki wszyscy wolności nie zapragną,“ to można by

się było doczekać skończenia świata. Z rewolucją można nie sympatyzować, ale ją sobie lekceważyć nie wypada. Czyliż ma za złe autor wulkanom, że ogniem zieją?

Ważne niedopowiedzenia się rozumiemy, iż uzupełni autor w części II. swego dzieła, które serdecznie życzymy, by posiadając zalety, nie miało wad swego poprzednika; radzimy również autorowi w części 2giej ogłosić sprostowanie błędów, znajdujących się w książce już wydanej.

T. K.

Oratorjum wieszcze. Bohdana Zaleskiego. Paryż 1866. Nakładem K. Żupańskiego w Poznaniu.

Nowy ten zbiór poezyj stepowego piewcy, obok swych niezaprzeczonych zalet, ma jeszcze dla nas znaczenie szczególne, a to z powodu tych ustępów „Oratorjum," które bezpośrednio dotyczą Ukrainy i wiekopomnego wieszcza jej Tarasa.

Potężny jest genjusz Bohdana! Lecz śpiewak śnionej Ukrainy ustąpić musi duchowi, który życie w pieśń przyoblekł, i grał na strunach serc miljonów; tu Zaleski jest tylko świetną aureolą śpiewaka ludu, jego cierpień i bolów — nie wyrówna Szewczence!

W rzędzie poetów polskich, Bohdan zajmuje zaszczytne miejsce — Taras jest ojcem poetów ukraińskich, świetną gwiazdą na niebie nowej, bardziej potężnej — poezji ludowej.

Lutnia Zaleskiego brzmi w dniu wczoraj i dziś dźwięczy. — Taras śpiewał, a pieśń jego rozwielmoży się w dniu jutra. To stanowisko dwóch poetów i dwóch rodzajów poezyj, które sobą reprezentują!...

Ślicznym jest i z namaszczeniem wypowiedziany wiersz: „Święty Andrzej, apostoł na Dnieprze. A ustęp

„Miał widzenie wspaniałe:
Niby śnił się jemu Rzym"

jest tą wieszczbą, której my wierzymy całą istnością naszą! Wierzymy z apostołem, wieszczącym w pieśni Bohdana

Ludku pięknego brzega!
Dobać twoja dobiega.

Jakże pięknym, jak stepowej świeżości pełnym jest wiersz: „W oman żurawi.“ Snać wiele nieodgadnionej potęgi w tej ziemi, gdy tyle cudów rodzi, i oto w sercu starcą wychodźcy do dziś przechowuje ogień młodzieńczy!

„Na wiatr“ również odznacza się świeżością; a wieje zeń tęsknota zdolna łzę wycisnąć z oczu tych, którzy jak poeta, pożegnali bujne niwy Ukrainy.

„Otucha.“ Wiersz ten zaważy kiedyś na szali sądów o poecie, jako duchu, który znał rzeczy tajne i wypowiadać je był obowiązany. My znamy królewskie „ono pacholę“ i nie przeczuciem, jak poeta, ale pewnością, że w niem spoczywa przyszłość. Tym wodzem po nad wodze, wieszczem po nad wieszczę jest — lud.

„Śpiewna zmora“ — śliczny kwiat, który, zrodzony kędy indziej, zapatrzył się na stepowych swych braci.

„Polańskie mogiły, Teligoła,“ rzeczy cenne, lecz mniejszej wartości.

Nowym listkiem chwały we wieńcu poety jest uznanie i hołd, oddany śpiewakowi ludu Szewczence, a to w wierszu „Mogiła Tarasa,“ który tu w całości zamieszczamy:

Ku nowej, nieznanej mi mogilę,
Co świeżo wyrosła u Kaniowa,
Z dalekich stron siwą głowę chylę:
Przesławna mogiła Tarasowa!

Ów Taras — naśledni wnuk Nauma *)
Naumać w obudwóch nas uczucie,

---

*) Bandurzysta zaporozki — znachor, o którym powiada poeta iż, „jako Bojan polański, stanie się kiedyś mitycznym piewcą Ukrainy.“ Nic, albo bardzo mało wiedzą o tym znachorze na Ukrainie. Nie wiemy co by go mogło tak wyszczególniać z grona innych bandurzystów.

Piastunką nam była jego duma,
Nim serca zabrzmiały w swojej nucie.

Czem ziemia nasiąkła lat koleją, —
Rodzimych powieści woń i krasa,
Zarówno zwierciedlą się i wieją
Wskróś dumy mojej i Tarasa.

Tarasie! współpiewco mój kozaczy!
Twój żywot był krótki, wielce twardy
Z trójziela nassałeś się rozpaczy,
Używszy sieroctwa, ludzkiej wzgardy.

Ztrpiłaż się wcześnie dusza twoja,
I słowa zgorżkniały w sercu twojem,
Żeś w obec Moskala swego zbója,
Za lackim uganiał się upiorem.

Waśń stara — tonęła już w otchłanie,
Po stracie pospólnej tam swobody;
Ty zamiast podzwaniać w pokajanie,
Wtórować wolałeś w dzikie gody.

A przecież w odludziu cię kirgiskiem,
W tęsknego tułactwa zawierusze,
Lach darzył — łzą bratnią i uściskiem —
Gdy Moskal katował twoję duszę.

Tarasie! znalazłeś bodaj spokój
Po znojach i bojach na Sybirze, —
Ku braciż, z mogiły, dziś prorokuj
O wiecznym z Lachami odtąd mirze!

Nie będzie bo ciszy twemu snowi,
Ni dobra i szczęścia naszej ziemi,
Aż znów się Polanie tam Dnieprowi
Zbratają z Polany Wiślanemi.

Kozaczy i laszy ludożerca
Car, mniema, że w pętach mu ostoim;
Car targa kleszczami nasze serca,
Lecz duchy my wolne w stepie swoim.

Poskramiajże braci grzeszne wstręty,
Podsłuchuj w mogile wieszczby ptasie,
Z mogiły nawołuj o mir święty
Polański współpiewco mój — Tarasie!

Ku nowej — nieznanej mi mogile —
Co świeżo wyrosła u Kaniowa —
Polański wieszcz — swą głowę chylę:
Przesławnać mogiła Tarasowa!

Niezaprzeczenie Oratorjum nie jest jedno z najlepszych dzieł Bohdana. Jeśli jednak zważymy, że są to pienia nad mogiłą stojącego starca — zadziwić nas musi potęga ducha w poecie, na którego czas zda się nie działa osłabiająco, tak wielką jest moc jego ducha. Gdyby autorem Oratorjum był piewca nowy — już by tem samem zajął w rzędzie poetów naszych miejsce niepoślednie. Dla Bohdana dzieło to jest ukoronowaniem jego chwały poetyckiej.

Cześć duchom potężnym aż do chwili zejścia! bowiem są nimi w istocie. *B. K.*

Kyjiw 20. Maja 1866 r.

Szczo je u switi mohuczoho j sylnoho, szczob ne skinczyłosia w nesyli? Darma szukat' takoho! Syła bore sylu, odna druhu niweczyt' tomu, szczob i samij potom propasty.

Kołyb teper chto hlanuw na Wkrajinu wbohu i beztałannu, jak wona u sebe, meże swojimy, a mow u czużyni; jak jiji dity — obirwani, hołodni syrotiata piszły n najmyty czynownykiw; kołyb whlanuw dobro jiji rozkradene, sławu zniweczenu, prawdu spokrywdżenu — czy powiryw by, szczo taja samiseńka Wkrajina pyszałasia woloju, swobodoju, buła strachowyszczem pohanciw, szczyrym pryjatelem abo hriznym nedruhom susidiw?

Czy powiryw by win pobaczywszy krasu Sławianszczyny Kyjiw, opohanenyj kacapnioju ta czynownykamy, szczo w jomu buła nasza pycha ta wełyczannie?... A powirywżeby win dywlaczyś na osumniłu postać Ukrajińca, szczo ce toj samyj kozak wilnyj ptach w stepu szyrokomu, szczo pered jim driżały worohy Chrystowy?... A kołyb iz hrobu ta wstały het'many wełyki, kozaky mołodci?... Ne spiznałyb Wkrajiny! j zapłakały nad doloju-newoloju swojich onukiw!...

Stepy rozprodani, mohyły rozryti, a dity — jasni stepowi kwity?... Odni u czużyni pohybajut', druhi mlijut' w jarmi moskowśkim. A koły dola, koły wola pryjde?... Mabut' że wona deś na dni moria zachowana!

Ne znaw ty Chmelniczenku, szczo wdijaw, cariam dowirywszyś! Pohlań de Sicz-maty, de łycarstwo-kozactwo! Propało, marne propało! łyszyłaś twoja sława, nedobraja sława!

„Puha! brattia z dałekoho ta sławnoho kraju Hałyczyny! Obizwitcia, ta potiszte duszu żywym, dobrym słowom.

Ne ma nam tut poradońky, niskuda nam pidmohy żdaty... Hej! ne wżeż propały my, ta zawiszczo?...

Ne radujteś worohy klati! żywuczoji syły narodu ne sponyszczyte, chot' jak lutujte i bisnujtesia —

„Wola wstane — dola stane"

Ne podamo w nesławu naszoho roda sławu!

Serce z żalu mlije, tuha pada' u duszu — tiażko nam brattia! Ne buło szcze takoho nikoły, taj chybań ne bude, a to switowy-b prowałyt'cia — hodi wyterpity!

Nedawneczko szcze buło u nas — małeńko, ta za te krasneńko: pyszałaś jasna kwitoczka ridnioho słowa, szczo j serciu buło lubo i duszi pryhoże! Pozawodyłyś knyżeczky, maluseczki mow tota boża błahodat' pomiż wbohym ludom naszym; dekudy switłoju zirkoju zasyjały narodni wczyłyszcza; u „Osnowi" *) hromadoju zbirałysia, szczob rozumnym słowom, abo serdecznoju pisnioju rozważyty duszu; trochy hroszej prydbały, szczob złożyty sprażne wydawstwo knyżok narodnich; dekudy howoryły wże pro uniwersytecki katedry, szczob iz jich ridne słowo hołosno switom obizwałosia — i odnym machom wse sponyszczeno! Skazano ukazom — „Nema Ukrainciw, łysz sami russki!" (Szczob wony skazyłysia!) Wczyłyszcza skasowani, knyżky popałeni, (wy ob tim może j ne czuwały!) lude narodni

*) Literacko-naukowy organ Ukraińców, zwinięty z rozkazu rządu moskiewskiego.

porozwożuwani na kraj neobjatoji Rassieji, drukowat' po ukrajinśki zabroneno, pysaty, howoryty, dumaty, u śni mereszczyty — za use toto Sybir, sałdaty, knut! Oś jakie u nas, brattia!

My zachwaluwały liberalnyśt' moskowśku, a wona bacz jakoju, cur jiji! pokazałaś. My wiryły carśkij sprawidływisti, a oś wona nam jaka stała! Ce taka diaka narodowy za te, szczo laćku „zołotu hramotu," prominiaw na moskowśku stijku sered swojich oseliw... ce diaka, szczo krow moskowśku sałdaćku schoronyw, laćkoji napywszyś!... A moskałyki kepkujut' iz... kazaty sorom! Ta bacz nesoromlatcia u hołos promowlaty:

„Aj da naszi!
Kawo ne nadujut!"

Kobzare! spodiwawś jesy szczo borzeńko tak płakaty memo na twojij mohyli, sami u mohyłu jduczy?...

Daruj, switła zore temnoho neba naszoho! — żyty memo, szczob w semji wolnij nowij, wspomianuty, tebe bat'ku, ne złym tychym słowom!...

„Nema Wkrajiny i Ukrajinciw — ce Moskwa, Moskali suszczi. I Kyjiw ne Kyjiw, a Dnipro tecze szczirisеńkoju Wołgoju... Stepowi mohyły — ce łysz pohirky, szczo jich witer z piskiw wysypaw moskowśkych; nebo i zemla, wozduch i woda — use moskowśke buło, je i... ne bude! jak ne buło nikoły, jak i teper ne maje, chot' u jarmi pohybajemo! Carśka syła ne pobore żywoho ducha narodnioho! Tiażcze dijmajete, błyżcze prete — my ne propaszczi! a z was slida ne dijdut'; wid nas wy wyjszły, my pryniały was w semju sławiańsku — my j teper poboremo duchom nemoszcznych; ne my zmoskalijemo, wy iznow wid nas wiżmete narodnioji pożywy, i wam nas słuchat'cia, bez nas bo wy propaszczi! Wkrajinciam doroha ne moskowśka – moskalam szlach ukrajinśkyj!... Ob

tim by wam ne zabuwaty Wołodymyro-klazmeńsky obsadnyky naszi!

Wirymo swiatij buduczyni naszij, znajemo, szczo u zawtriju — nasza prawda i syła i wola! A prote dojmajucze bołyt' nas teperisznia krywda narodnia, i sliznym okom dywymoś u wasz kraj brattia, i zawydujemo doli waszij pid awstryjśkim uriadom; wam pryznajut' prawa narodni, wilno wam ridnym słowom howoryty, pysaty, majete szkoły, ridniu mowu w wyżczych wczyłyszczach, w sudi, w uriadach; wam żownirom moż narodowcem ostatyś — ce brattia taka roskisz, pro syłu jakowoji toj łysze znaje, komu use wziato, jak oś nam bidołasznym!

My bidni! duże bidni! Wam, kołyb ne hołod ta wełyke poduszne, łeksze — kripimosia brattia, mużajmoś, szczob sylnymy staty.

„I sercem szczyrym wolu prywitaty.“

. . . .

. . . .

. . . .

Paryż w m. Czerwcu 1866.

W swoim czasie, z serdeczną powitaliśmy tu radością zamieszczony w pierwszych numerach „*Tygodnika naukowego*“ obszerniejszy artykuł pod tytułem: „*Taras Szewczenko*, *życie i pisma jego*“ raz dla tego, że w pracy tej p. Battaglji napotkaliśmy szczegóły biograficzne nie znane nam dotąd, co dla zrodzonych na Ukrainie i całem swem istnieniem do niej przywiązanych jest rzeczą drogocenną, powtóre — co ważniejsze o wiele, że prace tego rodzaju świadczą o usposobieniu młodego pokolenia polskiego, usposobieniu dowodzącem, iż wyszliśmy nareszcie z zastarzałej rutyny zapatrywania się na ludzi i wypadki z ciasnego stanowiska szlachecko-polskiego wyłącznie. Pierwszy to zdaje się krok w piśmiennictwie naszem; nie wątpimy jednak, że znajdzie odgłos i licznych naśladowców.

Ukraina-Ruś młoda, nie zużyta moralnie, oddychająca całą piersią świeżem naturalnem życiem, jest dziś w zupełnie różnem od innych społeczeństw położeniu.

Ze wszystkich słowiańskich narodów, ona jedna *) przechowała w zupełnej czystości ich pierwotne zwyczaje i formę społecznego życia. Gdy inne słowiańskie szczepy, szarpane w przeciągu tylu wieków nieustannemi walkami, bądź z sąsiedniemi obcemi narodowościami, bądź z sa-

*) Nie należy o Serbji zapominać.

memi sobą, znajdowały się ciągle w wirze dziejowych wypadków i ulegały wpływom idei, które cywilizacja zachodnia spłodziła; gdy dwaj dotychczasowi przedstawiciele Słowiańszczyzny: Polska, kołatana długą niewolą, resztkami starych uprzedzeń i anarchicznym rozkładowym charakterem życia narodowego, wszystkie swe siły skupia w jedno uczucie nienawiści (!) — zaś Rosja, prowadzona na pasku przez Niemców i krępowana despotyzmem wschodnim z treści, a zachodnim z formy i środków, w jakąś bezbarwną, monstrualnie jednolitą całość się wyrabia — Ruś jedna, dzięki wypadkom historycznym i swemu geograficznemu położeniu, nie uległa dotąd żadnemu obcemu wpływowi, nie przesiąkła żadną ideą cudzą, i nie przyjęła tych form ustroju państwowego, których Zachód po tylu walkach i usiłowaniach dotychczas nie zdołał rozerwać, nie znajdując w swem łonie nowego na ich miejsce pierwiastku żywotnego. Oddawszy pierś swą i ręce na usługi starszych braci, tętno rodzinnego i gminnego życia, tę spuściznę w przeszłość zapadłych wieków, których wspomnienie w cudzej tylko kronice i pieśni Bojanów pozostało, przechowała ona w głębi swego, przez cywilizację i owoczesny postęp nieskalanego serca. Burze wojenne, zawieruchy i nieszczęścia domowe, obłęd, naśladownictwo i wiara w cudze bogi głuszyły to tętno i głuszą po dziś dzień tak, że trzeba aż rękę do serca narodu przykładać i synowską mieć miłość, by je posłyszeć. Zgody, jedności i trocha pracy, a urośnie ono do tych rozmiarów, który stary porządek zburzą stroskanemu i strupieszałemu Zachodowi zbawienie obwieszczą i nową erę — erę przepowiedzianą przez wieszczów plemienia naszego, dla ludzkości stworzą *)

*) Czyniąc te uwagi, które zbyt śmiałemi może się wydadzą, podnosząc tak wysoko stanowisko Ukrainy-Rusi, nie kiero-

Poezje Szewczenka, to jedno z tętn życia narodowego Ukrainy - Rusi, wrzawą dotychczasowego wojennego życia głuszonych; to ustęp tej pieśni wielkiej, którą lud tych ziem zaśpiewa w przyszłości. Spotkał też ich los, jaki spotyka utwory wszystkich genjuszów, mających rozpoczynać nowe epoki w dziejach ludzkości. Zachód o nich dotychczas tak dobrze jak nie wie; inne słowiańskie ludy przyjęły je z pewnego rodzaju niechęcią, złą wiarą i obawą. Zachodniemu cywilizowanemu światu można przebaczyć; zajęty on był wówczas więcej niż kiedykolwiek wojennemi działaniami, koło których też krążyło całe jego życie umysłowe. Przyjęcie zaś jakie znalazł wieszcz Ukrainy u ludów słowiańskich, da się chyba tylko wytłumaczyć czysto - rządowym, ukazowym kierunkiem dotychczasowej publicystyki w Rosji, a narodowym fanatyzmem w Polsce.

Moskale odepchnęli i potępili Szewczenkę, że nie opiewał w potędze Cara potęgi Rosji; Polacy, że w krwawych barwach krwawe bezprawia szlachetczyzny przedstawiał. U jednych widmo potężnej i groźnej przyszłości — u drugich strojna, bujna fantazja marzycieli przeszłości przeklęły poetę, który opiewał słomianą strzechę, miłość i dawną sławę kozacką.

Śmiało można powiedzieć, że żaden ze słowiańskich narodów nie miał poety tak czysto-ludowego, jak Szewczenko. U wszystkich narodów cywilizacji zachodniej, lub też cywilizujących się na sposób europejski, a więc w Polsce i Rosji życie narodowe koncentrowało się tylko

---

waliśmy się rodziunym do niej przywiązaniem, ale świeżemi pracami publicystów francuzkich w przedmiocie cywilizacji zachodniej i staremi, szczupłemi, ale genjalnemi wskazówkami Szafarzyka, Potockiego i Kostomarowa, co do przyszłości Słowian.

10

w klasach wyższych, lud zaś pozostawał zupełnie na stronie, bez najmniejszego wpływu na bieg historycznych wypadków tych krajów. Poeci, pochodzący zwykle z wyższych klas społeczeństwa, z tej też tylko sfery brali przedmioty do swych utworów; tak zwani zaś poeci ludowi *par exellence*, jeżeli co i zaczerpnęli z życia ludu, z jego wiary i pragnień, to je przez oświatę na sposób zachodni prowadzoną, tak ogładzili i ubrali, że lud nie mógł w tem poznać rodzinnych swych uczuć, ani odszukać znajomych osób i charakteru własnego domowego życia. Wszędzie znaleźć można skutki wpływów nauki, wszędzie poeta w sądzeniach swych, lub w sposobie wyrażenia swych uczuć wznosi się, pomimo własnej woli i wiedzy, nad poziom umysłowego wykształcenia tej warstwy, dla której pisze. Zaledwie trzy lub cztery małych poemacików czeskich i polskich stanowić mogą zaszczytny w tym względzie wyjątek.

Szewczenko pierwszy potrafił wyśpiewać najgłębsze i najboleśniejsze uczucia swego ludu, a raczej narodu, tak jak one są w rzeczywistości, on pierwszy trącił w te struny rodzinnej poezji, przez tyle wieków odłogiem leżącej.

Dziwny też zapał owładnął polską młodzież Ukrainy, młodzież uniwersytecką szczególnie, gdy pierwszy raz wzięła do ręki „Kobzarza. *) Młodzi nie zarażeni jeszcze materjalizmem i przesądami starszego pokolenia, chwytaliśmy z uniesieniem utwory poety, wszystkie myśli jego tak jasno i wiernie wypowiedziane, i zachwycaliśmy się trafnym oddaniem rzeczy od dzieciństwa nam znanych. Szczególnie „Katarzyna“ uderzyła naszą wyobraźnię. Przedmiot tego poematu, jak bardzo sprawiedliwie zauważył autor artykułu, o jakim mowa, jest najsmutniejszą i naj-

*) Zbiór poezyj Szewczenki.

rzewniejszą nutą w całej melodji nieszczęsnego stanu ludu Ukrainy. W istocie uwiedzenie młodej dziewczyny przez polskiego panicza, lub moskiewskiego wojaka, przypominającego choć przez pryzmat wyobraźni zaporozkiego mołodźca, tak często w dumkach ukraińskich wspominanego — to nieskończony, niewyczerpany niestety! temat do powieści i dramatów ludowych. Niema prawie przykładu, ażeby dziewczyna wiejska, spotkawszy się w życiu z tymi dwoma Don-Juanami na Rusi nie dała się im uwieść. I nic dziwnego: serce dziewcząt ukraińskich tak czułe, kochające, wyobraźnia tak bujna, nieznajomość świata tak wielka; z drugiej zaś strony moralność naszej młodzieży, bo już o moralności moskiewskiego żołdaka nie ma co i mówić — tak wątła, a umiejętność uwodzenia do takiego niejako artyzmu doprowadzona, że co krok możemy napotkać nowe nieszczęsne ofiary. A co smutniejsza, młodzież nasza nigdy nie uważała za złe odjąć honor kobiecie, wiejskiej szczególniej.

Ciężki zarzut, który uczyniliśmy młodzieży polskiej, zarzut, oparty na faktach, z których nie chciano nawet robić sekretu — spada i na tę część uniwersyteckiej młodzi, która mogła i powinna była ocenić ważność i świętość stanowiska kobiety w społeczeństwie słowiańskiem! Powinna była wiedzieć, jak wiele zależy naszemu krajowi na rozwinięciu życia domowego i na utrzymaniu powagi związków familijnych, jak nieszczęśliwą i pogardzoną jest na Ukrainie kobieta, którą chwila zapomnienia w przepaść wtrąciła.

Skreślić wiernie położenie uwiedzionej dziewczyny, wypowiedzieć boleść upokorzenia i hańby sprowadzonych wschodnim grubijaństwem, lub wyrafinowaną zachodnią podłością — trzeba było być wielkim jak Szekspir, nieszczęśliwym jak chłop ukraiński i jak chłop ukraiński

10*

uczciwym. Takim Szekspirem — chłopem ukraińskim był Szewczenko; dowiodło tego przyjęcie, jakiego doznały jego utwory u ludu. Gdy zebranym włościanom czytaliśmy „Katarzynę,“ starzy i młodzi wpadali w pewien rodzaj zachwytu, który w życiu Ukraińca przy bacie ekonomskim nie był pono codziennym zjawiskiem. Dziewczęta płakały nad nieszczęściami Katarzyny; młodzież zaciskała pięście nad bezczelnością uwodziciela, a starcy smutnie kiwali głowami, jakby chcąc powiedzieć: stare to i bardzo tutaj zwyczajne rzeczy!

Mniej głębokie, choć równie żywe zrobiły wrażenie *Najemnica* i *Topola*: „*Hajdamaki*,“ zaś i do „*Osnowianenka*“ tylko starcom się podobały; młodzi słuchali czytania z obojętnością ludzi nieznających się na rzeczach.

Łatwo to sobie wytłumaczyć. Jak „Katarzyna“ streściła teraźniejszość Ukrainy i dolę jej ludu, tak *Hajdamaki* — ta odwrotna strona medalu, ukutego przez bezwzględnych apilogistów szlacheckiej przeszłości Polski, zacząwszy od Koronowicza, a skończywszy na Duchińskim, *) malując przeszłość narodu, zacierającą się coraz więcej w pamięci ludu nowymi boleściami, nowemi klęskami, *Hajdamaki* mogły wpłynąć przedewszystkiem na pokolenie niedzisiejsze i na ludzi, którzy byli świadkami, a może i uczestnikami krwawych scen koliowszczyzny.

Bądź jak bądź, w pismach swych Szewczenko zawarł i krwawą, łunami oświeconą przeszłość Ukrainy, i jej teraźniejszość, opłakaną łzami upokorzenia, ucisku i nędzy. Postawił on pomnik temu, co było i temu co jest, by naród już sam mógł kiedyś powiedzieć co i jak będzie.

---

*) W Duchińskim umiemy dopatrzeć wiele stron podnioślejszych.

Proste rozumowanie potwierdzi to wysokie stanowisko Szewczenka; jeżeli bowiem ogłupiony niewolą i znękany chłop ukraiński przed dziesięciu laty potrafił zrozumieć „Kobzarza,“ przyszły wolny obywatel Ukrainy swoją Ilijadą go nazwie, jak my nie wahaliśmy się tego dziś uczynić, nie zważając na to, co powiedzieli o Szewczence krytycy warszawscy i rządowe pisma moskiewskie.

Tyle co do ogólnych myśli, wywołanych artykułem p. Battaglji.

Teraz pozwolimy sobie również w kilku słowach powiedzieć o jednym szczególe tego artykułu, szczególe drobnym i nieznaczącym na pozór, a który nam się w części wydał nie jasnym, w części mylnym. Mówiąc o Kozaczyźnie, autor tak się wyraża: „Przez kilka wieków była Kozaczyzna jedynym Rusi reprezentantem żyjącym, jako społeczeńskie uorganizowane ciało, obdarzone jaką taką samoistnością polityczną.“ Czytając to zdanie, nie podobna niezrobić sobie pytania: dlaczego Kozaczyzna, to, według autora, zdrowo uorganizowane ciało, nie rozwinęła politycznego i umysłowego życia Rusi, której miała być reprezentantem, i nie rozlała go na całe społeczeństwo ruskie? Autor zaś artykułu nie zwrócił na to uwagi.

Postaramy się zapełnić tę lukę, naszą odpowiedzią. Dwojaką ona być może: albo Kozaczyzna nie była wiernym reprezentantem Rusi, i dlatego życie społeczeństwa ruskiego nie umodelowało się według formy społecznej Kozaczyzny, albo, jeśli nim była, to swego życia rozszerzyć nie mogła dla okoliczności zewnętrznych, nie w jej łonie złożonych. Otóż powiadamy: Kozaczyzna nie była i nie mogła być reprezentantem narodowego słowiańskiego życia Rusi. Jedyny ale dostateczny na to dowód — owa niezgłębiona przepaść, jaka istnieje pomiędzy wojenną

historją Kozaczyzny, a spokojnym, rolniczym, wiejskim charakterem ludu ruskiego. Rzemiosło wojenne i rolnictwo, to dwie drogi z różnych wychodzące początków i do różnych wiodące rezultatów. Dzieje pokazują, że jedno z drugim może się zgodzić, jedno drugiego może potrzebować, ale jedno nie może nigdy drugiego reprezentować. Kozaczyzna nie była więc wyrazem narodowego życia narodu ruskiego, i zewnętrzne okoliczności, co ją zabiły — nie zabiły tego życia, nie skrzywiły jego charakteru. Czemże więc była Kozaczyzna? Czasową tylko instytucją, której zadaniem było ochraniać pierwiastki życia narodowego od obcych, bądź niszczących, bądź nawet pozornie twórczych cywilizacyjnych wpływów, pozwalając w ten sposób pierwiastkom owym rozwijać się samodzielnie. Tak uważając Kozaczyznę, łatwo powziąć jasne wyobrażenie o całej jej przeszłości. Dopóty wypełniała ona swe posłannictwo, dopóki uważała za nieprzyjaciela każdy ustrój państwowy na formę zachodnią odlany, dopóki walczyła z każdą myślą, z każdym czynem, w imię wschodnich despotów podjętą. Czy Rzeczpospolita sypała obłudnemi łaskami i obietnicami, a oszukiwała jezuickiemi podejściami, czy caryzm w imię wspólnej wiary, niby braterską dłoń podawał, czy nareszcie Tatarzy w imię proroka łupili wsie i ciągnęli w jasyr — Kozaczyzna, ten opiekun przyszłości Ukrainy-Rusi, musiała staczać i staczała z nimi bojowe harce. I w tych to bojach, pod najrozmaitszymi pozorami i dla najrozmaitszych pobudek prowadzonych, a w prawdziwem znaczeniu i w ostatecznym wyniku przyszłość Ukrainy-Rusi, przyszłość może Słowiańszczyzny całej zawierających, upadła Kozaczyzna. Zewnętrzne okoliczności nie zabiły narodowych idei Ukrainy, lecz tylko czasową ich ochronę.

Nie stając na tem stanowisku, albo raczej stojąc na innem, autor dopuszcza się tej niesprawiedliwości, że roz-

ważając epokę tworzenia się Zaporoża, powiada: „Od tego czasu poczęła nikczemnieć Kozaczyzna,“ nikczemnieć nie w sensie materjalnego upadku na siłach pod przemocą, co byłoby może słusznem, lecz w znaczeniu spodlenia moralnego.

Naszem zdaniem Zaporoże — to nie bractwo zbójów, lecz bohaterska reszta dawnej Kozaczyzny, która nie z nienawiści do obcych, lecz z miłości dla swoich, nie z fanatyzmu religijnego i dla złota, lecz z zamiłowania swobody, i dla Ukrainy-Rusi — szalała, rznęła, paliła i skonała.

Niesprawiedliwość ta autora zostanie niesprawiedliwością, gdybyśmy i z jego stanowiska na rzecz tę patrzyli. Wyprawy na niewiernych, czyżby i dzisiaj za chrześcjański nie liczyły się obowiązek? czyliżby krucjaty i dziś nie znalazły milionów w tym cywilizowanym zachodnim świecie? A rospaczliwa, nie zważająca na środki obrona Czarnogórców, czyliż i w naszem kółku nie zyskała współczucia, oklasków i uwielbienia? A wściekłe bohaterstwo Czerkiesów, czyż jest czem innem jak bohaterstwem u nas?... Dla czegożby co jest wielkiem w wieku XIX. miało być nikczemnem w wieku XVII. i XVIII.? Czy dla tego, że nasi ojcowie byli owymi Lachami, którym Zaporoże nie dawało zasnąć spokojnie na zdobytych królewskim przywilejem i krwawą pracą chłopa, bogactwach? Bądźmy sprawiedliwi, a będziemy loiczni.

Po tem, cośmy wyżej powiedzieli, nie zadziwi się autor artykułu, gdyby w dalszym rozbiorze jego przekonań wypadło nam niezgodzić się na frazesowe wypowiedzenia się, które bezpośredniego stosunku z przedmiotem artykułu nie mają. Dostatecznie jednak będzie, jeżeli jeden przytoczymy przykład. Rozwodząc się nad spodleniem narodowej zasady w życiu Zaporoża, autor powiada:

„Nawet waleczność w skutek tego z pomiędzy nich (Zaporożców) zniknęła. Rycerskość bowiem wojenna robi żołnierza walecznym, dzielnym, rabunki zaś i mordy bezbronnych zamieniają go w tchórza i demoralizują. „Tak, i nie! Tak — jeżeli rabunek i mord bezbronnych popełnia się w imię i na korzyść człowieka, kasty, przywileju i prawa, opartego na woli silniejszego; nie — jeżeli wolność, naród i sprawiedliwość pochód swój znaczą krwią i ruinami. Tak — gdy Czengizchan z ziemią równa grody i w pień wycina ludność; nie — gdy ciemiężony i obrażany Sycylijczyk nieszpory wrogom wyprawia. Tak dla Hiszpanji z czasów Filipa i Alby — nie, dla Hiszpanji za Napoleona. Tak — przy pochodniach nocy św. Bartłomieja; nie — w biały dzień rewolucji francuskiej. Zbrodnia w życiu jednostek cnotą jest częstokroć w życiu społeczeństw, a zemsta, uczucie nieszlachetne w człowieku — w duszy narodu jest tylko wyrokiem zawiedzionego jutra na zbutwiałe dzisiaj za zbrodnicze wczoraj. *E. U.*

Z pod Lwowa.

(*T. M.*) Najświętszą, a zarazem i najpiękniejszą powinnością inteligencji jest: dzielić się swoją wiedzą i światłem z bracią uboższą w te skarby. Jest to jeden z najtrwalszych pomników dla przyszłości, bo chociaż zejdziemy z widowni czynnego życia na tej ziemi, a na naszym trupie coraz nowe warstwy przyszłych pracowników na wieczysty sen się układną, to zawsze zasiane ręką naszą ziarno światła i prawdy, rozkrzewiwszy się świetnie, opromieni pamięć naszą urokiem rzetelnej zasługi.

Oświeceńsze warstwy naszego społeczeństwa tak dalece poczuły potrzebę oświaty ludowej, że słusznie mogłyby poczytać za ubliżenie, gdyby kto chciał jeszcze rozwodzić się z deklamacjami nad tym przedmiotem. Obecnie chodzi o to tylko, ażeby obmyśleć sposób, jakby można do ważnej tej pracy użyć wszystkich rozporządzalnych sił naszych, najodpowiedniej i najbardziej wyczerpująco.

A ponieważ obowiązkiem jest każdego prawego człowieka, to co za pożyteczne i zbawienne uważa, o ile możności starać się rozpowszechnić; w tym celu dzielę się z ogółem temi kilkoma słowami, które bliżej określą sprawę przezemnie obecnie podejmowaną.

Zanim jednak przystąpię do właściwego przedmiotu, zrobię kilka ogólnikowych uwag nad dotychczasowym stanem moralnym ludu, i nad kierunkiem i doniosłością pracy, którą w interesie jego oświaty wyłożono.

Ogólnem znamieniem dotychczasowej pracy nad oświatą ludu u nas, jest chromienie.

Powszechnie to znana i bardzo smutna prawda. Ale ponieważ jest ona prawdą, nie należy jej zatem ukrywać; owszem trzeba ją najdokładniej zbadać, ażeby podobna było obmyśleć stosowne środki do zaradzenia złemu.

Jeśli tylko sumiennie nad tą rzeczą zastanowimy się, to bez najmniejszej obawy pochlebienia sobie możemy wyznać, że bardzo mała część winy powolnego postępu oświaty między naszym ludem, cięży na nas samych. Robiliśmy cośmy mogli — a jeśli więcej nie mogliśmy, to juźcić nie nasza w tem wina.

Największa odpowiedzialność spada na dawniejsze systemata rządzenia nami.

Chętnie byśmy na minioną niedolę zarzucili osłonę niepamięci, a to tem chętniej, że niemiło jest sądzić winowajcę, który już i tak surowo, choć sprawiedliwie, osądzonym został. Ponieważ jednak potrzeba nam tego do wyjaśnienia przedmiotu, musimy więc kwestję tę poruszyć.

Nie jednokrotnie skonstatowano, że najgłówniejszym celem dawnych rządów było zapewnienie niemieckiemu żywiołowi o ile możności jak największej przewagi nad innemi narodowościami monarchji. Wobec tej dążności wszystkie inne sprawy, choćby najżywotniejsze, zostały pchnięte na stanowisko podrzędne. Dlatego też niczego nie obawiały się tak mocno dawne ministerja, jak rozwoju narodowości nie-niemieckich. To też jeżeli zrobiono jaką koncesję w ich interesie, to zawsze starano się powstałe ztąd instytucje, które wśród innych okoliczności rzeczywiście mogłyby się były przyczynić do wzrostu żywotnych sił tych narodowości, zrobić jak najmniej zdolnemi do tego, albo jeśli można było, to nawet wprost narzędziami germanizacji. Żywym dowodem tego są nasze publiczne zakłady

naukowe wszystkich kategoryj. A już najsmutniej wyglądają szkoły ludowe, tak, że chociaż liczba ich dochodzi w całej Galicji niemal do czterech tysięcy, to bynajmniej nie można ich sumiennie liczyć do rzędu czynnych a pożytecznych dźwigni oświaty; one mogą być chyba uważane jako materjał gotowy, bowiem chcąc, ażeby odpowiadały swemu celowi, potrzeba je z gruntu zreformować. Wszelki prywatny wpływ krajowej inteligencji w owe czasy na oświatę ludu był albo wprost wzbroniony, albo cierpiany tylko jakby jakie *malum necessarium*, i w czynnościach swych paraliżowany pełnem nieufności strzeżeniem.

Oto pierwsza i najgłówniejsza przyczyna, dla czego u nas oświata ludu nie rozwijała się tak szybko, jakby sobie tego życzyć należało. Drugą przyczyną tego jest, że w ostatnich czasach uwaga wszystkich w inną była zwrócona stronę, i dlatego pole nauki w ogólności zaniedbano.

Jeśli tedy zreasumujemy ten pogląd, to okaże się w rezultacie, że wiele i bardzo wiele potrzeba poświęcić trudu i pracy, zanim lud nasz stanie na tym stopniu rozwoju intellektualnego, jakbyśmy tego pragnęli. Jak wyżej okazano, pracę tę potrzeba zaczynać prawie od początku, mianowicie w obwodach wschodnich naszej prowincji. A u wstępu pracy spotkać nas musi smutna okoliczność, że w początkach nie można się bynajmniej spodziewać poparcia ze strony ludu samego; przeciwnie, trzeba się przygotować na niechęć i nieufność, bo zanadto długo zostawał on pod opieką ludzi nieżyczliwych mu, ażeby mógł nauczyć się od razu poznać dobrą wolę i szczerą życzliwość; dotychczasowe zaś usiłowania rozsianych tu i ówdzie pojedynczych przyjaciół ludu, nie są w stanie wiele zdziałać.

Wprawdzie teraz słuszny mamy powód spodziewać się, że przyszła reforma szkół, szczególnie zaś przejście ich zarządu w inne ręce, jak najkorzystniej wpłynie na oświatę. Ale społeczeństwo nasze może dopiero w przyszłem pokoleniu mieć z tego pożytek, wówczas, gdy teraźniejsza młodzież ucząca się zastąpi swych ojców w życiu publicznem.

Wpływ przyszłej komisyi edukacyjnej nie będzie mógł bezwzględnie sięgać poza granice szkoły. Konstytucyjne powołanie ludu do czynnego współudziału w życiu publicznem bezwątpienia także wiele przyczyni się do rozwinięcia jego pojęć moralnych i społecznych. Ale zawsze potrzeba jeszcze trzeciego czynnika, któren dalej sięgający niż wpływ urzędowy, w granice domowego życia rozlewałby uszlachetniającą czynność inteligencji.

Ażeby módz to osiągnąć, najodpowiedniejszem zdawało nam się podnieść myśl założenia specjalnego towarzystwa oświaty ludowej. Bo zaiste, jeżeli popieramy projekta stowarzyszeń, zmierzających do podniesienia materjalnego dobrobytu naszego społeczeństwa, to stokroć więcej zasługiwałaby na poparcie myśl, mająca na celu ułatwienie moralnego dojrzenia ludu, bo bez tego musi on zostać obojętnym na wszelkie postępy; a jeżeli nawet uda się pozyskać go dla zbawiennej jakiej myśli, to będzie to zawsze tylko chińskie zastosowanie przepisanej formułki, bez istotnego przejęcia się ideą.

Jeżeli wytężamy nasze siły, ażeby o ile możności zpotęgować materjalne siły produkcyjne naszej prowincji, to słuszna, byśmy z równą gorliwością pracowali nad przymnożeniem moralnych bogactw naszych, gdyż jak powiedzieliśmy, bez tego i pierwszy cel musi chromieć.

Towarzystwo oświaty ludu miałoby na celuześrodkować w sobie wszystkie dotychczasowe prywatne usiłowania w interesie oświaty ludu, i wyszukiwać coraz nowe źródła, które na korzyść tej sprawy użyćby się dały. Do tego jednak potrzeba, by kto tylko jest w stanie jakimkolwiekbądź sposobem przyjść Towarzystwu w pomoc, czy to moralnymi zasobami, czy też środkami materjalnymi, nie lenił się to uczynić; ociąganie się zaś, lub obojętność jednostek w tej mierze winno być ochrzczone mianem złej woli, albo prostej ignorancji.

Głównem zadaniem Towarzystwa byłoby wpływanie na lud poza obrębem szkoły, czy to bezpośrednio w zetknięciu się członków jego z ludem, czy pośrednio, za pomocą pism bądź istniejących już, bądź założyć się mających. Powinno ustanowić premje za napisanie dzieł oświatę ludu na celu mających, by tym sposobem zachęcić pracowników i zasługę wynagrodzić; wydawać swym kosztem pisma treści odpowiedniej — słowem czynić to wszystko, co istniejące już gdzieindziej Towarzystwa, mające na celu rozszerzenie oświaty w kraju, czynić zwykły.

Na członkach ciężyłby, oprócz powinności płacenia rocznych wkładek, także i moralny obowiązek rozszerzania druków Towarzystwa w obrębie swego kółka; zaś członkowie, którzy już pracowali w zawodzie piśmiennictwa ludowego byliby obowiązani zasilać Towarzystwo pracami literackiemi w warunkach oznaczonych statutami.

Ponieważ w Towarzystwie tem, jak się spodziewać należy, skupionaby była cała inteligencja krajowa, głos jego przeto znalazłby poważanie, a działanie jego życzliwe wsparcie u władz krajowych.

Oświata ludu, jako kwestja krajowa ziemiańska, ma prawo liczyć na zajęcie się nią ogółu, a większe, niżeli jak dotychczas mieliśmy tego objawy.

Jako zadatek prac przyszłych, podnoszę myśl założenia „Towarzystwa w celu podniesienia oświaty ludu.“ W projekcie zorganizowania Towarzystwa w celu podniesienia oświaty naszego ludu, który w pierwszej części niniejszego pisania mojego podać ośmieliłem się, z lekka tylko i powierzchownie dotknąłem szczegółów jasnych, zostawiając bliższe ich określenie jednostkom bardziej kompetentnym w tej mierze.

Tutaj pozwolę sobie tylko bliżej zastanowić się nad obowiązkami pomienionego Towarzystwa w stosunku do ludu ruskiego w szczególności.

Łatwo przewidzieć, że czynność Towarzystwa byłaby we wschodnich obwodach naszej prowincji nadzwyczajnie utrudnioną, bo lud już sam, mimowolnie, z niedowierzaniem będzie patrzył na czynność tego rodzaju ze strony „panów“ — jak jeszcze surdutowych nazywa; a z drugiej znowu strony stronnictwo nienarodowe Rusi nie zaniedba użyć wszystkich środków, ażeby o ile możności paraliżować działalność Towarzystwa. Dlaczego, odgadnąć łatwo. Gdy lud, drogą oświaty rzeczywistej, przyjdzie do samopoznania i poczucia własnej godności — zaprzestanie im ulegać. Panowie ci wiedzą o tem dobrze; to też nic dla nich nie jest tak straszne, jak moralne wyzwolenie ludu. Uważając się za monopolizowanych opiekunów ludu, już i dlatego nawet najzaciętszy opór stawiać będą wszelkim innym wpływom na lud; a przyznać należy ze smutkiem, że wiele są wstanie zdziałać: w ich ręku skoncentrowana jest władza nad wiejskim klerem g. kat.; pod presją zatem tej władzy, chętnie, czy niechętnie ruscy księża będą musieli stanąć w opozycji przeciw Towarzystwu. Można się nawet spodziewać, że wiele znajdzie się głosów, które zupełnie odradzać będą systematycznego mięszania się tak zwanej polskiej inteligencji w

w sprawę oświaty ruskiego ludu, jako pracy, która na teraz przynajmniej zupełnie byłaby nie na czasie i nie doprowadziłaby do celu.

Nam się zdaje, że rospaczać nie potrzeba; przeciwnie, nagromadzone trudności dla tego, kto ma dobrą wolę, powinny jeszcze być bodźcem do tem energiczniejszej działalności.

Naszem zdaniem następujące środki mogłyby być w w tej sprawie ze skutkiem użyte.

Po pierwsze, dzienniki wszystkich odcieni polskie i ruskie, które tylko mają na celu prawdziwe dobro kraju w ogólności, a ludu w szczególności, powinny użyć całego swego wpływu, ażeby myśli zorganizowania pomienionego Towarzystwa zjednać jak największą sympatję w kraju. Oprócz tego na wkładki roczne powinna być oznaczona jak najskromniejsza kwota (n. p. tylko 2 złr.) Tym sposobem nie kładłoby się bynajmniej tamy szlachetnej hojności zasobniejszych przyjaciół ludu, a zachęciłoby się do przystąpienia doń mniej chętnych nawet i mniej zasobnych. A zawsze korzystniejszą byłaby w i e l k a ilość małych wkładek , aniżeli mało większych, nieco; zwłaszcza, że jak powiedzieliśmy, ktoby chciał, mógłby dać więcej. Małość wkładek rocznych miałaby także i to za sobą, że i w najuboższych zakątkach kraju byliby rozsiani członkowie Towarzystwa, ktorzyby w każdym razie poczuwali się do obowiązku wspierania działań Towarzystwa n. p. rozszerzaniem jego druków i t. p.

Gdyby Bóg poszczęścił poczciwym usiłowaniom Towarzystwa, i lud zaczął z czasem poznawać jego użyteczność, nie byłoby trudnem i jego wciągać powoli w koło samegoż Towarzystwa, i tym sposobem mogłoby przyjść w końcu do tego, że wszystkie klasy narodu,

stawszy się inteligencją, nałożyłyby na siebie dobrowolną daninę pod tytułem: „wkładki rocznej Towarzystwa oświaty.“

Szczególniej ostrożnie musiałoby Towarzystwo postępować, chcąc pozyskać sobie sympatję samegoż ludu ruskiego, bo chociaż on jest z natury swej mirny i serdeczny, to długa niedola i zła wiara jego doradców zrobiły go podejrzliwym i skrytym, a ciemnota, w najwyższym stopniu samolubnym (?). To też i pierwsze kroki działania Towarzystwa powinny być zastosowane do dzisiejszego jego stanu moralnego.

Dlatego potrzeba się w początkach przezwyciężyć i wstrzymać zupełnie od wyłuszczania kwestyj zasadniczych politycznych i społecznych, bo to mogłoby zaraz posłużyć przeciwnikom za punkt oparcia dla wrogich agitacyj, i w samych początkach byłoby paraliżowane całe działanie.

Wszystkie początkowe druki Towarzystwa powinny być czysto utylitarnej treści, a dopiero wtedy, gdy realną użytecznością swoją zjednają sobie niejaką popularność u ludu, będzie można wziąć się do uprawy jego umysłu i serca, a to, jak powszechnie doświadczoną jest rzeczą, najlepiej w formie powieści i opowiadań.

Rozumie się samo przez się, że byłaby do tego użyta najczystsza ruszczyzna, jaką lud mówi i myśli. Ale ponieważ głównem hasłem Towarzystwa byłby „postęp.“ dlatego życzyćby należało, ażeby druk był **łaciński**, a nie **cyrylski**. Nie byłby to bynajmniej żaden manewr polonizacyjny, jakby ten krok nazwać chciano; owszem byłby to wielki postęp, gdybyśmy my Rusini zupełnie zarzucili alfabet cyrylski.

Patrzmy na Niemców. Alfabet gotycki jest ich narodowym i w tym alfabecie mają oni prawie najbogatszą literaturę na świecie, a przecież idąc za naturalnym prądem postępu, którego główną zaporą jest bezmyślne i

małoduszne izolowanie się, powszechnie przyjmują teraz alfabet łaciński. Zarzutu jakoby to dążyć miało do osłabienia naszej ruskiej narodowości, nie możemy inaczej nazwać, jak tylko bezzasadnem uprzedzeniem, bo zanadto dobre mamy wyobrażenie o jej siłach żywotnych, ażebyśmy mogli utrzymywać, jakoby zmiana alfabetu była w stanie „zgubnie“ na nią wpłynąć. Jedynie tylko kirylica i juljański kalendarz są nam wspólne z Moskwą, — zrzeczmy się tego, a zerwie się nić wiążąca nas z tym najcięższym wrogiem narodowości naszej. Zresztą jeśli nam ten alfabet taki drogi zostawmy go tedy na pamiątkę w księgach cerkiewnych, tak jak np. Dalmatyńcy zrobili z swoim hieronimikonem. Początek zrobiliśmy już: wszak św. Cyryll nie używał liczb arabskich, a my dziś zarzuciliśmy jego alfabetyczny system numeryczny!...

Wróćmy do przedmiotu. Metodę daremnego rozdawania druków radzilibyśmy zastosowywać tylko w rzadkich wypadkach. Wydania towarzystwa powinny wychodzić w takim formacie, ażeby cena ich nigdy nie przenosiła 10 centów. Gdyby odpowiedni odbyt takich broszurek pozwalał spodziewać się pomyślnego rezultatu, to założyłoby Towarzystwo, ruskie czasopismo popularne, ma się rozumieć jak najtańsze.

Te są uwagi, które nam sumienne badanie przedmiotu nasunęło. Podajemy je pod sąd publiczny. Żaden Rusin, który tylko szczerze pragnie dobra Rusi nie powinien, naszem zdaniem, być przeciwnym takiej instytucji. Obywatele Rusi łać. obrz. pewnie nie zlatynizują ludu. Na to i wieków za mało. Przeciwnie w ich to własnym interesie leży, ażeby siła produkcyjna ludu, t. j. jego stan moralny i materjalny o ile możności jak najwyżej podniósł się, gdyż będąc wraz z nim członkami jednego i tego samego ciała społecznego, w najściślejszem znaczeniu

11

tego wyrazu, niedola ludu musi i na nich szkodliwie oddziaływać, i odwrotnie. Siły Rusi nie powinny przecież mierzyć się miarą nienawiści do Polski, tylko siłą jej działalności. Nic nie absorbuje marnie tyle sił naszego społeczeństwa jak ten nieszczęsny spór obywateli jednego kraju, różniących się od siebie obrządkiem. Porachujmy to tylko z kredką w ręku, wolni od fanatycznego uprzedzenia, a najdowodniej przekonamy się o prawdzie słów wyrzeczonych. Kończę słowami wielkiego poety ludu Tarasa:

...swit jasnyj, neweczernyj
Tycho prosijaje...
Obnimitsiaż, braty moji,
Molu was, błahajn!

SŁOWIANIE.

Od wieków, i dziś jeszcze spotykają się Słowianie z zarzutem, że w obec ruchu — czynnego żywota Zachodu, życie ich, jakby na wpół-martwe, pozbawione wybitnych objawów w czynie, któren u plemion sąsiednich ma swój przejaw w licznych milionach.

Zarzut to słuszny, który czynią nam ludzie Zachodni. Plemieniem żywot nasz cicho przebiega, ubogi w gromkie oznaki czynu; tylko że przyczyna owego spokoju nie leży w bezsile naszej, lecz ma swe źródło inne.

Zachód podziwia potęgę naszego plemienia. Wróg słowianizmu germanizm oddał mu hołd w sił jego uznaniu; pojął to życie spokoju i reszcie świata odkrył prawdę rzeczy, że kto w dniu jutra wystąpi działalnie, na kim przyszłość ma spocząć — ten w przeszłości i na dziś musi za innymi stać w potędze czynu, który w czasie, nie przed czasem zwykł się dokonywać.

Siła plemienia słowiańskiego znaną jest od wieków — wielkież bo jej objawy!

Kto się oparł potędze germanizmu, którego dążeniem do dziś: oświecać wpółbarbarzyńskie ludy — jak nazywa słowian; kto ciosów tyle zniósł i znosi bez znaku, by mu one w czem naruszyły zdrowe jego części; kto nie tylko że się nie wynarodowił pod naciskiem przemocy, ale obce żywioły przyjął i uswoił sobie (Bółgarowie);

kto w miljonach azjatyckich ludów rozlewa się plemiennie (Rosja) — ten musi być potężnym. I zaiste, trzykroć wielkiem jest plemie nasze. Wielkiem w imie przeszłości, którą przebyło niepokalanie! w imie teraźniejszości, w której świętością wyróżnia się w obec nurzającego się w kale występku! święte w imie wielkiej przyszłości, która w naszem plemieniu obrała swe siedlisko, bo w Słowian to plemieniu ma się przejawić duch, wiekami dążący do swego wyłonienia się z materji.

Na wschodzie potęga Azji łamie się o moc ducha Słowiańszczyzny; nie słowianizm ginie, on się wzmaga, szerzej rozlewa ku wschodowi i dziś hanów następcy zwą się — cesarzami słowian?! Z południa jarzmo tureckie fizyczne, gorsze od tego, jarzmo wpływu duchowieństwa greckiego gniecie żywioł słowiański — a dalekaż chwila, w której jako pjana z wód powierzchni, spłyną obce żywioły, i duch słowiański ukaże się w swem przewielmożeniu? Nawet to turczenie się słowian, do czego przywiodło? Oto dziś tureczyzna najpotężniej przejawia się w renegatach, a więc — w słowianach. — Może li Słowiańszczyzna obawiać się takiego wroga? Duch pozostał słowiański, dziś słowo powróci do ust ich — i dziś tureckie — słowiańskiem się stanie.

Na południo-zachodzie groził nam wpływ Włochów. Kto zna dzieje rzeczypospolitej Dubrownickiej, komu nie obcemi są teraźniejsze krzątania się słowian tej części południa, nie zlęknie się tego wpływu. Wszak niedawno jeszcze w Terście, podczas przedstawienia nowej opery „*La Madre Slava*!“ zginęły włoskie *brava*! obok słowiańskiego *živio*!

Z zachodu parcie germanizmu. — W rzeczy samej, to było najzgubniejsze dla nas. Niemcy zalały nas swą powodzią; byli obok, między nami, za nami nawet. Już

nam pieśń pogrzebową spiewać chciano. Przedwczesne tryumfy! Czechija pierwsza zrzuca z siebie łachmany germanizmu i mimo rospaczliwy krzyk cywilizatorów, wraca do barbaryzmu-swojskości, a cała Słowiańszczyzna wita jej powrót gromkiem okrzykiem: sława! Witajcie nam rycerze wielkich zapasów ducha! Nie ten zginął kto upadł, ale ten, który nie podnosi się z upadku.

A taż wyspa na morzu germanizmu Serbowie Łużyccy — czyliż to nie wielki przejaw potęgi plemienia słowiańskiego? Sto tysięcy słowian od wieków żyją własnem życiem, otoczeni miljonami germanów — te same sto tysięcy, którym, gdy nie mogły ich wynarodowić żadne udzielania łask dla zniemczałych czynione, paragrafami prawa zakazanem zostało używanie mowy słowiańskiej (r. 1327 w Misnji i Lipsku); szkoda tylko, że paragrafy nie są wszystkiem, bo dziś oto Łużyczanie są takimiż jak od wieków, i życiem swem dają zapowiedź owej chwili wielkiej, w której po nad Łabą, z popiołów germanizmu wstanie feniks słowiański.

Z północy drogą miecza parł w nas germanizm odnogą skandynawizmu, a niech nam pokażą w pośród nas Waregów! Krzyżem i mieczem niesiono nam światło germańskie — pozostała jasność, ale miecz kawalerów spłaszczył się o podnóże króla słowiańskiego, a chociaż dziś w cudzą stroi się koronę, nie daleka chwila, w której s ł o w o zagrzmi w Braniborzu i dalej, jako grzmiało ongi.

Wewnątrz nas madjaryzm w środek sił się wkopał; czuje jednak, że jego rzeka tonie w słowiańskiem morzu, i wie, że przyszłe wieki nię obaczą na niem nieswojskie ostrowy!

Taka to potęga plemienia naszego do dzisiaj, a jaka jutro będzie, okaże przyszłość.

Dwie strony widzieć się nam dają w obrazie Słowiańszczyzny całej: — jedna przez wieki do dziś czynna, jakby Zachodowi w ślad idąca, tylko szlachetniejszemi drogi; druga — wielmożna wiekowym spokojem, potężna siłą swą wewnętrzną, i dziwnie urocza nie straconą świeżością — poezją, co wygnana rachunkowością Zachodu, tu znalazła godny dla siebie przybytek.

Części niemal wszystkich ludów słowiańskich pojedynczo wziętych żyją życiem, które dopatrujemy w pierwszej części obrazu; ludy całego plemienia — od miedzy do miedzy — żyły i żyją tem drugiem życiem, które nazwalibyśmy: potęgą spokoju poezji.

Nigdzie wielmożniej nie objawia się dosadność prawdy, że część całości winna być posłuszą, jako tutaj.

Przerzućmy karty historji: jakież to potężne objawy życia części Słowiańszczyzny ukaże nam ona w przeszłości! Tu południe słowiańskie — straszne Cesarstwu dla swej potęgi; Polska pierwszorzędne mocarstwo Europy, piersią swą zasłaniające Zachód od napadu dziczy: Wiednia mury świadkiem, jak chroniono Niemców zgnieceniem potęgi; której świat nie sprostał; Czechy, jako mocarstwo, piastunka prawdziwego światła wiedzy; Rzeczypospolite północne; Ruś z Litwą, gromiąca Mongoły, a później z Polską — przewodnicząca ludom Europy. Któż zaprzeczy tej wielkiej potędze? Kto czoła nie uchyli przed wielką przeszłością narodu? A jednak wszystko to przeszłość!

Na Południu Turek w więzach trzyma miliony, Zachód Niemcy zajęli — panują. Niema Czech, Polski, niema Rusi, Litwy, a na gruzach Rzeczypospolitych wznosi się tron jednowładzcy północy.

Z g i n ę ł o — przed czem gięły się potęgi milionów, że dziś zaledwo wierzymy wspomnieniu. Z o s t a ł o n i e t k n i ę t e — o czem nikt nie wiedział i miał za nic: całość

w plemieniu — lud pozostał; części jego: — państwa potężne, znalazły dla się: Kosowe pole, Białą górę, Maciejowice, Iwana groźnego — zginęły!

I dziś gdy chcemy Zachodowi sprostać — uciekamy się do przeszłości: ukazujemy mu nasze prawa, akademje, wielkość, tolerancją i td.; a gdy chcemy być potężniejszymi od niego, bo synami przyszłości, która dla Zachodu ma tylko mogiłę — to mu ukazujemy na potęgę, o istnieniu której on nie wiedział, którą przeczuwa teraz i w nią wierzy — ukazujemy mu całość plemienną — lud nasz słowiański.

Dwie strony i dzisiaj w obrazie Słowiaństwa. Jedna: lud spokojny, w pewności sił swych wyczekujący chwili działania; druga: to wszystko, co jest po nad nim, co w ślady Zachodu idzie. Politycznie nie istnieje dziś żaden z narodów słowiańskich; mimo to jednak u niektórych świeżo napiętnowane świetnej przeszłości obrazy czynnego życia; inne zapomniały o dniu wczorajszym; jeszcze inne nie wiedzą o nim, bo w dniu tym działającymi nie byli; ztąd i życie narodów słowiańskich dwóch się kierunków ima: jedni życie czerpią z drogiej dla nich przeszłości; inni, z ludu milionami, w spokoju są wyczekującymi.

Do rzędu pierwszych należą: Polacy, Czesi; w ich ślady wstępują po-nadludowe warstwy Słowian Południa; — do rzędu drugich należą: *a)* Ukraina, wzięta etnograficznie, z wyjątkiem maluczkiej liczby ponadludowych warstw Galicji; *b)* całe Południe słowiańskie, które dla braku warstw ponadludowych (Kosowe pole) żyje życiem czysto plemiennem-sielskiem, i *c)* lud przy-Wiśla, z włączeniem słowiańskiego kwiatu puszcz germańskich — ludu Serbów łuczyckich.

Dwie to części, mówiliśmy, jednego obrazu Słowiańszczyzny. Piękne są obie, a całość kochać mamy,

pod zagrożeniem grzechu przeciwplemiennemu. Piękny to obraz, a tak szczególny, że podobnego mu przeszłość nie okaże; milionowa całość, w każdej ze swych części, żyje życiem odmiennem: na Południu lud wielki, jakby mu wieki dniami tylko były, jest dziś — czem był od wieków: zna równość, bo wyższych i niższych w nim niema; w milionie pług wiedzie i sochę, a gdy oręż podnieść potrzeba — nie jednostki, lecz ogół go podnosi; nie zna poezji ksiąg, bo usta ją milionów wieszczą; nie ma poetów, bo cały lud jest poetą, i całość składa się na całość — poezję ludu....

Na Północy — lud pieśń zakończył ostatnią — opłakując zgubę sokołów swych siczowych — zgubę Kozaczyzny; i oto zjawia się jeden — syn niedoli ludowej, jeden, który miał dość piersi, by w niej zmieścić cierpienia milionów, dość głosu, by wyśpiewać pieśń jego — pieśń skargi — nieśmiertelny Taras, wieszcz Ukrainy, jaśnieje pierwszą gwiazdą na chmurnem niebie słowiańskiego ludu!...

Bohaterska Polska, na nieostygłym trupie swego ustroju, jako państwo wielkie — potężny hymn śpiewa ustami poetów, i jako wielki kwiat wplata się w cierniową koronę ludzkości....

Czechja — zbyt oddalona od przeszłości swej państwowej, by Polsce dorównać miała, zbyt w życie czynu wdrożona, by Południu miała być podobną, lub między swemi górami usłyszeć stepów mieszkankę dumę poważną i nasłuchiwać grania Kobzarza — światła zapala pochodnię, i świeci nią Słowiańszczyźnie — Europie przyświeca....

Niechże nam mówią o barbarzyństwie naszem! niech wychwalają spekulację, falanstery, lub brzucha spokój nie-

miecki. Precz z tem wszystkiem! boście takiemu barbarzyństwu nie dorośli!

Rozpatrując się w szczegółach, życiu umysłowem pojedynczych narodów plemienia słowiańskiego — znajdziemy potwierdzenie tego, co się rzekło w poglądzie ogólnym na Słowiańśtwo nasze.

Na ogromnej przestrzeni Południa Słowiańszczyzny i dziś panuje — barbaryzm, jak go nazwą ludzie zachodni — żywot czysto plemienny, jak my go nazwiemy. Milionowy lud tu nie wyszedł po za koleje bytu, z góry mu wytknięte, i żyje tym spokojem słowiańskim, który wmieszcza w sobie zapowiedź wielkiej przyszłości plemienia. Lud tu: sam jest poetą, bo pieśń z niego życie bierze i pośród niego przebywa; sam jest historykiem, o ile ją w dumach dochowuje, przekazując potomności; sam jest uczonym, bo r o z u m w nim spoczywa, ten nie obałamucony niczem rozum chłopski, który zdałby się bardzo wielu książkowo-rozumnym! Słowem: na Południu l u d jest wszystkiem.

Pomiędzy b u ł g a r s k i m i Słowianami wprawdzie od dawna żywotnił ruch pismienny, (pomiędzy IX.—XI. wiekiem od zaprowadzenia chrześcijaństwa do upadku carstwa, za sprawą cesarza Bazylego), że jednak sił swych nie czerpał w żywem słowie ludu, ale w martwym języku cerkiewnym — upadł, jak wszystko w Słowiańszczyznie, co nie trzymało z ludem; i dziś życie pismienne Bułgarów koszlawieje skutkiem używania cerkiewszczyzny w pismach, na czem właściwy postęp traci, a obecne bułgarskie (prawie żadne) pismiennictwo zyskuje tylko na podobieństwie naśladowania rosjanizmu.

Nieco nadziei podaje „N a r o d n i z b o r n i k,“ pismo wychodzące w Braiłowie, poświęcone starożytnościom bułgarskim i rozwojowi języka. „G a j d a“ i „T u r c j a,“

dwa inne pisma bołgarskie nie posłużą rozwojowi narodowemu.

Pozorna niezależność księstwa Serbji i Czarnej Góry nie zmienia postaci rzeczy: tu kierunek rozwoju czysto plemienny-ludowy, przemaga. Jakkolwiek znacznem tu jest krzątanie się około rozwoju piśmienictwa — nic się jednak w tej mierze zrobić nie dało, bo gdzie cały lud jeszcze składa się na żywot własny, i sobą bezpośrednio daje jego objawy — tam nie wiele ważą roboty jednostek. Jakoż widzimy, że niepożytej sławy doszedł Wuk Stefanowicz Karadzić, nie za swe własne pisma, ale za ogłoszenie drukiem — poezji ludu, pieśni jego, które dziś jeszcze sam składa. O poezji więc i poetach ponadludowych na Południu słowiańskiem, nie może być mowy, bo mimo liczne jej przejawy — razem wzięta nie dorosła ona do poezji ludu Serbji.

Wiedzy pochodnią świecąca niegdyś Rzeczpospolita Dubrownicka w upadku; krzątania się Chorwatów, właściwych Serbów, Słoweńców — świadczą o wielkiej potędze tej części Słowiańszczyzny i o przyszłości, jaką będzie, plemienia, gdy w zaraniu rozwojowych dni jego takim się wiedzy światłem rozlewa, i hołd sobie każe oddawać w osobistościach, jak Miklosicz, Raczki i inni, będący chwałą Słowiańszczyzny.

Gdy się na Północ Słowiaństwa zwrócimy — tam również wita nas rozwój tej części Słowiańszczyzny, idący drogą właściwości plemiennej — ludową drogą.

Obok Szewczenka, pierwszego poety ludowego Słowiańszczyzny (Europa poezji ludowej, jak i życia ludu nie zna) stoi powieściopisarz, Grzegorz Kwitko (Osnowianenko). Powieść jego „Marusia“ nie znajduje sobie podobnej w żadnej literaturze, tak europejskiej jak i słowiańskiej. Piękną jest i uroku pełną, bo ludową, dzieje

chłopskiego serca opiewającą. Marko Wowczok — również pisarz ludowy — jako kobieta (pani Markowicz) zna serce ludu-kobiece, i z nieporównanym wdziękiem składa swe opowieści, pp. Hałka, Kulisz — poeci, i historycy; Storożenko i wielu innych — pisarze szczerze ludowi, piszący żywem słowem ludu od gór Kaukazu poza Karpatami osiadłego. Szereg pisarzy ludowych w w Galicji rozpoczyna znakomity śpiewak ludu Fedkowicz, poeci: Szaszkiewicz, Daniel Młaka, Klimkowicz i inni.

A wobec nich jakże maluczkimi są ci z pomiędzy Rusinów, którzy narodowego ducha nie pojmując, rzucili się w objęcia języka rosyjskiego. Dnie jutrzejsze nie będą wiedziały, że istniał jaki Liwczak, Ignatow lub podobni; bo tej części Słowiańszczyzny tylko szczerze ludowy rozwój właściwy, i wszelkie roboty, które nie z tego źródła — ludu płyną, będą niczem, jeśli nie hańbą.

Polskę mijając, przejdźmy do Czech.

Wyżej, w części ogólnej poglądu mówiliśmy już, że część ta Słowiańszczyzny, jak odbiegła od pierwotnego życia plemienia, które widzimy jeszcze na Południu i Północy Słowiańszczyzny, tak też i od przeszłości swej oddzielona zbytnio — nie może wytrzymać rywalizacji z Polską; poszła więc właściwą, odmienną od tamtych, drogą: ani drogą poezji ludu, ani poezji czynu, który i słowo wyradza, lecz drogą pracy, w dziedzinie umiejętności ścisłych.

Jakoż widzimy, że część ta Słowiańszczyzny daje nam tak ludzi wielkiej nauki (Szafarzyk, Hanka, Palacki i inni), jako też i uzdolnionych do wszelkich rodzajów pracy. Czesi mają rękodzieła, fabryki nie ustępujące europejskim; wysoko stoją pod względem przemysłu; miarę oświaty daje, że trudno jest znaleźć w Czechach

nieumiejącego czytać i pisać. Ich techniki, uniwersyteta mają światową sławę; sami drukują tyle, ile razem wzięci inni słowianie Austrji. Czynnymi są na wszystkich punktach działalności; pomiędzy Słowianami są to Anglicy; wiele zdobyli, ale też i stracili mnogo: jeszcze dnie nasze widziały ich nad przepaścią germanizmu. Potędze ducha Słowian dzięki, że w nią nie wpadli, ale innego szwanku zażyli; pozbawieni są bogactwa, z którego dumni jesteśmy i szczęśliwi: Czesi nie mają poetów. Poezja ich zeszła do prostego wierszowania tylko; a przecież „Sąd Libuszy“ jakże majestatycznie świadczy, że lud ten w przeszłości mniej ufał „łokciowi i kwarcie.“

Gdybyśmy nie wierzyli w dziejową rzeczy konieczność, mocno by nas bolał ten upadek narodu, to zboczenie z prawej drogi rozwoju plemiennego; możebyśmy mieli dlań nawet słowa wyrzutu. Dziś jednak zmuszeni się widzimy poprzestać na orzeczeniu, że tak snać było potrzeba, a jeśli powrót do źródła również jest niezbędny, tedy w umyśle już witamy radośną tę chwilę, w której u wspólnych świętości zaświętnimy — narody, a plemie jedno.

A jest nadzieja, że to zmaterjalnienie poetycznego, bo Słowian narodu znajdzie szczęśliwy swój powrotowy do poetyczności koniec, a to — przymieszką części całości, która może na skutek wierności plemiennemu życiu odchyliła się, i stoi dziś samodzielnie, chociaż z własną i swej całości szkodą. Mamy tu na myśli jednoplemienny Czechom lud Słowaków.

Słowacy z Czechami i Morawianami, narodową całość stanowiący i od wieku XV. wspólnością literatury złączeni, ostatnimi już czasy oddzielili się od nich, i o własny, a niezależny rozwojowy żywot się kuszą.

Ustawiwszy się na stanowisku bezstronności, nie potępiając Czechów, nie mamy też i dla Słowaków słów po-

tępienia. Rozeszli się, bo istniejący stan rzeczy rozdział ten spowodował; mowa Czech, jaką dziś jest, skażona germanizmami i w swoją wyłączność zasklepiająca się — Słowaków zadowolić nie może, bo widzą oni, że przy takim rzeczy porządku skarby ich mowy rodzimej poszłyby w poniewierkę.

W interesie więc Czech jest, jak niemniej i ludu Słowaków, ażeby: pierwsi, zasilili swą mowę bogactwami języka ostatnich, co będzie z korzyścią stron obu, i zjedni ich niewątpliwie; czego, ku ich pożytkowi, a chwale Słowiańszczyzny z serca im życzymy.

Dwiestotysięczny niespełna lud Serbów łużyckich, tak nieliczny, a z dwóch narodowości złożony (górno- i dolno-łużyckiej) o własnej literaturze każda — żyje życiem nie już plemiennym — ludowym, ale jeszcze bliżej do swego pierwowzoru, bo życiem rodzinnem; wszyscy są jak jedna rodzina, której celem: wspieranie się wzajemne dla ochrony swej narodowości od potęgi wpływowej germanizmu.

Tak nieliczni Serbowie łużyccy mają: stowarzyszenia Maticy i inne, wydają sześć czasopismów tak politycznych, jak religijnych i literackich.

Dla zasług swych wielkiej sławy zażywa w tym narodzie, powszechnie znany mąż Smoler, któremu współrodacy zawdzięczają — może własne istnienie.

Sprawie słowiańskiej poświecone pismo niemieckie „Ost und West“ z mocy wyroku zwiniętem zostało; na miejsce jego wychodzi obecnie polityczne pismo codziennie pod tytułem „Zukunft.“ Nie zadawala ono wszystkich Słowian, a pisma polskie posądzają redakcję o moskwicyzm. Ani usprawiedliwiamy, ani potępiamy pismo, o jakiem mowa, konstatujemy tylko fakt, że w sprawie narodowości ruskiej od początku wystąpiło z sympatjami dla

stronnictwa szczerze narodowego, które przez naszych polityków jest zapoznanem, pomimo, że faktem swego istnienia bardziej kładzie tamę szerzeniu się moskwicyzmu w Galicji, aniżeli wszystkie wykrzykniki „Gazety Narodowej.“

„Slawische Blätter“ pismo czysto moskiewskich zasad.

Chodziły pogłoski, że miano wydawać w Paryżu pismo francuzkie poświęcone rzeczom słowiańskim; ale zapewne skończyło się tylko na projekcie.

Otóż i wszystko co pokrótce dało się powiedzieć o Słowianach, na wstępie do bardziej wyczerpujących pogadanek.

Zorjan.

Z korespondencji z Bohdanem Zaleskim.

Gdyśmy się zabierali do pracy naszej, wiedzieliśmy dobrze o tem, że „Sioło“ nie zentuzjazmuje publiczność. „Podejmujemy sprawę, którą przyzwyczajono się za wrogą nam uważać, stajemy po stronie tych, którzy nie żywią ku nam uczuć braterskich“... Wiedzieliśmy, że nam to powiedzą, że ogół usiłowań naszych nie tylko nie wesprze, ale może je występnemi nazwie. — Przecież nie cofnęliśmy ręki, nie uchyliliśmy się od pracy. — Bo ją podejmujemy w przekonaniu głębokiem o jej ważności, bo nie powodują nami chęci schlebiana namiętnościom, bo po za stronniczem zapatrywaniem się na rzecz, pewnej części społeczeństwa naszego, widzimy jeszcze całość, na której grzech ten nie cięży. Nie dla zysków — o to nas nikt nie posądzi, — nie uczynimy nic dla występnych zapatrywań się na rzecz samą, maską rozumu politycznego okrywających śmieszność i słabiznę; — pracować chcemy i będziemy w kierunku wytkniętym, hołdując p r a w d z i e, poczuwając się do obowiązku oddawać się pracy w tym kierunku, — robotą w dniu dzisiejszym dla jutra, chcemy odkupić grzech przeszłości; święcąc siebie nawet w ofierze, pragniemy zmyć plamę sobkostwa, nieinteresowania

się dotychczasowego niczem, jak sobą wyłącznie. Dość już gnuśnego egoizmu! dość grzechu obojętności dla wszystkiego, co pracy udzielania się wymaga! Snopy wykrzykników gazeciarskich, samo potępienie nawet sił nam do pracy nie odbiorą! Śmiało nosimy czoło, mamy odwagę wszystkim spojrzeć w oczy, i powiedzieć z dumą: „Szczęścia miljonów pragniemy — jesteśmy za ludem, przeciw tym wszystkim, którzy z nim nie są!"

Nie obchodzą nas wcale uboczne celiki niby narodowościowe. Jeśli prawda, której służyć chcemy, obali domki z kart, stawiane przez polityków naszych, czyliż dla tego jej sztandarów odstąpimy?

Z wieszczem pokoleń, nieśmiertelnym Juljuszem powtórzy z nas każdy:

„Kocham lud więcej niż umarłych kości!"

czy on mówi po mazursku, czy po rusku-ukraińsku; chce li być szlachcicem, lub nie... trzymać z tradycją, lub ją odrzucać... To zostawiamy na boku! a chcemy pracy dla jego dobra; przedewszystkiem zaś oświaty, za nią bowiem idzie i dobrobyt. A gdybyśmy nawet i upaść mieli, sami sobie zostawieni, to i wtedy jeszcze ustępując, głuchym na wołania pogrozimy piorunami słów wieszcza:

. . . . . przyszłość nasza!
I nasze będzie za grobem zwycięzstwo!

Ale za czarnych do obrazu użyliśmy kolorów: tak jeszcze źle ze społeczeństwem naszem nie jest, by każdą myśl nowszą w zarodzie chciało zabijać. Na sympatję ogółu liczymy, poparcia materjalnego, na ile to w obecnym czasie możliwe, również spodziewać się mamy prawo; a że wielu nieprzychylnych sobie znajdziemy — toć rzeczy zwykłe! Gdzież jest czynność, chociażby i najwznioślejsza, która by niechętnych sobie nie miała?

Dotychczas nawet pomyślne nam wróżby świecą. Pisma krajowe zapowiedź wydawania „*Sioła*“ przyjęły sympatycznie: „*Dziennik literacki, Czas, Gazeta Narodowa*“ nie odmówiły nam kilku słów serdeczniejszej zachęty; głosy pojedyncze z kraju dochodzą nas życzliwe; a teraz oto podzielimy się z czytelnikami radosną dla nas wieścią: Osiwiały piewca stepowy, ojciec szkoły ukraińskiej Bohdan Zaleski zaszczycił nas swym listem, pokrzepił słowem wieszczem, zachęcił do pracy, i sam od niej nie uchylił się, przysławszy do pierwszego zeszytu naszego „*Sioła*“ wiersz, który tu poniżej umieszczamy.

Wielki nasz poeta niech przyjmie publiczne dzięki, które mu składamy za to, że acz wyżej nad innych stojący nie pominął nas milczeniem, ale pobłogosławił młodej dłoni, która chwyta ciężki młot pracy dla kruszenia skał przesądów i obojętności. Dzięki Ci Wieszczu! Przekonałeś dowodnie, żeś duchem rzeczywistym, którego ni troski życiowe, ni lata starości przygnieść, lotu jego osłabić nie zdołały. — Wiej ku nam Piewco dumy stepowej, któryś nas pieśnią twą wykarmił! wiej słowem zachęty do pracy dla ukochanej tej Ukrainy naszej, która na macierzyste swe łono przyjmuje dzieci plemienia jednego, i porówno odczuwa wielką pieśń Bohdana, jak ubożuchną dumkę lirnika.

Za Tobą Bojanie pójdziemy na przebój! zastarzałe przesądy z drogi nam ustąpią, bo wśród nich ciasno duszy kozaczej! Na Ukrainę, Duchu stepowy. Pisklęta twe wiedź za swym przywodem! Niech się zasłuchamy w pieśń Twą, aż zrozumiemy stepu tajemnicę i mogił wysokich mowę!

List Bohdana, będąc dla nas skarbem osobistym, należy również do narodu, jako chlubne świadectwo potęgi genjuszów jego, aż do skonu przyświecających ogniem

miłości i natchnionego zapału. Dla tych powodów podajemy tu jego wyjątki wymownie świadczące, iż zarzut jakoby Bohdan przestał być sobą — nie słuszny jest i nie ma żadnej podstawy. Owszem zdumiewać nas musi ta świeżość myśli w starcu, który w nas wita już trzecie pokolenie na widowni działań.

Szanowny wydawca pism Tarasa Szewczenki p. R. udzielił nam również listu Bohdana, pisanego doń z Paryża, który tu w dosłownem brzmieniu jego podajemy.

„Paryż dnia 16. Czerwca 1866.

Szanowny Panie!

W czasie wojennym korespondencja literacka utyka. Co na razie zdołałem w papierach moich odszukać z poezyj Tarasowyck wysyłam ochotnie. Byłoć niedawno tego dobrego u mnie w trójnasób tyle, — ale rozpierzchło się dziś po świecie z tułacką ukraińską drużyną. Pieśni (mówią) nie umrzeć, to odnajdzie się i Tarasowa.

Na druk listów Tarasa bodaj nie czas jeszcze. Uczęstnicy bezdoli piewcy na Sybirze, żyją tam pod okiem policji carskiej. Stary druh jego i korespondent Bronisław bieduje tu z nami za granicą. Bronisław posiada dużo pism Tarasa z Orenburga — kiedy to dzielili się groszem, odzieniem, ołówkami itp. Nie wątpliwie w swoim czasie da je sam do druku.

Widzę z listu twego Szanowny Panie, że w kole młodych rówienników żywo, żartko, po rusińsku krzątacie się około podniesienia rodzinnego pismiennictwa. Szczęść Boże! Życzę z rzewnem współczuciem — i przywilejem siwych włosów błogosławię na powodzenie.

Zowiesz mnie Panie „sąsiadem“ waszym. Zaprawdę mylisz się. Jam brat wasz, brat jeśli nie rodzony, to przyrodni po matce — którą nie mniej od was miłuję. Ruś — toż

moja matczyzna. W imie tego braterstwa, powtarzam jeszcze raz ku pokoleniom rusińskim — Szczęść Boże! — i zarazem strzeż Boże od kusiciela moskiewskiego, — co usiłuje wciąż waśnić was z bracią lechicką!

Przyjmij Panie zapewnienie uważania mego i statecznej życzliwości rodackiej. J. B. Zaleski.

Chciej Szanowny Ziomku po otrzymaniu listu mego i pakietu zawiadomić mnie pod adresą itd.

Czyliż wielu z pomiędzy obywateli kraju naszego nie zarumienią się przy odczytaniu tego listu wielkiego poety, którego i najskrajniejsi z pomiędzy nich nie posądzą o brak patrjotyzmu, pomimo, że Bohdan wypowiada się o Rusi z wszelką godnością, błogosławiąc jej rozwojowi, nie zaś, jak tamci, ciskający gromy potępienia!

Przystępując do wydania „Sioła“ jeden ze współpracowników naszych udał się do poety z prośbą nadesłania nam odpisu znajdujących się u Niego poezyj i listów Szewczenki. Oto odpowiedź Bohdana.

„Paryż d. 19. Czerwca 1866.

Szanowny Ziomku, — potrzeba doprawdy fatalności. Na dobę przed odebraniem odezwy waszej wyprawiłem właśnie do Lwowa Poezje Szewczenki; wyprawiłem je na zaniesioną już dawniej do mnie gorącą prośbę (Rusinów lwowskich) trudniących się wydaniem pism Ukraińskiego Piewcy. Oczywiście, byłbym wolał posłać je polskiej bojującej Redakcji „Sioła,“ a osobliwie tobie Panie, jako autorowi ślicznej, świeżej Powiastki, którą przeczytałem kiedyś z lubością. Otóż nie czytuję teraz dzienników lwowskich — to nie słyszałem zgoła o „Siole“ . . . .

Stało się. Poezje Szewczenki posłane do Lwowa należą do znajomszych, do pośledniejszych. Co lepsze rozbiegły się dawno po rękach rodaków — i nie wróciły do mnie. Kolega

z Kijowskiego uniwersytetu doktor Bernatowicz posiada zbiór ich bodaj najzupełniejszy. Kędy się dzisiaj B. obraca, i czy żyje nawet? nie wiemy tutaj za granicą. Listów Szewczenki Szanowny Panie chowam jeno parę na pamiątkę. Podarował mi je niegdyś z pakietów swoich Bronisław Z. oremburgski druh Tarasa i korespondent jego przez wiele lat. Korespondencja między nimi, nie tyle jest ważna pod względem literackim, co budująca szczegółami pożycia dwóch wygnańców na Kirgiskim stepie........... Postaram się, aby wam posłał do „Sioła“ wyjątki z listów Szewczenki.

Dziękuję Panowie za uprzejme zaprosiny do „Sioła“ waszego. W czasach wojennych literatura niestety nie popłaca; umysły i serca wciąż roztargnione czemś innem. Szkoda! Z tem wszystkiem szczęść Wam Boże w zamierzonej pracy! Błogosław Boże miłośnem natchnionem słowem, ku zaklęciu waśni bratniej, — ku zażegnaniu burzy — co grozi gradobiciem strasznem obydwom ziemiom Polańskim! Duszą i sercem Panowie jestem przy Was, z rozjemcami tam ukraińskimi w Galicji, ale wiek mój, stan tułacki trzymają mnie z dala, jakoby na uwięzi. Zresztą dawnom już pożegnał Ukrainę — dużom zapomniał o niej, — że stałem się bodaj cudzy młodszym pokoleniom . . . .

. . . . .

Przyjm Panie dla siebie i dla kolegów Twoich pozdrowienie i zapewnienie przychylnych uczuć i życzeń...

J. B. Zaleski.

Załączam dwa luźne hymny. Jeśli duchem swoim i treścią nie będą raziły redaktorów „Sioła“ możecie drukować je w Iym zeszycie.“

Listy przytoczone, same sobą więcej powiedzą, aniżelibyśmy to w obszerniejszym artykule uczynić zdołali. Niech nam przebaczy Wielki poeta, żeśmy się ośmielili treść

ich podać do wiadomości publicznej. One nas od wielu zarzutów ochronią, i są świadectwem, że nie wszyscy jesteśmy jak wielu z pomiędzy nas; one wreszcie dowiodły, że Bohdan nasz żyje, ten sam — gorąco miłujący macierz Naszą Ukrainę. Cześć mu i sława! Za nim, za stepowym Wieszczem naszym w pieśń-cud i w czynu pieśń!

Wielkanoc — Wełykdeń.

„*Surrexit* Dominus — *Alleluja!*
Morte mortem stravit,
Vitamque nobis donavit."

„Chrystos *woskres!*
Smertiju smert popraw,
I szuszczym wo hrobi żywot darowaw."
(*Z hymnu obudwóch obrządków polskich*).

I.

Głosy od otchłani.

Z wieczystych ciemnic bezdola — łez —
Głosy radośne ku niebu w strzał
Grzmią: „Alleluja! Chrystos woskres!
„Ukrzyżowany PAN z grobu wstał!

„Śmiercią ON śmierci rozgromił moc,
Ciennik jej, słońcem jarzy się zeń:
„Błogosławionaż ta Wielka-Noc!
„Błogosławiony ten Wełyk-Deń!

„Uczłowieczony Maryi Syn,
„Wiedzie nas jeńce z rozstajnych dróg, —
„Brzemie bo naszych plemiennych win,
„Przyjął miłośnie na siebie — BÓG!

„Smętkom rodzaju kres — oto kres!
„Lecim z otchłani do jasnych stron!...
„O, Alleluja! Chrystos woskres!
„Na wysokościach tam bratem — ON!“

II.

Głosy od kościoła.

SŁOWO — co ciałem stało się — PAN, —
I bojujący ten kościół nasz —
Odkupił wespół krwią świętą z ran,
I zdał Aniołom w osobną straż!

Ludom i ludziom w rozstrzeniach tu —
Prawdą — Żywotem — i Drogą — wszem —
W złudach i trudach użycza tchu —
Boć Słowomocarz tych wszystkich ziem!

Toż kto żyw — bracio, przy PANU stój!
Spełniajmy wiernie co kazał wódz!
Wojskoć zaciężne na wielki bój,
Musim świat — ciało i piekła zmódz!

Chrystus — na Sądy niezwłóczy przyjść...
Glob ten, wciąż gęstszy okłębia dym, —
Aż buchnie w płomień jak suchy liść...
Lecz my ostoim przy PANU swym.

Smętkom rodzaju kres — oto kres!
Bracio! lecimy do jasnych stron...
O, alleluja! Chrystos woskres!
Na wieki wieków już bratem — ON! —

J. B. Zaleski.

Paryż na Wielkanoc 1866 r.

Rozmaitości.

Na Ukrainie rząd moskiewski zakazał nie tylko wydawać pisma, ale nawet mówić — myśleć po ukraińsku. Jedyny zakąt kraju, gdzie ludowemu słowu wolno jest z całą swobodą rozwijać się, jest Galicja. Ale i tu nie zbywa na grzesznem rozstrzeleniu sił; język piśmienny ruski w Galicji — to istna wieża Babel: niemal każdy z piszących ma swój odrębny język; różnorodność ta jednak zgrupować się da w dwa działy: jedni chcą mieć język ludowy-narodowy, drudzy pragną utworzyć mowę sztuczną, albo uswoić sobie język moskiewski. Ostatni obóz silniejszy, bo stają za nim: wszelkie druki rządowe ruskie, z urzędową gazetą *Wistnyk* (oficjalnie piszą, po moskiewsku: *Wiestnik*) na czele; *Słowo* przygotuwujące drogi mowie moskiewskiej; *Załataja Gramota* pismo czysto moskiewskie z mowy i ducha; *Strachopud* — lichota z pretensjami do humoru pod tąż, co i *Gramota* redakcją zostające; *Naukowyj Zbornyk* organ maticy ruskiej w $^3/_4$ po moskiewsku pisany. Ludowemi z konieczności, a książkowemi z przekonań redakcji są pisma *Nedila* i *Pyśmo do hromady.* Rusini węgierscy, w pismach swych, używają języka moskiewskiego.

Oto, które pisma ruskie upadły: *Meta* dwutygodnik polityczny, organ stronnictwa szczerze narodowego, *Nywa* pismo literackie, które wiele obiecywało, *Ruśka czytalnia* nie odznaczała się doborem swych publikacyj i w przekładach grzeszyła przeciw poprawności stylu, *Ruśkyj teatr* wyszło 2 numera. *Dula* pisemko satyryczne 1 numer.

Rusałka, pismo literackie ruskie, pod redakcją p. W. Szaszkiewicza wychodzące, upadło. P. Szaszkiewicz dawniej wydawał pismo *Weczernyci*, które spotkał los *Rusałki.*

Z pism polskich przyjaznych objawom ludowego pismiennictwa wymieniamy: *Tygodnik naukowy*, który zamieścił dość dokładną biografię Szewczenki z oceną dzieł jego (odbitki sprzedają się w księgarniach) do jakowej odsyłamy naszych czytelników: chociaż i sami nie omieszkamy zaznajomić ich tak z osobitością, jako też i z dziełami tego poety. *Dziennik Literacki*, dawniej zamieszczał oryginalne i przedruki poezyj rusko-ukraińskich; w ubiegłym zaś kwartale zamieścił przekład poematu Szewczenka pt. „Kaukaz“ i parę poezyjek Fed'kowicza. Nie wychodzące obecnie pismo *Praca* w artykule „Ruś a Rosja“ (w przekładzie podanym przez *Metę*) wypowiedziało się stanowczo w kwestji ruskiej, przychylnie dla narodowego stronnictwa Rusi. *Czas* i *Gazeta Narodowa* zabierają głos w sprawie ruskiej; ostatnia mniej przyjaźnie.

Tygodnik naukowy i literacki począł był zamieszczać powieść „Chłopoman“ odznaczającą się gorącą miłością ludu. Żałujemy, że powieść ta przerwaną została dla powodów — od redakcji nie zależnych.

Staraniem młodzieży ruskiej ma się ukazać wkrótce zupełny „Zbiór pism Tarasa Szewczenki“ poprzedzony życiorysem poety. Przyczyni się to wielce do scharakteryzowania stanowiska jakie zajmował Szewczenko pismami i wiarą swą polityczną, gdyż wydane dotychczas pod zaborem moskiewskim poezje jego, jako jednostronne, rzucają pewien cień na osobistość tak promienną, jaką jest Taras.

Po ogłoszeniu drukiem dzieł Szewczenki, pójdą pod prasę „Poezje Fed'kowicza,“ obecnie największego poety Rusi-Ukrainy. Tęskna pieśń jego dobiegała Tarasowej dumy za życia Kobzarza, — dziś po jego śmierci, nie znajduje dla się rywala. Fed'kowicz jest góralem z Bukowiny, człowiek ludu, nie zrywający z nim, mimo pozycji swej socjalnej.

Monumenta Poloniae Historica. Wydał *August Bielowski*. Tom 1szy. Lwów 1864 r.

Pomnikowe to dzieło znakomitego uczonego, między wielu innemi rzeczami zawiera: „Żywot św. Metodego“ rzecz opracowana wyczerpująco; Znakomity przekład Latopisu Nestora, z przedmową i objaśnieniami; Włodzimierza Monomacha, nauka i list do Olega.

Jedno tylko pismo polskie podało dotąd rozbiór tego dzieła; mianowicie p. L. Tatomir, jeden z bardziej utalentowanych historyków młodszych, ocenił go w *Tygodniku Naukowym* za rok 1865.

Charakterystyczną i pouczającą zarazem jest okoliczność, że rozbiór „Monumentów“ gdy o tem nie myślały jeszcze polskie, podało pismo ruskie *Nywa* w Nr. 6 i 7, za miesiąc Luty 1865 roku.

Bajki, fraszki, podania, przysłowia i pieśni na Rusi. Zebrał i wydał ks. *Sadok Barącz.* Tarnopol 1866 roku.

Jest to najnieoględniejsze nagromadzenie rozmaitych rzeczy, z których bardzo wiele tak dobrze dotyczy Ruś, jak i mieszkańców księżyca. Ksiądz Barącz wszystko cokolwiek słyszał na Rusi, spisał i porządkiem alfabetycznym (?!) ułożył wswej książce, w której olbrzymia mnogość błędów drukarskich najzupełniej harmonjuje z całością dzieła.

Jak sz. wydawca nie należymy również do wielbicieli Nowosielskiego; pomimo to wyznać musimy, że jego „Lud ukraiński“ obok książki ks. Barącza jest zupełną doskonałością. Namieszać grochu z kapustą, żadnej rzeczy nie obrobić nawet stylistycznie, nie zdać sobie sprawę czy godna jest druku — i wszystko to podać Publiczności, jest to: zrobić książkę; ale fabrykant jej niechże nie rości sobie pretensji, jeśli społeczeństwo nie pośpieszy oddać mu hołdu i uznania.

Z 248 stronic książki, o jakiej mowa, dałoby się wybrać treści na dwa arkusze, które z pewnością byłyby dla wydawcy większą zasługą, aniżeli wydanie książki kilkunastoarkuszowej, a.... wiele do życzenia pozostawiającej.

Przed laty. Powieść ukraińska. Napisał *Paulin Stachurski.* Lwów 1866 roku.

Powieść ta odpowiada swemu zatytułowaniu: znać w niej Ukrainę z jej krasą uroczą, z błyskami świetnej jej przeszłości. Postacie kreślone dość wiernie, dykcja potoczysta odtwarzająca mowę ukraińską. W przyszłym zeszycie „Sioła“ podamy ustęp tej powieści w przekładzie na język ukraiński.

Towarzystwo biblijne Londyńskie zamierza ogłosić drukiem przekład biblji w języku ukraińskim, dokonany przed laty kilku w Kijowie. W tym celu porozumiało się z osobami, u których znajduje się rękopism przekładu.

Zupełnego wydania pism Szewczenki opuściło prasę dwa zeszyty, które obejmują poemata: Son, Neofity, rzeczy drobniejsze, Moskałewa krynycia, Najmyczka, Kateryna, Wid'ma, Rusałka, Liłeja, Utopłena, Pryczynna, Topola, Kałyna, Chustyna, Pustka, Udowycia, Czernycia Marjana, A. O. Kozaczkowśkomu.

Dziennik Literacki niezaprzeczenie pismo najlepsze w Polsce, w kwestji ludowej widne zajął stanowisko. Przyjaciele ludu z prawdziwą przyjemnością odczytają drukujący się w nim artykuł p. t. „Sprawa włościańska w r. 1831.“ Pióro zręczne, a wypowiedzenie się autora śmiałe i zacne. Znać krew młodą i serce silniej bijące.

Zeszyt Iszy *Przeglądu polskiego* utwierdził w mniemaniu tych wszystkich, którzy nie obiecywali sobie dopatrzyć w nim zasad wyraźnie postawionych: co do kwestji ruskiej *Przegląd polski* w artykule p. Tarnowskiego odzywa się przychylnie; gdy przeciwnie, w kierującym artykule p. Ziemiałkowskiego głosi zdania — co najmniej, zacofane....

Przedstawienia ukraińskie dawanemi były na teatrach: w Kijowie, Połtawie, Czernihowie, Charkowie, Kursku, Moskwie, Petersburgu i w całej Rosji w ogóle; w Odesie, Kamieńcu, Żytomierzu i na scenach mniejszych: w Berdyczowie, Białej Cerkwi i t. d. Rzecz szczególna, że gdy w prowincjach zabranych i w Rosji dramatyczna muza ukraińska znalazła miejsce obok polskiej i rosyjskiej — w Galicji żaden teatr nie zdobył się na tyle odwagi, ażeby obok polskich dawać ruskie przedstawienia.

Słowniczek.

Barytyś — *zabawić się gdzie.*
Bateczku — *tateczku.*
Bynda — *wstążka.*
Bidołasznyj — *biedaczysko.*
Bila — *w pobliżu, tuż.*
Bilawyj — *blondyn, jasny.*
Buśko — *bocian.*
Bujnyj — *potężny, sił pełny.*
Bajstruk — *bękart.*
Bubłyk — *obwarzanek.*
Berlin — *powóz podróżny.*
Bajda — *kawałek — chleba najczęściej.*
Bajdak — *statek rzeczny.*
Berehty (po) — *zachować, strzedz.*
Bażaty — *żądać.*
Bohatyr — *bogacz.*

Cokotùchy — *paple.*
Cur tobi — *idź do licha.*
Churtowyna — *zamieć, śnieżyca.*
Chutir — *futor.*
Chwyla — *fala* — na Ukrainie; *minuta* — w Galicji.
Chysno — *korzyść, przybytek.*
Choroszyj — *ładny.*
Czuwstwo — *uczucie.*
Czutnyj — *czujny, słuchający.*
Ciatatyś — *bawić się w orzechy.*
Ciłunok — *pocałunek.*
Chaziajka — *gospodyni.*
Czepurnyj — *chwacki, zuchowaty, strojny.*

Dowełoś — *przydarzyło się.*
Dukacz — *dukat.*
Druczok — *Drąg.*

Dońka — *córka.*
Dokaz — *dowód.*
Darma — *daremnie.*
Dawyty — *dusić, gnieść.*
Diaka — *podzięka.*
Dunuty — *dmuchnąć.*
Draty — *drzeć.*
Dribok — *odrobina.*
Doładno — *składnie.*
Dira — *dziura.*
Druziaka — *koleżeński.*

Hirke — *gorzkie.*
Hnobyty — *przygniatać, niewolić.*
Hori — *górą, ku górze.*
Hłum — *szum oddalony.*
Haspid — *diasek.*
Harazd — *szczęście.*
Hirśkyj — *górski.*
Homin — *echo.*
Hore — *biada.*
Horło — *gardło.*
Hariaczyj — *gorący.*
Hude — *huczy.*
Hurt — *tłum, kupa.*
Hołosna — *samogłoska.*
Hidnyj — *godny.*
Hanczirka — *ścierka.*

Ikona — *obraz.*
Janheł — *anioł.*
Jaryj — *czerstwy.*
Jar — *rozdół.*
Jidà — *pokarm.*

Krychotka — *odrobina.*
Kete — *dajcie, rzućcie.*
Kotyty — *kocić.*
Kuriń — *izba dymna.*

Korcz — *krzak.*
Kuczery — *kędziory.*
Kripko — *tęgo, mocno.*
Klatyj — *klęty, przeklęty.*

Lutyj — *zły.*
Lidianyj — *lodowaty.*
Ludianyj — *ludzki.*

Łyboń — *podobno.*
Łyce — *lice.*
Łycar — *rycerz.*
Łasoszczy — *łakocie.*
Łobur — *łobuz.*
Łosk — *glans.*
Łastiwka — *jaskółka.*
Łuczcze — *lepiej.*
Łuk — *łęg.*
Łyszeń — *tylko.*
Łychomanka — *febra.*
Łomit — *łomot, trzask.*

Mediwnyk — *piernik.*
Mirianyn — *obywatel kraju.*
Młosno — *ckło, nudnie.*
Matińka — *mateczka.*
Mowczky — *milcząc, w milczeniu.*
Mabut' — *zapewne.*
Malunok — *obrazek.*
Mytwo — *mycie.*
Majuczyj — *dostatni.*
Merszczij — *co prędzej, żywiej.*

Nacze — *jak gdyby.*
Nyje — *tęskni.*
Neńka — *matka.*
Naruha — *wykrzywianie się, wygadywanie.*
Nicz — *noc.*
Neżyt — *katar.*

Nyriaty — *zanurzać się.*
Nawkruhy — *naokoło.*

Osłon — *tarczan, stołek.*
Odnacze — *jednak.*
Oddiaczyty — *odwdzięczyć się.*
Opynytyś — *wstrzymać się, znaleść się gdzie.*
Opir — *upior.*
Onuk, a, — *wnuk, a.*
Odużaty — *wyzdrowieć.*
Oczipok — *czepek.*

Podib — *podobieństwo.*
Postoły — *trepki.*
Prostir — *przestrzeń.*
Putnyj — *do rzeczy.*
Pozichaje — *poziewa.*
Poczyn — *początek.*
Połyniały — *spełzły, wypadły.*
Powożatyj — *przewodnik.*
Pozeraty — *spozierać, patrzeć.*
Peczal — *smętek.*
Prosnułaś — *obudziła się.*
Połehczało — *zelżało.*
Prozir — *widok.*
Priamyj — *równy, prosty.*
Pidperezanyj — *podpasany.*
Priasty — *prząść.*
Picz — *piec.*
Perewid — *przekład.*

Rybałka — *rybak.*
Rusznycia — *strzelba.*
Riasnyj — *rzęsny.*
Rozdiahsia — *rozdział się.*
Rehit — *śmiech.*
Rot — *gęba.*
Rodymeć — *rodak.*

Sczułasia, (ne) — *nie opamiętała się.*
Spynyty — *zatrzymać.*
Szah — *grosz.*
Szanoba — *szacunek.*
Szwendiaty — *chodzić z kraju w kraj.*
Szkandybaty — *sztykulać, wlec się o kiju.*
Szwydkyj — *prędki.*
Szutływyj — *żartobliwy.*
Schamenyś — *opamiętaj się.*
Stohne — *stęka.*
Sprawdi — *doprawdy.*
Sorom — *wstyd.*
Sopuch — *nie miły zapach.*
Sumrak — *mrok wieczora.*
Szczezaj — *zgiń, przepadnij.*
Sołowejko — *słowik.*
Suczastnyk — *uczęstnik.*
Szmatok — *kawałek.*
Skwitczana — *okwiecona.*
Szowk — *jedwab.*
Skyndiaczky — *wstążeczki.*
Ssiaje — *lśni.*
Skriź — *skróź, przez.*

Tyn — *płot.*
Trusytcia — *trzęsie się.*
Trastia — *febra.*
Traplajetcia — *zdarza się.*
Trus — *tchórz.*
Tiamyty — *pamiętać.*
Tytar — *zakrystjan.*
Teriaty — *gubić, tracić.*
Tuha — *tęsknota.*

Utomytyś — *zmęczyć się.*
Ustje — *ujście.*
Ukor — *wyrzut.*
Usiudu — *wszędzie.*
Ulij — *ul.*

Wjàne — *więdnie.*
Wyczuniała — *ozdrowiała.*
Wysznyk — *ogródek wiśniowy.*
Wiszczun — *prorok.*
Wiszczo (za) — *za co.*
Wmerłeć — *umarły.*
Wełycz — *wielkość.*
Wołodity — *władać.*
Watażka — *dowódzca.*
Wantażyty — *ładować.*
Weszcz — *rzecz.*
Wremia — *czas.*
Wesełycia — *tęcza.*

Zahyn — *zguba.*
Zaky — *jak długo, zanim.*
Zirka, zirnycia — *gwiazda.*
Zupyniatcia — *wstrzymać się.*
Zustriczaty — *spotykać.*
Zamit' — *zamieć.*
Zachid — *zachód.*
Zwelaty — *roskazywać.*
Zwir — *zwierz.*
Zrada — *zdrada.*
Zwisno — *wiadomo.*
Zwistka — *wiadomość.*

Żurytysia — *troskać.*
Żartływyj — *żartobliwy.*
Żydowà — *żydzi.*
Żalibnyj — *żałośliwy.*
Żowtyj — *żółty.*
Żmenia — *garść.*
Żywit — *brzuch.*